BIBLJOTEKA NARODOWA

Nr. 5

Serja I

TEOFIL LENARTOWICZ

WYBÓR POEZYJ

OPRACOWAŁ

MICHAŁ JANIK

KRAKOWSKA·SPÓŁKA·WYDAWN·


VELUT ARBOR ÆVO

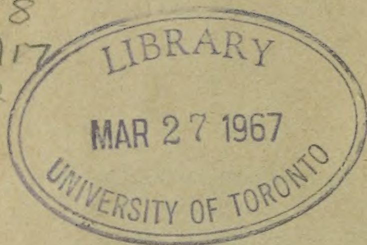
TEOFIL LENARTOWICZ

WYBÓR POEZYJ

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRZYŁ
MICHAŁ JANIK

WYDANIE DRUGIE, ROZSZERZONE

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



DRUK W. L. ANCZYCA i SPÓŁKI W KRAKOWIE
1922

WSTĘP

ŻYCIORYS LENARTOWICZA

Teofil Aleksander Lenartowicz urodził się w Warszawie, 27 lutego 1822, z ojca Karola, b. kapitana milicji kościuszkowskiej, i matki Marjanny z Kwasieborskich. Rodzina ojca miała dawniej używać nazwiska Kieżgajłło, pieczętowała się herbem Pobóg i wywodziła się z Giezgiezłowic na Litwie, skąd przeniosła się w Sieradzkie. Rodzice posiadali w Warszawie dom przy t. zw. Tamce. Ojciec nie umiał gospodarować, więc gdy umarł, wdowa z trojgiem dzieci znalazła się w ubóstwie. Teofil miał wtedy siedm lat życia. Wdowa wyszła powtórnie za mąż za b. artylerzystę Andrzeja Zawadzkiego i zamieszkała na wsi.

Lata moje od dzieciństwa do trzynastego roku — pisał potem o swojem chłopięctwie Lenartowicz — przeszły mi na wsi wpośród nędzy — i to są lata mojej poetycznej szkoły. W polu u pastuchów bydła uczyłem się estetyki polskiej, u profesorów, z którymi razem w dołkach kartofle piekłem.

Z powodu braku środków Teofil pobierał niedługie nauki w szkole powiatowej w Warszawie. Już od r. 1837 pracował w kancelarji adwokackiej, skąd po trzech latach wszedł do Sądu Najwyższej Instancji, gdzie w r. 1842 mianowano młodego urzędnika sekretarzem Senatu, a w r. 1848 pomocnikiem referenta Wydziału Cywilnego w Rządowej Komisji Sprawiedliwości.

Niedostatki wykształcenia szkolnego uzupełniał pilną nauką domową. Pobudzający wpływ wywarło na niego koło młodych ludzi, nazwane cyganerją warszawską, oddane z zapałem pracom literackim. Grono to skupiało się około *Nadwiślanina, Przeglądu Warszawskiego* oraz świeżo powstałej *Bibljoteki Warszawskiej*. Ponadto brało udział w różnych noworocznikach, albumach literackich i innych tego rodzaju wydawnictwach zbiorowych. Przedstawicielami literatury i sztuki i przeważnie członkami cyganerji byli w owym czasie w Warszawie ze starszych nieco: August Wilkoński i Józef Bogdan Dziekoński, z młodszych między innymi: Seweryn Filleborn, Józef Kenig, Ignacy Komorowski, Aleksander Niewiarowski, Cyprjan i Ludwik Norwidowie, Włodzimierz Wolski, Roman Zmorski i Teofil Lenartowicz.

Młody poeta pędził w owych latach ruchliwe życie towarzyskie. Bywał na wieczorach literackich u K. Wł. Wójcickich, A. Wilkońskich i na salonach pań: Lewockiej, Łuszczewskiej i Nakwaskiej. Wspomina także Lenartowicz wieczory u Tytusa Chałubińskiego, na których Komorowski odśpiewywał pierwsze jego piosenki ludowe, między niemi sławną *Kalinę* i *Maćka*.

Pierwociny poetyckie, na których znać wpływ poezyj Brodzińskiego, Mickiewicza, Zaleskiego, Goszczyńskiego, Słowackiego i Schillera, zamieszczane w ówczesnych wydawnictwach warszawskich, zjednały Lenartowiczowi duże uznanie. Znaczna ich część odznaczała się już wtedy owym sympatycznym nastrojem ludowym, dzięki któremu nazwano go później tak słusznie lirnikiem mazowieckim. Ku twórczości w duchu ludowym skłaniał go wrodzony pociąg do wsi polskiej, jakoteż kierunek, reprezentowany przez cyganerję, który wyrażał się w nienawiści konwenansu a miłości do ludu, przepojonej pewnego rodzaju mistycyzmem. Niektórzy z członków cyganerji

należeli w swoim czasie (między r. 1837 a 1840) do t. zw. spisku Konarskiego, za który sam kierownik, Szymon Konarski, poniósł śmierć męczeńską, powieszony przez Moskali we Wilnie, kilku zaś wtajemniczonych wywieziono na Sybir. Stowarzyszenie Ludu Polskiego, założone przez Konarskiego, miało na celu propagandę polityczną dla zniesienia pańszczyzny i przygotowania nowych sił do wojny z Moskwą. Lenartowicz miał podobno należeć do wtajemniczonych, w każdym razie żył w atmosferze tego ruchu i dlatego tutaj także trzeba szukać pobudek kierunku ludowego w jego poezji. Pod względem społecznym propaganda Konarskiego nie wywarła jednak głębszego wpływu na młodego poetę.

Odgłosy przewrotów politycznych, dokonywanych lub zaczynanych w r. 1848 na Zachodzie, znalazły łatwo zrozumiałe uniesienie w kołach cyganerji, która oddawała się już dawniej spiskowaniom politycznym. Położenie było coraz bardziej naprężone. Lenartowicz należał do osób, które miały być przyaresztowane. Aby tego uniknąć, przekradł się przez granicę i dnia 24 sierpnia r. 1848 dostał się do Wielkopolski, gdzie w Poznaniu doznał serdecznego przyjęcia u historyka Jędrzeja Moraczewskiego. Od tej pory zaczęła się dla poety tułaczka, która trwała już do końca długiego życia.

Tegoż jeszcze roku znalazł się Lenartowicz w Krakowie, gdzie prowadził ruchliwą agitację patrjotyczną, także między żydami, a między innemi wygłosił tutaj mowę uroczystą w 28-mą rocznicę wzniesienia mogiły Kościuszki. Towarzyszem jego był wówczas Oskar Kolberg, z którym pieszo chodził po kraju celem zbierania pieśni ludowych. W Krakowie także ogłosił w r. 1848 pierwsze zbiorki poezyj: *Polska ziemia* oraz *Cztery obrazy* z dedykacją malarzowi W. Stattlerowi. Pozostawał wtedy pod widocznym wpływem utworów Wincentego Pola.

W r. 1848 bawił też we Wrocławiu, gdzie ogłosił *Szopkę*. Stąd wybrał się powtórnie do Poznania, zawarł tu znajomość z Ewarystem Estkowskim i stał się cennym współpracownikiem jego *Szkółki dla dzieci*, w której obok innych utworów pomieścił później śliczne swoje arcydziełka: *Zachwycenie* w r. 1851 i *Błogosławioną* w r. 1854. Wyrokiem sądu berlińskiego zabroniono mu pobytu na ziemi wielkopolskiej. Wyjechał na jakiś czas do Brukseli, skąd w r. 1851 przedostał się przez Berlin do Paryża, gdzie spędził kilka lat ubogiego tułactwa. Zetknął się tutaj osobiście z Mickiewiczem, z Bohdanem i Józefem Zaleskim, i pod ich wpływem spotęgował w sobie jeszcze silniej uczucia religijne. W takim nastroju powstawały nowe piosenki ludowe i utwory treści religijnej: *Błogosławiona, Dzieci nazareńskie, Apostołowie.*

Zbiór piosenek ludowych p. n. *Lirenka* wydał w Poznaniu w r. 1855. Zjednały one Lenartowiczowi szeroką popularność i utwierdziły na zawsze dobre imię w literaturze. Około roku 1854—57 prawie zapomniano o wszystkich innych poetach — czytamy w *Tygodniku Illustrowanym* z r. 1861 — przenosząc nad nimi Lenartowicza, i sam nawet Mickiewicz w swojej pomnikowej wielkości jakby usunął się na stronę i, spokojny o swą przyszłość, słuchał, jak Lenartowicza nazywano pierwszym poetą. Dalszych zachwytów nad Lenartowiczem już Mickiewicz nie dożył, gdyż umarł tego samego roku, w którym wyszła *Lirenka*. Sławę piosenek Lenartowicza miał na myśli J. I. Kraszewski, gdy w r. 1858 tak się odezwał do poety:

...Tyś nam kochany, dziecko ostatnie macierzy,
Benjamin starej Polski piewców i rycerzy...
Śpiewaj — słuchamy wszyscy, wielkie wkoło cisze.
Twoja pieśń nas pociesza i przyszłość kołysze...

Nawet samotny Cyprjan Norwid złożył hołd Lenartowiczowi, ozdobiwszy rysunkiem kartę tytułową *Lirenki*,

a w r. 1856 pisał o *Zachwyceniu* i *Błogosławionej:* Czytałem ślicznego twego Danta, na mokrej fujarce wierzbowej wygranego.

Od r. 1856 do 1860 przebywa Lenartowicz w Rzymie, gdzie ulega z konieczności wpływom świata starożytnego i Odrodzenia. Pisze wówczas *Gladjatorów* (druk. w Paryżu 1857) i szereg poemacików, które weszły do ogłoszonego dopiero w r. 1870 *Albumu włoskiego.* Utwór o *Gladjatorach* wywołał silne zarzuty ze strony J. Klaczki, co spowodowało głośną w owym czasie polemikę w różnych pismach krajowych i emigranckich. Klaczko pomieścił artykuł swój w paryskich *Wiadomościach Polskich* z roku 1857. Zarzucił tam Lenartowiczowi ciasnotę tematów, łzawy sentymentalizm, skłonność do maniery, usypianie narodu niebieskiemi idyllami, i wezwał poetę, aby uderzył w tony męskie. »Precz z temi miękkiemi tony, gdy nam hartu i siły przedewszystkiem potrzeba«. O *Gladjatorach* w szczególności wyraził się, że wykazują nieznajomość świata starożytnego, błędnie oświetlają sprawę słowiańską, rozczulając się do »braci Słowian«, choć nie wszyscy z tych braci nam życzliwi, mają nareszcie nieprzystosowaną do tematu formę.

Wieś polska ciągle jednak wabiła poetę-tułacza, tęsknota za nią daje mu tworzywo do nowych utworów w tonie ludowym, między któremi znalazł się klejnot liryczno-epiczny p. n. *Bitwa racławicka,* ogłoszona drukiem w Paryżu w r. 1859, oraz nowy zbiorek p. n. *Nowa lirenka,* drukowany tegoż roku w Warszawie.

W Rzymie poślubił Lenartowicz uzdolnioną malarkę, Zofję Szymanowską, przyrodnią siostrę żony Mickiewicza. Był to związek przyjaciela z przyjaciółką, tem ściślejszy i serdeczniejszy. W r. 1859 zaniemógł poeta na bronchit i wyjechał dla poratowania zdrowia do wód w południowej Francji. Następnego roku przeniósł się na stałą tułaczkę do Florencji. Tutaj

urodził mu się w r. 1863 jedyny syn, Jan, który niebawem umarł. Po śmierci dziecka żona zapadła na chorobę piersiową, która sprowadziła przedwczesny jej zgon w Miłosławiu w Poznańskiem w r. 1870. Osierociały i owdowiały poeta czuł tem cięższej kamień samotności na obcej ziemi, a liche zdrowie i niedostatek powiększały szarą troskę codzienności.

Twórczość Lenartowicza nie ustaje, ale wyobraźnia, nieożywiona świeżym materjałem, nie wydaje już utworów, któreby zdołały mocniej przemówić do czytelnika, jakkolwiek pod względem formy artystycznej będą to nieraz rzeczy bardzo doskonałe. Poeta powtarza coraz częściej dawniejsze motywy i popada w manierę. Czuje to prawdopodobnie sam, sięga więc po tematy historyczne, ożywia się powstaniem styczniowem, zatrzymuje się nad cierpieniami na Sybirze, zwraca się w świat humanizmu, próbuje sił w dramacie, ale wszystkie te utwory (o ile nie pozostały w rękopisach) nie wywołały już w kraju głębszego wrażenia, niekiedy bardzo niesłusznie, spotykały się raczej z przykrą poecie obojętnością. Przeminął czas dla haseł romantycznych, pozytywizm zapanował na jakiś czas niemal niepodzielnie nad obszarami ducha polskiego.

Utwory z tego czasu wydawał w czasopismach krajowych, lub oddzielnie, czasem w większych zbiorkach, jak: *Piosnki wiejskie dla ochronek z przygrywką* (Poznań 1862), *Poezje* (Poznań 1863), *Ze starych zbroic rytmy* (Lwów 1870), *Album włoskie* (Lwów 1870), *Echa nadwiślańskie* (Poznań 1872), *Wybór poezyj* w czterech tomach (Kraków 1876), gdzie pomieścił przeważną część rzeczy dawniejszych, *Rytmy narodowe* (Lwów 1881), *Cienie syberyjskie* (Bibl. Mrówki, T. 177) i inne.

Napróżno J. I. Kraszewski pisze recenzje, pełne uznania dla lirnika mazowieckiego. Inni krytycy nie szczędzą nieraz poety. W kraju mają go za wielkość, ale utworów nie czytają, wydawcy nie kwapią się

z drukiem i prawie nie płacą. Toteż w liście z Florencji z 27 grudnia 1870 pisze rozżalony Lenartowicz: Pisać i pisać, pisać i pisać, a na co się to wszystko przyda — siedm tomików prac moich czy kiedy wyjdzie razem, przebrane, ułożone porządnie, czy to kto zrobi edycję dla ludu z moich poczciwych legend i pieśni?... Mimo tych skarg snuje dalej bez przerwy przędziwo poetyckie, bo jest twórcą i nie przestaje wierzyć w pożytek tej pracy dla ojczyzny.

Wybrani zwracają się i teraz z wielkiem do poety uznaniem. Gustaw Zieliński pisze w roku 1875:

...Później czy wcześniéj
Lud rozmiłuje się w Twojej pieśni,
Na ścieżaj chatę dla niej otworzy,
Ze czcią ją przyjmie, bo w niej Duch Boży;
A gdy plon zbierze, jak skrzętny żeniec,
Z kwiatów swej niwy uwije wieniec,
Który na Twojem szlachetnem czole
W promienną zmieni się — aureolę.

Tytus Chałubiński zapewnia go w roku 1883:... Twoje myśli, Twoje pieśni zostaną, a prócz współczesnych zostawione jest i przyszłym pokoleniom orzeźwiać się niemi, poić duszę i kierować serce ku źródłu Piękna i Dobra... Marja Konopnicka pisze w roku 1886:... A ot, z poetów naszych, którymi się radowała, a żywiła ziemia nasza, Wy nam tylko, Panie miły, zostali.

W roku 1871 wydał w Dreźnie broszurę *Do artystów polskich* z wezwaniem, aby dziełami swojemi wspomogli Muzeum Narodowe w Raperswilu. W roku 1874 miał wykład o literaturze polskiej w Bolonji, w Akademji im. Mickiewicza, założonej przez prof. Dominika Santagatę. Drugi wykład odbył się dopiero w r. 1879, dalsze w obu latach następnych. Owoc tych pięknych usiłowań ogłosił we Florencji w roku 1886 p. n. *Sul carattere della poesia polono-slava.* Z prac literackich Lenartowicza należy jeszcze przypomnieć

Listy o Adamie Mickiewiczu (Paryż 1875) i *Słowo o Bohdanie Zaleskim,* napisane w r. 1886, ogłoszone w krakowskim *Przeglądzie Powszechnym* z r. 1890.

Był także Lenartowicz rzeźbiarzem. Sił swych w tej sztuce zaczął próbować w roku 1866, jeszcze za życia żony, a uprawiał ją do śmierci. Włosi, którzy znali z przekładów utwory Lenartowicza, cenili go jako poetę, ale także jako rzeźbiarza. Dostateczna to pochwała dla tej strony jego działalności. Poeta sam uważał za najlepsze swoje prace rzeźbiarskie: *Głowę św. Jana* i *Drzwi do pomnika matki A. Cieszkowskiego* w kościele florenckim Santa Croce. W tymże kościele znajduje się wykonany i ofiarowany przez Lenartowicza *pomnik bronzowy pułk. Stanisława Becchi,* Włocha, poległego w obronie wolności polskiej. Na zamówienie Rady Miejskiej we Lwowie wykonał piękny *kielich dla Piusa IX,* wręczony papieżowi przez pielgrzymkę polską w roku 1877. Wiele rzeźb Lenartowicza pomieściło się w Polsce, po kościołach i w posiadaniu prywatnem.

W roku 1875 bawił Lenartowicz w Krakowie, witany gorąco i uczczony skromnym jubileuszem przez wszystkie warstwy narodu. Były to radośniejsze chwile w ciężkiem, zwłaszcza po śmierci żony, życiu poety.

Choć zdrowie od wielu lat niedomagało, dożył wcale długiego wieku. Umarł prawie nagle, bo w wigilję śmierci był jeszcze na wieczorze u p. Jabłonowskiej. Nazajutrz, dnia 3 lutego roku 1893, skonał na ręku swej służącej, Giovanny Santonni. Ostatnie słowa wyrzekł po włosku: »Ojczyzno, bracia, już was nie zobaczę«. Do trumny dębowej włożono garść ziemi ojczystej, na piersi położono medaljonik Matki Boskiej z Orłem i Pogonią. Szczątki śmiertelne przewieziono do Krakowa i pomieszczono uroczyście w Grobach Zasłużonych na Skałce.

Jako człowiek odznaczał się Lenartowicz prawym charakterem i mimo nastrojów melancholijnych

znaczną pogodą umysłu, chociaż życie miał zgoła nielekkie. W r. 1870 pisze do przyjaciółki: »Życie moje upływa spokojnie. Jak pastor protestancki z biblją i historją w ręku, widzę, jak codzień słońce zachodzi, i myślę, że prawdziwe szczęście nie z tej strony grobu się znajduje«. Pracowitość była niewątpliwie tym czynnikiem, który utrzymał duszę poety w równowadze. Drugim takim czynnikiem były szczere i proste uczucia religijne. »Wierzę, jak chłop. Prawo nasze nie pytać się, nie mędrkować, nie zaglądać w Boże tajemnice, tylko słuchać starego rozkazu, idącego przez wieki od sławnych ojców. Bóg cię stworzył na to, żebyś służył braci swojej i matce Polsce«. Prawdziwą wiarę opiera na katakumbowej miłości i ofierze. Jezuityzmu nie lubi, nie godzi się również z świecką władzą kościoła.

Z przekonań politycznych demokrata, ale przeciwnik liberalizmu i materjalizmu, przechowuje w sercu specyficznie polski idealizm, który, oderwany w owym czasie od możności urzeczywistnienia go we własnem państwie, obraca się nazbyt może w świecie ułudy i usiłuje nieraz pogodzić wykluczające się sprzeczności. Rys typowy dla naszego romantyzmu. Lenartowicz trwa wiernie przy swoich wyobrażeniach i dlatego staje się coraz bardziej obcym pokoleniu po roku 1863. Dlatego też stosunki w kraju napełniają go coraz większym smutkiem. »Kwiatów uczuć dziś nie potrzeba — pisze w jednym z listów — dzisiejszy świat: błoto, gnój, stęchlizna«.

Poeta kocha lud niezmiernie gorąco i bardzo serdecznie, ale tkwi jeszcze w wyobrażeniach patrjarchalnych swojego pokolenia i większości poetów romantycznych. Nawoływania Goszczyńskiego, Słowackiego, Syrokomli i Berwińskiego nie były jeszcze dość silnie rozumiane przez kierującą w kraju opinję społeczeństwa szlacheckiego. Łagodne usposobienie Lenartowicza nie jest zdolne do tonów bojowych w spra-

wie emancypacji chłopa, budzi więc tylko miłość do wsi, pokazuje skarby uczuć w sercach chłopskich, budzi cześć dla nieustającej i spokojnej pracy na roli, co niebo zdobywa, ale na tem poprzestaje. Choć wie, czem chłop może być i czem był jako żołnierz w szeregach narodowych, o struny społeczne nie trąca, podobny w tem poniekąd do starszego od siebie Brodzińskiego, z którym łączą go także analogiczne przeżycia młodości. Lenartowicz jest niewątpliwie na swój sposób szczerym demokratą, ale mimo to Wojtuś w *Błogosławionej*, choć w dwu zaborach nie było już wtedy pańszczyzny, nawet w niebie »na pańskiem jest za pastuszka«, a matka jego modli się w niebie za panią i za pana wioski. W tem też trzeba szukać pewnej dla poety obojętności pokolenia po roku 1863, którego program ludowy stał się całkiem inny, które dlatego przestało się lubować w tkliwej czułostkowości romantycznego lirnika. Nie pociągała również naiwność umyślna języka, która z latami stawała się coraz bardziej nienaturalna i ckliwa.

O łaski możnych nie zabiega, orderów i odznaczeń nie przyjmuje, ubóstwo znosi z godnością; na głos przyjaźni wrażliwy, w sądach o ludziach z małemi wyjątkami wstrzemięźliwy, objawy dobroci serca ludzkiego, gdziekolwiek je widzi, przyjmuje z uradowaniem. »Godność osobista, niekłanianie się przed żadną powagą, prócz nauki ścisłej, miłość braci, choćby ci kołki na głowie ciosali, oto moja wiara« — pisze w liście z r. 1891.

Sporo rękopisów poety pozostało w papierach pośmiertnych. Część ich ogłoszono we Lwowie r. 1895 p. n. *Poezje, wydanie pośmiertne* (dwa tomy). Nie przyniosły one żadnych nowych motywów poza temi, jakie były już ogólnie znane.

WŁAŚCIWOŚCI TALENTU

Marja Konopnicka, której własna twórczość tyle zawdzięcza poezjom lirnika mazowieckiego, zauważyła, że Lenartowicz, tworząc swoje pieśni, wchodził w siebie, w przyrodzoną sferę swych najgłębszych wzruszeń, a ludowość jego nie była nigdy chwilowym, od zewnętrznych pobudzeń zależnym nastrojem, ale była samą treścią jego natchnień, była jego naturalnym prądem twórczym, właściwą jego muzyką.

Poezja Lenartowicza — napisał J. Kallenbach — jest jasna, przejrzysta i czysta, niepokalanie czysta. Możesz ją śmiało dać do ręki dziewczęciu... Słuch miał czujny, ziemi rodzinnej się radził... Pobyt długoletni we Włoszech był i korzystny i ujemny. Rozszerzył widnokręgi duchowe Lenartowicza, pogłębił myśl jego, ale też długie oddalenie zahamowało w nim poniekąd naturalny rozwój swojskich sił, czerpiących swe soki z rodzinnej ziemi... Rozwiewność brał za lekkość, bladość wyrazu za jego przejrzystość... Co z ludu wyszło, nie zestarzeje się nigdy i wróci śmiało, jak do siebie, pod wiejską strzechę.

Najpełniejszą ocenę talentu Lenartowicza dał Jan Kasprowicz w *Pamiętniku Literackim* z roku 1905, w rozprawie p. n. *Liryka Teofila Lenartowicza.* Ponieważ wywody Kasprowicza trafiają przeważnie w sedno, należy je przypomnieć w najzwięźlejszem streszczeniu.

Mickiewiczowskie »czucie« zmienia się w czułostkowość, która i w młodocianych wierszach Lenartowicza niepoślednią odgrywa rolę. Ale wnet nastrój ten pogłębia się u poety, nie bez wpływu K. Wł. Wójcickiego, który wskazywał, jak przedstawiać uczucia duszy chłopskiej, związane z życiem realnem. Zaciekawienie wsią miało jeszcze jedno ważne źródło w okresie młodości Lenartowicza. Zwracano się do

warstw chłopskich z wewnętrznej potrzeby szukania nowych soków ożywczych dla pragnącego odrodzić się społeczeństwa. Nasza poezja z tej epoki, wykarmiona pierwiastkami ludowemi, przybrała prawie odrazu charakter społeczny w kierunku demokratycznym.

Bodziec do zwrócenia się ku ludowości znalazł też Lenartowicz w bezpośredniem zetknięciu się z gminem. Zapuszczał się w bliższe i dalsze okolice Warszawy, nad brzegi Narwi i Bugu, zaglądał na nowo do chałup chłopskich, z chłopakami »nocną dobą ponad Narwią konie pasał«, i »po karczmach z nimi hasał«, gdzie to lud »starce, jakieś święte Marki, a niewiasty święte Anny« — »żyje boskim cudem, jak po zimie się odmładza, w pokolenia się rozradza«. Nową podnietę dała mu przymusowa wędrówka. Urok wsi polskiej ogarnął go w sposób nadzwyczajny na ziemi wielkopolskiej, u kolebki piastowej, jak sam się potem wyraził: »Kmieć polski i historja jego rodu, historja kmiecio-polska, oszołomiły mi serce i głowę tak, że wobec współziomków nie mogłem słów odnaleźć do zwyczajnego użytku i byłem jak upojony miodem dawnych wieków, szczęśliwy, jak nigdy już potem«.

Najgłówniejszą cechą tej poezji Lenartowicza jest obok niezwykłej dźwięczności w rytmie naiwna prostota, w krajobrazie uwydatniająca się jednostajnością konturu i barwy. Paleta poety posiada zasób farb ogromnie ubogi, najczęściej mamy kolor złoty. Pod tym względem kolorystyczne to ubóstwo schodzi się zupełnie z pieśnią gminną. Ilościowo dotrzymuje mu placu kolor błękitny, ale jest to stosowanie frazesowe. A jednak krajobrazy Lenartowicza żyją, jest w nich coś, co nas pociąga, jest w pierwszym rzędzie kształt, jest poczucie formy, jest zdolność takiego, na oko bardzo prostego, ugrupowania szczegółów, aby tworzyły

obraz. Pozatem tkwi w tej poezji dużo pierwiastków muzycznych; umie też poeta wprowadzać ruch.

Wszystkie żywioły żyją u Lenartowicza życiem człowieka. Ta antropomorfizacja, a właściwie antropopsychizacja tworów przyrody, będąca wynikiem naiwnego na świat poglądu, a u Lenartowicza umyślnym środkiem artystycznym w celu nadania poezjom jego piętna tem większej jeszcze prostoty, łączy się ściśle z optymizmem, z jakim poeta traktuje duszę ludzką. I duszę traktuje Lenartowicz w sposób swoisty. Nie mógł wyobrazić jej sobie jako bezwzględnego abstraktu, zawieszonego między niebem a ziemią, wiązał ją zawsze z tem, co sam umiłował najbardziej, z ziemią rodzinną. Nawet, wyzwoliwszy ją z ciała i umieściwszy w niebie, dał temu niebu właściwości ojczystego kraju.

Poeta przemawia prawie zawsze przez chłopa. Jakim jest ten chłop? Ze stanowiska ludoznawczego nie zawsze jest prawdziwym wewnętrznie, tak jak nie zawsze prawdziwem w oświetleniu Lenartowicza jest jego życie zewnętrzne. Chłop Lenartowicza jest zasadniczo bogobojny i miłujący ziemię ojczystą, a jest także szczęśliwy w swojej prostej żywiołowości.

Dzisiaj, gdy dzieli nas już sporo lat od nastrojów i wyobrażeń, znamiennych dla genezy poezji Lenartowicza, i gdy poznaliśmy sądy najważniejsze dawniejszych krytyków, godzi się zapytać, czy lirnik mazowiecki był tylko poetą chwili, poetą modnych w pewnym czasie nastrojów, czy też w twórczości jego ostało się coś trwałego, co przechowa na zawsze rzetelną wartość artystyczną, zarówno ze względu na treść, jak i na formę. Wyrok wypadnie dla poety korzystnie. Pójdą w zapomnienie nieudolne próby jego dramatów, niejedno z *Albumu włoskiego*, niejedno z usiłowań na polu epiki historycznej. Pozostanie przecież na zawsze w skarbcu poezji polskiej jako trwały jej dorobek znaczna część liryków ludowych Lenartowicza i kilka

poemacików liryczno-epicznych. W tym kierunku Lenartowicz, sam zresztą niemało korzystając z poprzedników i rówieśników, stał się z kolei wzorem dla następców, zwłaszcza dla Konopnickiej i Kasprowicza. Ton zasadniczy Lenartowicza narzucił się — żeby tak się wyrazić — epigonom, w czem dowód oczywisty talentu jego i siły wewnętrznej. Odnosi się to przedewszystkiem do całej prawie twórczości Konopnickiej. Kasprowicz, umysł o wiele więcej refleksyjny, pogłębił ton Lenartowicza, mniej posiadał optymizmu, więcej widział cierpień wśród chłopa i czarnej szarej niedoli, ale i on w poezjach swoich ludowych ulegał silnie, choć może mimowiednie, urokowi tonu Lenartowicza. Odgłosy piastowych właściwości duszy chłopskiej przypomną się nawet u Wyspiańskiego, znajdą się u niego wyraźne reminiscencje owej dostojności chłopskiej, którą Lenartowicz bodaj pierwszy u nas w takiej formie zauważył i podkreślił.

Jednostajnością swojej poezji zbliżony do Zaleskiego, sielankowością do Brodzińskiego, do żadnego jednak — jak się wyraził Tarnowski — nie był podobny; miał swoją własną naturę i fizjognomję, miał własne i oryginalne pierwiastki i cechy w swoim talencie, miał własną indywidualność.

Wpływ Lenartowicza na młodszych dowodzi, że w swoim rodzaju był rzetelnym twórcą, umiał wczuć się i wsłuchać w istotne szepty przyrody ojczystej, w duszę jej mieszkańców. Niejedno jeszcze zmieni się w Polsce, ale i wtedy wzruszać będą prawdą takie pieśni, jak: *Narodziny, Wiecznie to samo, Maciek, Kalina, Niech będzie pochwalony.*

Na osobną uwagę zasługują pieśni o dziewczynie polskiej. Niezawsze musi ona być chłopką, ale szczegół taki nie ma znaczenia dla charakterystyki samej dziewczyny. Czy to będzie jedna czy druga, *Jagoda, Wiochna* czy *Pustota, Najpiękniejsza* czy jak się tam inne nazywają, typ to zawsze ten sam, nie-

głęboki może, ale piękny, bardzo ogólny w swojem ujęciu. Pierwszy bodaj w poezji naszej odkrył ten typ Brodziński w Halinie. ale dał nieledwie szkic, nie przerobił w obraz pełny, wyrazisty. Krewniaczką Haliny po duszy była Malczewskiego Marja, tę jednak mróz życia zwarzył przed czasem i pogłębił, nie mogła już zabłysnąć wdziękiem naiwnego uroku. Dopiero Mickiewicz w Zosi dał temu typowi kształty prawie pełne. Znał go Zaleski, znał Słowacki w Alinie i Lilli, ale najszczegółowiej odmalował Lenartowicz, drobiazgowo wycyzelował, najczęściej się nad nim zatrzymywał, czarownie wypieścił i wypieśnił, doskonale złączył z polskiem podłożem przyrodzonem.

Możnaby sądzić, że ten typ Lenartowicza jest niezmiernie naiwny i jednostronny. To samo możnaby jednak zarzucić całej prawie literaturze polskiej, której galerja kobieca obraca się w ramach Zosi i Telimeny. Jeden jedyny Słowacki, najbardziej refleksyjny, wysubtelniony duchowo, stanowi pod tym względem wyjątek, jak wyjątkową była jego dusza w narodzie piastowo-rolniczym, żyjącym więcej odruchowo i żywiołowo, niż duchowo i refleksyjnie. Jeżeliby przecież zarzut jednostronności podtrzymać, to i wtedy wypada powiedzieć, że typ Lenartowicza jest szczerze polski, niemal dokument rasy, najogólniejszy w ujęciu i niewątpliwie śliczny mimo całej naiwności, jeżeli tylko wzbudza w nas przekonanie, że ta ślicznotka dziewczęca nie wyrośnie później na Telimenę. Mamy zaś prawo sądzić, że Jagody czy Wiochny Lenartowicza pozostaną uczciwe, zdolne w potrzebie do okazania wysokiej mocy duszy i charakteru, że nie wejdą nigdy na śliskie drogi, po których nie stąpa dusza, ale rozpętane i nieciekawe w swoich chęciach ciało.

Boską komedją chłopa polskiego pozostanie na długo *Zachwycenie, Błogosławiona* i *Święta praca.* Nie są to wysokie wzloty dantejskie, gdyż Lenartowicz nie posiadał do tego warunków w swojej umysłowo-

ści, ale jest tam — jak się wyraził Kasprowicz — naiwna wiara dziecka chłopskiego, pełna uczucia, ale także pełna pierwiastków sensualistycznych, uważających nieraz za prawdę to, co według nauki Kościoła jest tylko symbolem; jest w niej nadewszystko odbicie urządzeń, pragnień i dążeń, radości i smutków i trosk ciasnego życia doczesnego duszy ludowej polskiej. Do tego słusznego spostrzeżenia można dodać, że obrazy tych trzech poematów, aczkolwiek napozór bardzo chrześcijańskie, w istocie rzeczy z światem wierzeń chrześcijańskich niewiele mają wspólnego. Pan Jezus, Panna Marja, różni święci i święte należą w poemacikach Lenartowicza tylko z nazwiska do tego świata. W rzeczywistości są to raczej wyobrażenia prasłowiańskiego poganizmu, który trwa jeszcze do dzisiaj w całej Polsce, zwłaszcza zaś na wsi polskiej. Mimo odmienionych nazw, treść dawna pozostała prawie nietknięta.

Pogląd taki, acz wydać się może niespodziewany, znajduje uzasadnienie w całym szeregu obrazków, w których widzieć musimy przystosowanie jedynie chrześcijaństwa do wierzeń ludowych, więc pogańskich. Sama nazwa raju, znana wprawdzie ze Starego Zakonu, przypomina bardziej pola elizejskie lub wyożenia naszych przodków pogańskich o krainie zagrobowej, w której żyje się tak samo jak na ziemi, niż wyobrażenia chrześcijańskie o tem szczęściu, którego oko nie widziało, ucho nie słyszało. Do wyobrażeń pogańskich należy także przemiana dusz zbawionych w owoce, kwiaty, ptaszki i owieczki. Bóg ma w niebie skarbiec, duszom szczęśliwym przygrywa słodka kapela. Zgodne to z wierzeniami ludowemi, obce pojęciom chrześcijańskim. Jeden z aniołów poucza kuma o własności ziół, na jakie leki zdadzą się ludziom. W ten sposób poeta znachorstwo nawet usiłuje pogodzić z chrześcijaństwem. Panna Marja robi w niebie płótno ze srebrnej przędzy babiego lata, niby prasło-

wiańska bogini ziemi, na której cześć jesienią po wioskach polskich odprawia się »prządki«. Duszyczkom w czyścu potrzebna jest woda do oczyszczenia. Czy ma to być woda zapomnienia, czy woda jako święty żywioł, — jest to znowu wierzenie ludowe. W piekle ucieszono się, gdy pani otruła pana i nasiała na grobie lilji, rutki i maku. Któż tu nie przypomni sobie znanego podania ludowego. W piekle stoi także łoże Madejowe. Wiemy o tem dobrze w Polsce, ale w chrześcijaństwie o tem nie słychać.

Przodkowie doznawali szczególnej czci u naszych praojców pogańskich. Nieudolne posążki tych praszczurów pomieszczano na deszczułkach, przytwierdzonych do ściany, więc na tem samem miejscu, gdzie potem zaczęto wieszać obrazy świętych i darzyć je taką samą czcią, jaką dawniej darzono przodków praszczurów. Inne znowu świątki i lale bogów umieszczano w gontynach i po świętych gajach. Za chrześcijaństwa zostało to samo przy tej samej czci, a tylko z inną nazwą. Osobliwszej czci doznaje oczywiście obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Święci zastąpili przodków i bogów. Odmieniła się forma, treść pozostała. Jeżeli ktoś woli, stało się naodwrót. Błogosławiona widzi w niebie Najśw. Pannę, świętych i święte tak, jak na to patrzyła na obrazkach świętych w kościele i w domu. Niebo z świętymi według obrazków jest bardzo zgodne z wierzeniami ludowemi i tradycją kultu świątków pogańskich, ale znowu niebardzo się godzi z wyobrażeniami chrześcijańskiemi.

Dlatego to kraina zagrobowa Lenartowicza jest uczuciu naszemu nieskończenie bliższa i bardziej zrozumiała niż wszystkie nadzwyczajności Danta, gdyż tkwi niejako w naszej podświadomości, czerpie z tworzywa rdzennie polskich wyobrażeń, z krynicy polskich źródlisk plemiennych. W rodzaju zaś swoim jest artystycznie bardzo doskonała, prostą niemal do maniery formę ma przystosowaną do treści, a treść do

formy. Przenikniona bardzo żywiołowem uczuciem, znajduje odzew w ironizującym nawet sceptyku, równa w tem najpiękniejszym kolendom, dostępna każdemu sercu ludzkiemu, prześliczna prawdziwie sielanka piastowo-niebieska.

Tworząc swój świat zagrobowy, Lenartowicz pozostawał niewątpliwie pod wpływem Dantego, którego ustępy właśnie w owym czasie przekładał, ale wpływ był czysto zewnętrzny, bez względu na to, że to lub owo wyrażenie, ten lub ów szczegół, zwłaszcza w opisie czyśca, zostały u Dantego zapożyczone. Umysłowość obu poetów była tak dalece odmienna, tak w niczem do siebie niepodobna, że inaczej stać się nie mogło. Jak Dante niezależny był od Wergilego, lubo wziął od niego pomysł i nawet obrał za przewodnika po tamtym świecie, tak i Lenartowicz, chociaż poszedł drogami Dantego, inne widział światy pośmiertne, na skromniejszej a swoistszej dzwoniąc lirence, innym wyobrażeniom dał wyraz, innej duchowości zbiorowej.

Lud polski jest z natury dobry i pogodny. Boga lęka się, ale widzi w Nim raczej dobrego ojca; często nie może pogodzić się z głoszoną sobie wiekuistością kary, radby dowiedzieć się, jaki wypoczynek od męki mają dusze czyścowe i czy niema naprawdę żadnego już wybawienia z piekła. Lud polski nie jest mściwy. Zbrodnie Madeja przerażają go, ale nawet dla potępieńca ma współczucie: »Z oczu łzy kapią jak ze źródliska, lecz nadaremnie...« Nawet taki straszny grzesznik, jak Judasz, nie cierpi cielesnej katuszy:

...Jezus kochany,
Zszedłszy do piekła targać kajdany,
Ujrzał Judasza, jak stał na boku,
Z śliną na brodzie, z zdradą na oku!...
Najwyższa miłość, litością zdjęta,
Najpierwej z wroga zerwała pęta;
Ten, co zwyciężył piekło cierpieniem,
Powlókł po zdrajcy smutnem spojrzeniem

I żadnej męki, żadnej katuszy
Nie raczył zadać tej marnej duszy,
Zostawił tylko pamięć żywota
I zrosły z ręką sak pełny złota...

Trylogja Lenartowicza, składająca się z trzech poematów: *Zachwycenie, Błogosławiona* i *Święta praca* zajmuje się też wyłącznie prawie niebem. Z czyścem i piekłem poeta sprawia się krótko. Widać, że ta strona życia pozagrobowego nie odpowiada wyobraźni ludowej i dlatego nie pobudza inwencji poety. Szeroko natomiast kreśli obrazy szczęśliwości niebieskiej. Niebo to jest bardzo podobne do szczęśliwej wsi polskiej. Czuwa nad niem dobry pasterz Jezus, opiekunka ubogich i sierót Marja, poczciwy orędownik Józef. Święci i święte myślą tylko o tem, jakby pomóc ludziom na ziemi, a nagrodą za to jest oglądanie co pewien czas idącego w jasności Majestatu Stwórcy, przenikającego dusze uwielbione niewysłowioną szczęśliwością.

Jeżeli dzieło Lenartowicza wydaje się, w porównaniu z poprzednikami, bardzo naiwne, świadczy to właśnie na jego korzyść. Lenartowicz znalazł się bowiem u samych źródeł natchnienia, a sposób, w jaki pomysł przeprowadził, dowodzi, że posiadał wielką roztropność artystyczną. Aparat Wergilego i Dantego byłby już dla naszych czasów niezrozumiały; obrazy ich, gdyby powstały w naszej epoce, wydałyby się ckliwe, dziwaczne i nieszczere. Dlatego Lenartowicz zstąpił tam, gdzie tego rodzaju obrazy są jeszcze żywe, do ludu wieśniaczego; uczyniwszy to, pozbierał pilnie wierzenia ludowe, tkwiące bądźto w dochowanych przekazach słowiańsko-pogańskich, bądźto w późniejszych nalotach chrześcijańskich, przez co malowidło jego stało się i tutaj także dokumentem psychiczno-rasowym, mającym niepoślednią wartość poetycką i etnograficzną. Oszczędny w wymyślaniu wyrafinowanych mąk piekielnych, różniący się przez to w spo-

sób zasadniczy od Dantego, Lenartowicz jest wyrazem innego świata odczuwań i pojęć i choć zapewne nie tak wielkim poetą, jak genjalny Włoch, to jednak bardziej ludzkim i — mimo wszystko — bardziej ewangelicznym.

Nieprzemijającej wartości a nadzwyczajnej piękności jest nareszcie liryczno-epiczne arcydzieło Lenartowicza p. n. *Bitwa racławicka.* Pozostanie ona na zawsze bardzo drogim klejnotem w artystycznej twórczości Lenartowicza. Każde słowo tej cudnej pieśni jest jakby z pod serca wyjęte, a swojskie; obrazy, jak malowanka złota, przesuwają się przed oczyma. Dźwięczy w niej nuta smutku i nadziei, nieokreślonej a nieomylnej, którą wszyscy do niedawna nosiliśmy w sercu. Kasprowicz nazwał *Bitwę racławicką* jedną z najpiękniejszych pereł, jakie w literaturze naszej posiadamy. Lirnik mazowiecki — jak się wyraził — uderzył tutaj znowu w najczystszy ton ludowy, a jeżeli nie dał nam epopei chłopskiej w ścisłem tego słowa znaczeniu, to przecież znacznie się do niej zbliżył.

Do słów tych niewiele można przydać. Komuż z nas łzą nie zachodziły oczy, gdy słyszał poemat Lenartowicza, recytowany przez lirnika na przedstawieniu *Kościuszki pod Racławicami.* Kto zaś łzy szczere wycisnąć z oczu potrafi, ten z duszy przemawia i jest bardem swojego narodu. Forma tego utworu jest prawdziwie przedziwna. Krótka, urywana, dziarska, jak ochocza piosenka ludowa, ma w sobie i radość i szloch, i tę osobliwą muzykę wewnętrzną, która ma wszystkie właściwości rasy i plemienia, którą odczuwa każdy Polak, jako coś sobie przyrodzonego, jako odruch dźwiękowy własnej duszy. Ośmiozgłoskowiec jej, mieszany z sześciozgłoskowcem, przypomina żywo pierwszą zwrotkę pieśni »Jeszcze Polska nie zginęła«. Jest też *Bitwa racławicka* niedoścignioną w swoim ro-

dzaju i pozostanie na zawsze wzorem dla tego rodzaju twórczości.

Tematy żołnierskie pociągały już dawniej Lenartowicza. Wspomnienie o wojaku mieści się w każdej jego prawie piosence ludowej. W r. 1854 napisał piękną gawędę p. n. *Żywot starego żołnierza*. Z tych nastrojów poczęła się także *Bitwa racławicka*, przedstawiona w formie snu »starego żołnierza«. Poemat ten poświęcił jen. Józefowi Wysockiemu, który brał udział w nieudałem powstaniu galicyjskiem w r. 1848, potem w powstaniu węgierskiem. Z nim to, w chwili wielkich nadziei, wjeżdżał pośrodkiem upojonego radością ludu na rynek krakowski. Z przeżyć, wtedy doznanych, wykwitło pewnie owo marzenie senne, gdy nadzieja oddaliła się, a serce nie chciało się pogodzić ze smutną rzeczywistością.

Bitwa racławicka łączy się niewątpliwie tendencją z *Żywotem starego żołnierza*. Opowiadając wspomnienia o ks. Józefie i Napoleonie, gawędziarz, stary wiarus, pragnie, ażeby młodzi nie zapomnieli o konieczności walki za niepodległość:

Ale gdzie koniec walki sprawiedliwéj?
Kto ją zakończył: wolny lub nieżywy!
A my nie zmarli jeszcze i nie wolni...
I co to znaczy? To, żeśmy niezdolni,
Niezdolni podnieść za Polskę pałasza,
A przecie Polska — to ojczyzna nasza...

Co w gawędzie wprost jako nakaz występuje, to w *Bitwie racławickiej* przedstawiono jako piękne marzenie senne, zakończone podobnem wezwaniem:

A Ojczyzna zcicha wzdycha,
Gdzie wy, moje dzieci?...

Tradycja walki, związana z Kościuszką, ks. Józefem i Napoleonem, miała być testamentem aż do chwili odzyskania niepodległości. Gawęda wyszła jed-

nak dopiero w r. 1905, po śmierci poety. Za życia Lenartowicz dał się poznać przedewszystkiem jako pieśniarz bohatera chłopskiego. Utrzymał się przez to tem silniej w tonie mazowieckiego lirnika.

Rycerska przeszłość narodu była poecie droga. W różnych czasach powstał cały cykl poemacików, przedstawiających godziny bojów od pierwszych Piastów do powstania styczniowego. Patrjotycznemu natchnieniu nie dopisało jednak wykonanie. Poeta nie miał mocnych tonów na swojej lirze; siłę próbował wydobywać osobliwością formy, głównie archaizowaniem. Są to rzeczy zacne, sympatyczne, ale niema w nich rzetelnej poezji. Do najlepszych należą tu: *Słówko o Piotrze Duńczyku, Habdank* i *Psie pole.*

Najbardziej osobisty poemat dał Lenartowicz w *Małym światku*, gdzie objawił bardzo serdeczne upodobania, bardzo jednak staroświeckie. Horyzont tego »światka« cichy, przytulny, ale cokolwiek za ciasny: wygodne, beztroskie, poczciwe zresztą życie ziemianina, dobrego patrjarchy wioski. Światek to lepszy od tego, jaki poznajemy z gawęd Wincentego Pola, niemniej należący do niepowrotnej przeszłości. Skromnemu horyzontowi odpowiada skromna forma utworu, niepozbawionego mimo wszystko sielankowego sentymentu, nieporównanie jednak niższego w skali natchnienia od poematów o życiu zagrobowem i o bitwie racławickiej.

Oddając klejnociki Lenartowicza w ręce czytelnika polskiego, chcemy przyczynić się do ich trwałego spopularyzowania w narodzie. Niech budzą tę miłość ziemi rodzonej, jej dziejów i tradycyjnych wyobrażeń, jaką posiadał lirnik mazowiecki. Niech urabiają przedewszystkiem uczucia młodzieży. Starszym zasię niech przypomną rojenia lat wiośnianych i dadzą chwilę naiwnej może, ale serdecznej pogody i cichego rozrzewnienia.

ZACHWYCENIE

Letarg nazywają u nas zachwyceniem, w ciągu którego dusza człowieka ma sobie odkrytą przyszłość, ogląda niebo i piekło, ale jej o tem mówić po ocknięciu się nie wolno, chyba przed istotami niewinnemi, jakiemi są małe dzieci. Wedle podania ludu każdy, który był w letargu, wie godzinę swojej śmierci i na to tylko ma sobie przedłużone swoje życie, ażeby się do wieczności przygotował *(Przypisek Autora)*.

I.

»Matulu moja, powiedzcie przecie,
Coście widzieli na tamtym świecie?«

— »O! moje dziecko, byłam ja w raju,
Gdzie drzewa rosną jak w naszym gaju.
Same jabłonie i wielkie grusze;
Na nich najczystsze umarłych dusze
Za dobry żywot, za świętą cnotę
Poprzemieniane w owoce złote,
Na cienkich prątkach pod liśćmi wiszą,
W ciepłem się słońcu pięknie kołyszą;
Ale ich z drzewa zrywać nie trzeba,
Bo zaraz lecą w górę do nieba.
Potém widziałam jasne niebiosy,
Ową pszenicę z złotemi kłosy,
Co się pochyla pod boże nóżki,
Oj! nie pszenica, lecz święte duszki.
Potém widziałam przeróżne kwiatki.
Te w bożych łąkach prześliczne bratki,
Co się na ziemi bardzo kochali,
A potém w niebie powyrastali«. —

— »Mateńko moja, proszęż ja ciebie,
Co téż tam robi Pan Jezus w niebie?...
Co robi w niebie gwiazda zaranna,
Królowa nasza Najświętsza Panna?...

»O! moje dziecko, o! kochające,
Jezus owieczki pasie na łące,
Jak śnieg bieluchne, co skubią trawę,
I nie boją się, takie łaskawe,
A to są dusze błogosławione,

---

w. 9: *prątek* (od pręć) — mała gałązka.

Które cierniową zniosły koronę.
Matka Najświętsza dla ludzkiéj nędzy
Wyrabia płótno ze srebrnéj przędzy;
I jużby wszystkie dzieci sieroty
Miały koszulki z owéj roboty,
Gdyby w jesieni pochmurnéj, słotnéj,
Nie psuł w powietrzu przędzy wiatr psotny,
Tych srebrnych nitek babiego lata,
Co się na naszych płotach oplata«.

— »Matulu moja, czyście widzieli,
Co téż tam robią święci anieli?«

— »Anieli z nieba świecą nad nami
Bardzo wysoko temi gwiazdami,
A słysząc ludzi proszących głosy,
Z litości płaczą kroplami rosy;
Rosa upada na obszar ziemi,
I przez tę litość zboże się plemi«.

— »Jest téż jak u nas, matulu droga,
Taka wesołość u Pana Boga?«

— »O! moje dziecko, jak ci się zdaje,
Musi mieć Pan Bóg, kiedy nam daje«.

— »A czy tam grają tak aniołowie,
Jak nasi wiejscy chłopcy w dąbrowie?«

— »O! jeszcze piękniéj, jeszcze weseléj,
Na złotych skrzypkach grają anieli«.

— »A gdzie się uczą przeróżnych pieśni?«

— »Tam, gdzie się uczą ptaszkowie leśni
I nasi ludzie — w rumianéj zorzy,
We łzach radości, w miłości bożéj...«

— »Matulu moja, powiedzcie ino,
Widać tam naszą wioskę jedyną,
Naszą chałupę, bydło na smugu,
Siostrę w zagonie, ojca przy pługu?

---

w. 61: *na smugu* (ludowe) — na łące, na polu.

Widać tam dziewczę, co zbiera ziele,
I tego dziada, co przy kościele
Siedzi i w górę wyciąga ręce,
Na małym wzgórku przy bożéj męce?«

— »O! widać wszystko, gdzie się kto ruszy,
Wiedzą tam dobrze o każdéj duszy;
Jeżeli ludzie w grzechy popadną,
To zaraz z żalu anioły bladną,
A ile razy dobrzy, cnotliwi,
To się i niebo całe ożywi«. —

— »Powiedzcież teraz, maleńko droga,
Co tam jest więcéj u Pana Boga?«

— »Potem widziałam: strasznéj wielkości
Dwóch archaniołów stało w jasności,
Trzymając wielką księgę otwartą,
A Piotr apostół kartę za kartą
Przewracał zwolna z smutkiem głębokiem,
I patrzył na świat żałosnym wzrokiem.
Bo w owéj księdze wszystko tam stoi:
Co tylko człowiek na świecie zbroi,
I co się stało i co się stanie,
Jest o tém w niebie jasne pisanie;
Kiedy śmierć człeka nędznego blisko,
To zaraz anioł czyta nazwisko«.

— »Słuchajcie ino, matulu droga,
Czyście widzieli i Stwórcę Boga?«

— »Nie, moje dziecko, przed Stwórcą świata
Tyle aniołów na skrzydłach lata,
Że jest okryty jakby obłokiem,
Jak słońce srebrną chmurką przed okiem.
Tylko z promieni, co stamtąd lecą,
I na wybranych czołach się świecą,
Przedwieczną jasność oglądać może
Ubogi człowiek, stworzenie boże«.

— »A jak daleko, matko, do nieba?
To pewnie z miesiąc iść tam potrzeba!«

---

w. 66: *przy bożej męce* — przy krzyżu.

— »Bogać tam miesiąc, o moje dziécię,
Iść tam potrzeba przez całe życie,
Czyniąc po drodze dobrego wiele,
Bijąc się mężnie, modląc w kościele,
Kochając ludzi jak braci własnych,
To w końcu dojdzie do niebios jasnych.
I Piotr mu święty, apostół boży,
Złocistym kluczem niebo otworzy«.

— »Toście wy dużo, matko, widzieli,
I pewniebyście wrócić tam chcieli;
Więc jak pójdziecie, mateńko droga,
To i mnie z sobą weźcie do Boga«.

— »O! ty zostaniesz, małe pacholę,
Bo któżby gęsi wypędzał w pole,
Ktoby po lesie zbierał jagody,
Graniastą krówkę pędził do wody?
Ktoby niósł ojcu w pole dwojaki,
Ktoby na ogień przynosił krzaki?
Tak, moje dziecko, moje kochane,
Ty się zostaniesz — ja nie zostanę«.

— »Ej, co tam gadać, wy nie umrzecie,
Jest ci już dużo na tamtym świecie.
Powiedzcie lepiéj, jak też to było,
Jak się błękitne niebo skończyło?«

II.

— »Z nieba do czyśca spadzistą drogą
Schodziłam zwolna niepewną drogą;
Tam koło płota stawa tęsknota,
Każda duszyczka istna sierota;
Oczy przymknięte, usta się zwarły,
Te; co już bardzo dawno pomarły,
Czasem na chwilę błysną uśmiechem,
I zaraz, jakby uśmiech był grzechem,

---

w. 99: *bogać tam* (Boga ci tam) — rodzaj zaklęcia ludowego; znaczy: gdzież tam na Boga, ale gdzie tam.
w. 114: *graniasty* (ludowe) — ciemno-czerwony, maść bydlęca w łaty czerwone na białem tle, lub naodwrót.
w. 115: *dwojaki* (ludowe) — garnuszek podwójny, dwa garnki na jednem uchu.

Ciemnieją lica, chylą się głowy,
I rozchodzą się biedne niemowy.
Dokoła pustka, gdzie zwrócisz oko,
Wszędzie jak zajrzeć długo, szeroko,
Żadna się trawka z ziemi nie puszcza,
Gruda i gruda, pochmurna puszcza.
Po polu wicher przeciąga suchy,
W którego zimnie drżą biedne duchy«.

— »To te duszyczki, proszę ja matki,
Nie mają swojéj na zimę chatki,
Ani przykrycia, ani odzieży,
I to tak wszystko na słocie leży?...«

— »O mają one swoje poddasza,
Ogrody, chaty takie jak nasza,
I takie wody, i takie pola,
Ale im do nich wrócić nie wola«.

— »Cóż one robią, czém się tam bawią?«

— »Chodzą po grudzie i nogi krwawią.
A inne proszą rzewnemi słowy,
Żeby im Bóg dał wieniec cierniowy.
I na ich prośby w pochmurném polu
Jawi się anioł cichego bolu,
Z koroną Zbawcy całego świata,
Z któréj kroplami święta krew zlata.
A na ten widok okrutnéj męki
Żadna po wieniec nie wznosi ręki;
Ran Zbawiciela słodkich się boją,
I przed aniołem wylękłe stoją;
A potém jakby wróble spłoszone
Lecą powietrzem w pole zamglone«.

— »To dla nich nigdy słońce nie świeci?«

— »Czasem maleńki promyczek zleci;
Gdy ludzie mówią *Zdrowaś Maryja*,
Wtedy się słońce przez mgły przebija,
I smutne światło na ziemię sieje,
W którém gromada duchów się grzeje«.

— »Teraz co więcéj?«..

»O, dziecię lube!
Szłam coraz daléj przeze mgły grube,
Gdzie bardziéj drżące i więcéj smutne
Siedzą w swych duchnach dusze pokutne.
Na jednéj skale stroméj, ponuréj,
Nad którą cięższe płynęły chmury,
Siedziały dusze jedna przy drugiéj,
Patrząc na puste żywota smugi;
Po owych smugach snuły się grzechy,
W różnych postaciach — marne uciechy;
Tych nagich grzechów uśmiech nieczysty
Sprawiał umarłym wstyd wiekuisty«.

— »A czy to one nie mają dłoni?
Czemuż z nich żadna ócz nie zasłoni?«

— »Nie, moje dziecko — ręce duchowe
Są tak przejrzyste jak kryształowe,
Więc choć się dusza widokiem brzydzi,
Choć się zasłoni, to wszystko widzi«.

»Na brzegu czyśca nieszczęsne duchy
Wydały za mną jęk tęskny, głuchy.
Spojrzałam na nie: stały dokoła,
Schyliwszy na pierś pochmurne czoła;
Powiedzcie, rzekłam, co wam potrzeba?«...

— „Miłości ludzi i łaski nieba;
Powiedz słóweczko w naszéj dolinie,
Tam, wiesz, gdzie woda przeczyście płynie..."

»I nie skończyły. — Smutne wspomnienie,
Podniosło piersi w jedno westchnienie,
I napełniło bujnemi łzami,
Że z wiatru spadły deszczu kroplami«. —

— »Ach Boże! Boże! — powiedzcież daléj,
Czyście i dzieci w czyścu spotkali?
Dzieci to prosto do nieba wchodzą,
Złego nie robią, ludziom nie szkodzą«...

— »Były i dzieci; przy końcu drogi,
Gdy mi znużone ustały nogi,

---

w. 170: *duchna* (ludowe) — czapka płócienna, którą umarłemu dają na głowę.

Szłam sobie spocząć na małe wzgórze,
Aż tu nademną jak błyśnie w chmurze, —
A Słowo! rzekłam, cóż się to dzieje!
Włosy się jeżą, serce truchleje,
Deszcz gwiazd złocistych w oczach mi świeci,
Myślałam w trwodze, że niebo zleci.
I znowu ciemno — ażci po chwili
Słyszę, że małe dzieciątko kwili,
Jedno i drugie i coraz więcéj;
Wzmaga się przy mnie ten płacz dziecięcy.
Jezu najdroższy! cóż to za głosy
Rozdzierające płyną w niebiosy?
Żal mnie ogarnął, w oczach się ścmiło«...

— »Matulu moja, i cóż to było?«

— »Były to dzieci zmarłe przedwcześnie,
Co się skarżyły bardzo boleśnie,
Że im świętego chrztu strumień chłodny
Nie obmył z duszy grzech pierworodny.
Boso, w koszulkach, zmęczone całe,
Leciały ku mnie kochanki małe,
A ja nad niemi wedle zwyczaju,
Żeby już sobie poszły do raju,
Zrobiłam krzyżyk ręką życzliwą:
»Idźcie, dziateczki, w drogę szczęśliwą;
Ja was chrzcę w Imię Ojca i Syna«.
Ledwiem skończyła, każda dziecina
Wznosi się zwolna w ciche powietrze,
Prześliczne duszki, od puchu letsze,
Wzlatują w górę i nad mą głową
Wiszą plecionką złotą, różową,
Im wyżéj lecą, tém nieznaczniejsze,
Coraz to mniejsze, coraz to mniejsze;
Jeszcze znać słodki uśmiech aniołków,
I lekką odzież barwy fijołków,
Wreszcie znikają jak krople rosy,
I nic już niema... tylko *niebiosy!*«

»Tak przez tych dzieci kryształne ciała
W czyścu raz jeszczem niebo widziała,
Jak przez zasłonę, wysoko w górze,

---

w. 205: *A Słowo* — trzeba dodać: A Słowo Ciałem się stało; tak lud mówi w przestrachu lub zdziwieniu.
w. 238: *niebiosy* — poprawnie: niebiosa.

Wyraźnie Jezus jaśniał w lazurze,
A z dłoni jego padał blask błogi
Na cienie, co mu biegły pod nogi«.

»Potém szłam daléj, mówiąc koronki,
Przez jakieś zgniłe, cuchnące łąki,
Po białych liljach, co ślicznie rosły,
Smukłe łodygi ku niebu niosły,
I jużby pewnie jak chmurki srebrne
Splatały świetne wieńce podniebne,
Gdyby im szatan w śnieżne kielichy
Nie wsączył jadu złości i pychy«. —

»Przedemną w dali niebo ciemniało,
Tam nieustannie błyskało, grzmiało;
W powietrzu dziwne słyszałam kłótnie,
A co mi dawniéj bywało smutnie,
Teraz się bałam iść w ową stronę,
Pod te obłoki, pod zapalone«.

III.

— »Żebyście téż to powiedzieć chcieli,
Coście najpierwéj w piekle widzieli?«

— »Widziałam najpierw jedną rodzinę,
Co przechodziła smutną dolinę,
Płakali razem, nędzę współczuli,
A jedni drugich pod serce kłuli.
Ach, jakie zbrodnie, — skończenie świata!
Żona na męża, siostra na brata,
Ojciec na syna, a syn na ojca,
Jeży się, ślini, rzuca jak zbójca.
Na boku wielka duchów gromada
Schylona niby pod krzyżem pada,
I niby ręce wznosi w pokorze,
Lecz z rąk jak ognie świecą się noże.
Chciałam się schylić po kwiatek złoty,
Co rósł na smugu wdzięcznemi sploty,
Wyciągam rękę chciwa zdobyczy,
A kwiat łeb w górę wznosi i syczy.

---

w. 268: *jeży się* (od jeż, zjeżone włosy) — gniewa się.

Wszystko zniszczone, wszystko się wali,
Trzeszczy, zapada, gnije i pali;
A pod gniewliwych niebios zasłoną,
Świeci zła gwiazda miotłą czerwoną«.

— »Jak też wygląda szatan przeklęty?«

— »Czasem jak szatan, czasem jak święty:
Raz obrzydliwy lot nietoperza,
Jak sieć pajęczą na świat rozszerza —
To znowu, jakby okryty zorzą,
Udaje mądrość i piękność bożą«.

— »To w piekle żadnéj niema radości,
Ani spoczynku, ani jasności?«

»Widziałam jasność, tak się świeciło,
Jakby się w nocy miasto paliło.
I radość także słyszałam wściekłą:
Jednego razu śmiało się piekło,
Gdy pani panu truciznę wlała,
W pięknym ogródku go pochowała,
Nasiała lilji, rutki i maku,
Żeby nie było na grobie znaku.
Drugi raz piekło śmiechem wybuchło,
Kiedy śpiewanie w kościołku zgłuchło...
Trzeci raz otchłań śmiechem zawrzasła,
Gdy miłość ziemi w sercach zagasła.
Tam w jednéj stronie jest i spoczynek
Na łące zgniłych niezapominek.
Pod czarném niebem, Bożeż mój, Boże!
Widziałam owe Madeja łoże;
Na niém śpi zdrajca z czerwoną brodą,
Cały oblany śmiertelną wodą.
Wąż opasuje spodlone czoło,
Zwinąwszy ogon w złociste koło,
Nikczemną duszę kłębami ściska,
Z oczu łzy kapią jak ze źródliska,
Lecz nadaremnie — wszystkie boleści,
Ile ich otchłań piekielna mieści,
Żadne łez krwawych morze nie spłaci
Godziny męczarń skrzywdzonych braci«.

---

w. 280: *zła gwiazda* — kometa, która według wyobrażeń ludu przynosi nieszczęścia.

w. 292—6: motyw znany z pieśni ludowych, użyty już przez Mickiewicza w *Liljach*.

»Z pod łoża jakby drzewa wyrosły,
Płomienie złote języki wzniosły.
Targane wichrów szalonych falą,
Jak liście iskry sypią i palą.
Pod temi drzewy, pod płomiennemi,
Przy łożu zbójcy siedzą na ziemi,
I dużo istot, co niegdyś skrycie
Zatruły młode, *niewinne życie.*
Tam ja widziałam twarze fałszywe,
Oczy śmiejące, uśmiechy krzywe,
Spiekłe języki po pas wiszące,
Wężowém, czarném żądłem drgające,
Zdradzieckich palców węzeł skurczony
Błyszczał się zdala krwawemi szpony«.

— »To pewnie Judasz, mateńko droga,
Leżał na łożu — co wydał Boga?«

— »Nie, moje dziecko, — Jezus kochany,
Zszedłszy do piekła targać kajdany,
Ujrzał Judasza, jak stał na boku,
Z śliną na brodzie, z zdradą na oku!...
Najwyższa miłość, litością zdjęta,
Najpierwéj z wroga zerwała pęta;
Ten, co zwyciężył piekło cierpieniem,
Powlekł po zdrajcy smutném spojrzeniem,
I żadnéj męki, żadnéj katuszy
Nie raczył zadać téj marnéj duszy,
Zostawił tylko pamięć żywota,
I zrosły z ręką sak pełny złota«.

»Któż wszystkie nędze piekła wypowie,
Owe łzy sierot, przekleństwa wdowie,
I klątwy matek — o niech Bóg broni!
Widziałam w jednéj strasznéj ustroni,
Jak pokurczone zbrodniarzy ciała
Jedna sieroca łza pobijała;
A klątwy matek, jak trąby brzmienie,
Wstrząsały całe piekieł przestrzenie.
Na brzegu piekła jeszczem widziała
Przy ciemnych grobach leżące ciała,
Które z wnętrzności ziemia wyrzuca.
Ten widok srodze serce zasmuca,

---

w. 351—6: motyw znany w Polsce w legendzie o pośle Sicińskim, co to pierwszy zerwał sejm przez *liberum veto* (nie pozwalam).

Na myśl, jak człowiek siebie zohydzi,
Że aż nim martwa ziemia się brzydzi«.

— »Matulu moja, czy owe duchy
Nie mają żadnéj w świecie otuchy?«

— »O, mają one jednę nadzieję,
Że się rąk ludzkich praca rozwieje,
I że na ziemi, jak próżna mara,
Zniknie nadzieja, miłość i wiara.
Przeklęte piekło na wszystko w świecie
Wściekły jad rzuca, obelgi miecie;
Brzydząc się cichą pracą człowieka,
Tłuszcza piekielna wciąż jeno szczeka.
A ci, co w piekle latają w górze,
Sieją wichrami, by zbierać burze.
Wszystko inaczéj, wszystko przewrotnie,
Przez te otchłanie trza iść samotnie,
Bo każde podłe, zdradliwe ramię,
Bo każdy uśmiech serce ci złamie.
Póki mi życia, póki tchu starczy,
Wark, którym piekło bezdenne warczy,
Będę słyszała, słowa bezczelne.
I te postacie złe, nieśmiertelne,
Co leżą nago na ziemi tłumnie,
W pamięci będą krzywić się ku mnie«.

* *
*

. . . .

»Tak przeszłam drogę smutno, boleśnie,
Naraz przeglądam, — czy jeszcze nie śnię?
Wkoło mnie ludzie: ci trumnę niosą,
Inni oblani rzewną łez rosą;
Dziad przy mych nogach mówi pacierze,
A ty, kochanku, modlisz się szczerze,
I patrzysz we mnie z taką miłością,
Że zapukało serce radością,
I jakieś ciepło słodkie, wiosenne,
I jakieś światło ciche, promienne,
Wstąpiło we mnie, jak biała zorza,

---

w. 366: wyd. z roku 1876 ma: *jedno.*
w. 375: wyd. z roku 1876 ma: *słowo.*
w. 380: wyd. z roku 1876 ma: *spoglądam.*

Jak czysta miłość, jak łaska boża.
Spojrzałam w okno: to samo sioło,
Siwy dąb schyla stuletnie czoło,
Woda się świeci jak srebrna łuska,
Kilkoro dzieci w stawie się pluska.
I znowu jestem na swojéj ziemi,
W wiosce, pomiędzy ludźmi dobremi.
Wiem ja, dziecino, moją godzinę,
I wiem, że z łaski bożéj nie zginę.
Więc mnie nie płaczcie w skonania chwili,
Ani żałujcie, o moi mili:
Jedno mnie płachtą okryjcie białą,
Potém do trumny połóżcie ciało,
A potém bracia, krewni, rodzina,
Niech zaśpiewają *Salve regina*«.

---

w. 404: *Salve regina* (wyr. łac.) — Witaj, królowo (pierwsze słowa pieśni kościelnej przy pogrzebach).

BŁOGOSŁAWIONA

Niech inni sieją solą, ja posieję makiem[1].

[1] Wyrażenie to jest znane w opowiadaniach, jak np. »zniszczył, zaorał i zasiał, żeby już nic nie wschodziło« — i drugie: »cisza była na świecie, jak gdyby makiem zasiał«. — Kto niszczy, ten jakby solą rolę posiewał. Kto kocha wszystkich, ten nie niszczy, ten ma pokój w duszy, a w sercu jego taka cisza, jak gdyby makiem zasiał, i z słów jego, rzuconych w niewinne serca, rośnie tak bujny, stokrotny plon, jak z ziareczek posianego w pulchną ziemię maku *(Przyp. Red. Szkółki)*.

WIERSZ
przypisany sercem ukochanemu
JÓZEFOWI ZALESKIEMU
oraz
Marjankowi, Józi, Dyziowi, Karolko vi Zaleskim.

Na sądy boże dusze się spieszą,
Jedne się smucą, drugie się cieszą,
Bo na przedniebiu stoi na straży
Anioł, co ludzkie uczynki waży:
Kiedy dobrego przeważa ważka,
Dusza dostaje skrzydełka ptaszka,
Nad czoło mały świecący krążek,
Przepaskę jasną z niebieskich wstążek,
Ostatnią łezkę z oczu ociera,
I już się przed nią niebo otwiera.

Tam się patronce swojéj pokłoni,
Co się przez życie modliła do niéj,
I ucałuje koniuszek szaty
Świętéj Barbary i Małgorzaty,
A owe święte daléj ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą.

Szczęśliwa dusza patrzy po bokach,
Jak święci pańscy stoją w obłokach,
Ciż sami święci i drugich wiele,
Których widziała w wiejskim kościele:
Święta księżniczka pełna pokory,
Co wystawiła cztery klasztory,

---

w. 8: I. wyd. ma: *z jasno-niebieskich.*
w. 14: *Święta Barbara i Małgorzata* jako panny-męczennice trzymają się razem.
w. 21: *Święta księżniczka* oznacza św. Klarę.

I sama w jednym czas bardzo długi
Robiła biednym proste posługi,
Nosiła wodę, zmywała statki,
Choć miała w domu wszelkie dostatki,
I gdyby tylko sama zechciała,
Zarazby króla za męża miała;
Bo przytém była piękna, rozumna,
Ale nie taka jak drugie dumna.
Więc uprosiła u ojca księcia,
Żeby już sobie nie szukał zięcia,
Że po wiek wieków ona dla siebie
Już upatrzyła Pana na niebie;
A jak wyrzekła, tak dotrzymała,
Za co światłości wiecznéj dostała,
I teraz stoi w słupie obłoku,
Święty klasztorek dzierżąc przy boku.

Za nią oparty o pszenny snopek
Spoczywa w niebie ubogi chłopek;
Żywił on biednych przez głodne lato,
Więc mu też Pan Bóg nagrodził za to.
Owa uboga wieśniacza świta
Teraz się świeci jak srebrem szyta;
Ona pszenica kłosista, biała,
Jakoś dziwnego blasku dostała.
Przy nim pomarli synkowie mali,
Trzymają w rączkach snopki konwalij,
I podawają wdzięcznie śmiejący
Swoje kwiateczki duszy idącéj. —

Gdzie się obróci, święty się słania,
Więc się z miłości każdemu kłania,
Świętéj Agacie i Petroneli,
Co się po niebie przechodzą w bieli,
Przed świętym Jackiem, przed świętym Janem,
I przed Maciejem i przed Florjanem.
Tam siedzą święte biskupy siwe,
A wszystko takie dobre, szczęśliwe.
Żadna im troska lic nie zaciemia,
Bo też to niebo, nie nasza ziemia...

Święte patronki daléj ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą:

---

w. 53—56: Wymienieni święci należą do najbardziej znajomych naszemu ludowi.

A ta już nie wie, jak im dziękować,
Radaby święte nóżki całować,
Że się ubogiéj żadna nie wstydzi,
I że tak piękne niebiosa widzi.

— »Panienki jasne, gdy to być może,
Chciałabym widzieć matuchnę bożę,
Aby zdaleka, choć aby ździebko:
Widziałam ci ją raz nad kolebką
Mojego dziecka, mego Wojtuszka,
Co dziś na pańskiém jest za pastuszka,
Co pasąc gąski całe poranki,
Na chwałę bożą grywa w multanki«. —

»A cóż ty żądasz?« — »Prosićbym chciała:
Żeby téż oczko na niego miała«. —

Więc święte pańskie daléj ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą:
Aż tam wysoko, gdzie nad wszystkiemi
Przegląda jasna królowa ziemi,
A dwa aniołki wdzięczne, śmiejące,
Trzymają sukni dwa złote końce.

Na jéj rozkazy anieli służą,
Tacy przecudni i tak ich dużo.

— »Święta Barbaro! a gdzież ów leci?«
— »A toż na ziemię do twoich dzieci,
By uspokoić tęskne serduszka,
Niesie przed sobą rajskie jabłuszka«. —
— »Chwała ci Boże! — a owo panię
Cóż ono niesie w tym złotym dzbanie?«

— »Niesie kapeczkę z krynicy świeżéj,
Co przy stolicy przedwiecznéj bieży,
Żeby w czyścowéj strasznéj posuszy
Odwilżyć usta cierpiącéj duszy,
Która się łaski Bożéj doprasza,
A ta duszyczka to matka wasza...« —

»Chwała ci, Boże! — A ówże trzeci,
Co jakby gwiazdka wieczorna leci?«

---

w. 68: *bożę* — poprawnie: bożą.
w. 74: *multanka* — dudka, piszczałka.

— »Ten do waszego pospiesza kuma,
Co pasie owce i sobie duma
O różnych ziołach nad brzegiem rzeki:
Na jakie ludziom zdadzą się leki;
A on mu wszystko pięknie wyłoży,
Na wszelkie cuda oczy otworzy,
Że się do niego będą zbiegali
Ubodzy ludzie choćby z najdaléj,
A on każdemu będzie przykładał,
A anioł pański mu podpowiadał«. —

— »Chwała ci, Boże! A ten gdzie biegnie,
Którego oko ledwie dostrzegnie?
O święte panny, jakże mu spieszno
Z jasnego nieba na ziemię grzeszną!...«

— »Ten anioł leci do twego brata,
Co go pognali temu trzy lata,
I o téj porze po biodra nagi
Znosi cierpliwie okrutne plagi,
Aleby umarł za trzecim razem,
Gdyby nie pobiegł anioł z rozkazem«.

— »Chwała ci, Boże! A ówże biały,
Co mu się skrzydła porozstrzępiały?«

— »Ten niesie liścik od Matki bożéj,
Który na wiejskim ołtarzu złoży,
Ażeby ludziom w świętą niedzielę
Ogłosić przyszłe wielkie wesele:
Żeby dziewczęta w krainie całéj
Nowe sukienki na siebie wdziały,
I kwiecia żeby przyniosły pęki,
I zaśpiewały na Bogu dzięki,
Bo już w tym kraju, przez litość Boga,
Nie będzie moru, głodu ni wroga«. —

— »Chwała ci, Boże! za wszystko chwała,
Com tu na własne oczy widziała.
Gdybyż to ludziom powiedzieć o tém,
Co umierają z głodu pod płotem,
Co ledwie oczy ze snu otworzą,
Jużci się skarżą na rękę bożą,
A tu tak wiela różnéj pociechy
Pan Bóg rozdziela na nasze strzechy«. —

---

w. 114: *co go pognali temu trzy lata* — za pracę narodową.

— »Nie bój się, siostro, ich tam nauczą
Te dziady, co się o kiju włóczą
Z ewanielijką jak apostoły,
Albo stawają po przed kościoły,
Gdzie się uśmiecha z wilgnéj świątnicy
Mały aniołek z nad kropielnicy,
Tak wyrobiony w ciemnych cegiełkach,
Jak gdyby żywy na dwóch skrzydełkach;
A na pół nagie wieśne pastuszki
Dają mu leśne jabłka i gruszki«.

I święte pańskie daléj ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą:
Po drodze nieraz wznosząc paluszek
To na obłoczki z dziecięcych duszek,
To na aniołów twarze pogodne,
Śpieszących lilje okrywać wodne
Taką tkaneczką w niebiosach tkaną,
Jak najpiękniejszą zorzą rumianą;
I drugie, które z srebrnych przetaków
Biegły rozrzucać ziarnka dla ptaków.
Jeden się żywém światłem przesłonił,
Gdy na odwieczerz dziadek zadzwonił;
Inny z kotewką wiszącą, krzywą,
Leciał na wielką wodę burzliwą;
A jeden robił z srebrnych włókienek
Płótno na suknie świętych panienek,
A jeden zwijał tęcze na paski,
A jeden zbierał na kółka blaski.

Szczęśliwa dusza, idąc pod ręce
Ku przenajświętszéj Matce Panience,
Myślała sobie, czyby nie trzeba
Prosić o więcéj królowéj nieba;
Za moim chłopcem — toć to za mało,

---

w. 141: *Z ewanielijką jak apostoły* — Pamiętam z dziecinnych lat, jak co niedziela przychodził do naszego domu taki dziadek z ewangelijką pod pachą, a stanąwszy przy drzwiach, po błogosławieństwie całemu domowi, odczytywał ewangeliją, na tę niedzielę przypadającą, z wielkiem zbudowaniem słuchaczy *(Przyp. Autora)*.

Był to ogólny zwyczaj staropolski. W pamiętnikach Kitowicza czytamy, że w w. XVIII odczytywaniem takich ewangelij zajmowali się żacy, to jest uboga młodzież szkolna, ażeby cokolwiek zarobić.

w. 160: *Gdy na odwieczerz dziadek zadzwonił* — gdy zadzwonił na Anioł Pański.

w. 161: *kotewka* — mała kotwica.

w. 154—166: prace aniołów tu opisane przypominają roboty Skierki i Chochlika z *Balladyny* i opierają się na wierzeniach ludowych.

Za panią naszą téżby się zdało,
Za panem naszym, co go zawiało. —
Aż tu jak gdyby z pod ziemi, z niska,
Jak para głos się wdzięczny przeciska...
Szczęśliwa pilnie ucho przykłada,
A to pan z panią podzięki składa;
Więc się duszyczka wejrzy na świętą,
A ta z twarzyczką tak uśmiechniętą,
Jak się to zdarza, gdy chcemy komu
Oznajmić wielkie wesele w domu,
Patrzy się na nią i słówka cyka:
— »Pokora twoja niebo przenika,
Jakeś prosiła, tak się i stało,
Wszystko tu jedno, dużo czy mało«.

I święte panny daléj ją wiodą,
Pod obie ręce jak pannę młodą:
A ta już nie wie, jak im dziękować,
Czyby nóżeczki święte całować,
Czy koniec długiéj liljowéj szaty
Świętéj Barbary i Małgorzaty.

A święte mówią: »Jeszcze to nie to,
Co ujrzysz daléj, dobra kobieto;
Widzisz tę jasną, grającą zorzę,
Tam ci pokażem skarbnice boże.

»Idzie i klucznik — prośże klucznika,
To poprowadzi i poodmyka«. —
— »O z miłą chęcią, — święty odrzeka —
Niechże tu siostra chwilkę poczeka«. —
I zaszedł w zorzę jak boże słońce,
Kiedy na ziemię schodzi świecące.

Ażci po chwili, o łasko boża,
Pocznie grać cudnie rumiana zorza,
Ale to taka słodka kapela,
Jak gdy zdaleka jadą wesela,
I ledwie słychać skrzypeczne brzęki,
Jakieści głosy, jakieś piosenki,
Niby słyszane i niesłyszane,
Jakby na ciszę wiejską rozwiane,
Coś jakby pszczoły lecące z miodem,
Coś jakby strumień, co szemrze spodem,

---

w. 196: *klucznik* — św. Piotr.

Coś jakby wietrzyk, co w krzaki dmucha,
Coś jakby słodkie słówko do ucha,
Coś jakby dźwięczny z kaplicy dzwonek,
Kiedy się ledwie rozbrzyzga dzionek
I pociemniałe oświeca krzaki,
Gdzie zmokłe rosą budzą się ptaki. —
Szczęśliwa słucha i zadumana
Pochyla czoło, zgina kolana,
I jak porzeczna, cicha lilija
Woń niebios wieje *Zdrowaś Maryja,*
Zdrowaś Maryja, Panno, Pan z Tobą,
. . . .
. . . .
Spojrzy i widzi cuda przed sobą.

Na wyrabianéj srebrzystéj tacy
Leży kłos złoty rolnika pracy;
Jak brylantowa gwiazda niebieska,
Nawróconego grzesznika łezka; —
Na boku puklerz jak miesiąc leży,
Który zasłaniał biednych pasterzy,
I dla miłości żywego Boga
Bronił samego wroga od wroga;
Daléj jak młyński kamień ze złota
Grosz, który dała biedna sierota; —
A nad tém wszystkiém — i któż wypowie,
Co podnaszają dwaj aniołowie:
Jak oni święci stoją schyleni
Nad tą koroną z strasznych promieni,
Przenikających bardziéj niż słońce
Najdalsze świata bożego końce,
Tak, że nie można patrzeć się blisko
Na to miłości bożéj ognisko,
A gdy się wpatrzysz, to ci się czerni
Korona boża z okrutnych cierni:
A nad nią wyżéj w powietrza fali,
Krzyż pański niosą przeczyści biali,
Krzyż, co ramiony ogarnia wieki,
Taki ogromny — a taki lekki,
Że i najmniejsze dziecko w pokorze
Na swoich barkach unieść go może.

---

w. 215: *rozbrzyzga* (ludowe) — rozwidnia się przed wschodem słońca.
w. 220: *porzeczna* — rosnąca nad rzekami.
w. 231: *Bronił samego wroga od wroga* — Polska osłaniała Europę od wschodu i broniła w ten sposób nawet wrogów swoich na zachodzie.

Szczęśliwa dusza na krzyż wejrzała,
— »A cóż ja, Panie, dla ciebie dała?«...
A święty klucznik wskazał jéj zdala
Maleńkie serce jakby z korala;
A z tego serca szły trzy promienie:
Miłość dla ludzi, ciche cierpienie,
I ta, co ziemskie życie ozłaca,
Nieustająca, spokojna praca.

I daléj wiodły ją święte boże,
Nad przeźroczyste niebieskie morze,
A nad tém morzem w górze jaśniała
Królowa nieba, ta gwiazda biała.
Więc się do świętéj zwróci Barbary:
— »Cóż to za morze bez końca, miary?
A jakie czyste, jak się odbija
Na jego wodzie śnieżna lilija,
I niebieściuchna, przejrzysta szata,
I wszystkie gwiazdy królowéj świata?« —

»One nie mogą, siostro, być inne,
Bo to są sierot łezki niewinne,
A spojrzyj na dno, widzisz z pod spody,
Cierpiące wierne całe narody,
A każdy w takiéj stoi sukience,
Jak na tém morzu i na panience«. —

— »Oj, prawda, prawda — toć nasza wioska,
Zlituj się nad nią, o Matko Boska!«... —

— »A tam na skale, co się to bieli,
Niby to ludzie, niby anieli?« —

»Cokolwiek widzisz z pod łez krynicy,
Wszystko to wierni lub męczennicy«.

I święte panny daléj ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą:
Aż tu wychodzi staruszek z brodą.
Szczęśliwa widząc, jak z tego kija
Lilja bieluchna listki rozwija,

---

w. 270: *z pod spody* — zam.: z pod spodu *(licentia poetica).*
w. 271: *Cierpiące wierne całe narody* ubrane są jak Matka Boska. Odnosi się to do Polski. Obraz przypomina trzecie widzenie *Przedświtu,* gdzie Polsce wyznaczono rolę przewodnią wśród narodów świata.

Zaraz poznała i rzecze k'świętéj,
Jak człowiek żywą radością tknięty:
— »A toć to Józef!« — »A Józef« — prawi.
— »Niechże mi on téż pobłogosławi«.

A święty Józef zwraca się żwawo,
I rączkę nad nią wznosi łaskawą.
Za nim szedł Szymon i Jakób młodszy,
I Jan z Chrystusa uczni najsłodszy,
Uśmiechający, dziwnie spokojni,
A wszyscy jakby na gody strojni.
Idąc tak razem, na każdym kroku
Witał ich nowy święty w obłoku,
Święty Mateusz i drugich wiele,
Których widziała w wiejskim kościele.
Każdy się świeci i każdy rusza,
Że aż patrząca cieszy się dusza,
I wciąż radośnie szepce do siebie:
— »Mój Boże drogi, toć to ja w niebie!« —

W świętéj gromadce to i iść sporzéj,
Jedna im droga do Matki bożéj,
Gwarząc ze sobą to to, to owo;
Każdego takie serdeczne słowo,
Że się wydaje, że dziecko głuży,
Więc się im owa droga nie dłuży.

Na ziemi było już po zachodzie,
Bo ryk słyszała bydła przy wodzie
I wiejskich owiec wesołe beki,
Które owczarek poił u rzeki,
I śpiew słowika, co w letnie noce
Na chwałę bożą wdzięcznie szczebioce,
Ciche westchnienia na progach chatek
I pacierz małych klęczących dziatek,
Kiedy do rajskiéj weszły gospody
Szczęśliwe dusze na wieczne gody.

Wszyscy pokornie schylili głowy,
Ujrzawszy długi stół cyprysowy,
Na którym była królowa nasza,
Robiona złotą rączką Łukasza;

---

w. 307: *głuży* (ludowe) — szczebioce.
w. 321—2: *królowa nasza, robiona złotą rączką Łukasza* — Matka Boska Częstochowska.

A na tém stole cudnéj roboty,
Płatkiem przykryty stał kielich złoty.

Gdy święci padli na rozmyślanie,
W niebie się wdzięczne rozległo granie.
Długo słuchając słodkiego dźwięku,
Wybrani pańscy na cichym klęku,
Ujrzeli światłość, jak przebywała,
Jak wszystko wokół poprzenikała.
A kiedy sami w świetle stopnieli,
Uczuli postać idącą w bieli,
Która gdy cicho stanęła w progu,
Umarli świata powstali w Bogu.

Fontainebleau, w dzień św. Jana Chrzciciela 1854 r.

*

* *

Lirenko moja, mała lirenko,
Coś mi tak nagle zgłuchła pod ręką,
Czyś się jasności niebios wylękła?...
Czy jaka struna na tobie pękła?...

— Anim się jasnych niebios wylękła,
Ni żadna struna na mnie nie pękła,
Tylko z powietrza dłoń na mnie spadła,
Na wszystkie struny palce pokładła,
Jak gdy szczęśliwe pacholę nasze
Na gniazdku śpiewne przykryje ptaszę.

---

w. 328: *na cichym klęku* — cicho klęcząc.
w. 332: *Uczuli postać idącą w bieli* — uczuli Majestat Boga w postaci Chrystusa Pana.

ŚWIĘTA PRACA

KALENDARZ GOSPODARSKI

z opowiadań

BŁOGOSŁAWIONEJ

Wiersz ofiarowany

J. I. Kraszewskiemu

Zachęcony powodzeniem *Zachwycenia* i *Błogosławionej*, Lenartowicz postanowił dopełnić te poemaciki i stworzyć coś w rodzaju trylogji. Napisał tedy, ale już znacznie później, *Świętą Pracę* (z opowiadań Błogosławionej), w której przedstawia zajęcia w niebie na sposób wyobrażeń ludowych. Opowiadanie toczy się jesienną porą, wieczorem, kiedy to po wsiach urządzają »prządki«. Zwyczaj to stary, pogański, pochodzący z czasów, kiedy po sadybach słowiańskich gawędzono o przygodach bożyca-słońca, które teraz, na krótko tylko pokazując się ziemi, wędrowało kędyś, daleko po świecie. Po przyjęciu chrześcijaństwa zwyczaj pozostał, ale opowiadano sobie teraz o świętych chrześcijańskich i innych osobliwościach. Lenartowicz obrał za treść opowieści zajęcia niebieskie, a wyzyskał szczegóły z przypowieści ludowych i kalendarzy gospodarskich, znanych doskonale w staropolskiej literaturze szlacheckiej. Wyobraźnia poety była jednak tym razem skrępowana, a także pod względem formy nie ustrzegł się poeta od maniery. Dlatego wartość artystyczna *Świętej Pracy* jest znacznie niższa od obu poprzednich części trylogji.

Dla zrozumienia chronologji *Świętej Pracy* należy zwrócić uwagę, że w wyobrażeniach ludu dokonało się związanie prac gospodarskich i zjawisk przyrody z postaciami niektórych świętych jeszcze w okresie dawnego kalendarza. Reforma kalendarza t. zw. gregorjańska, przesuwająca święta o 10 dni wcześniej, nie spowodowała już żadnej zmiany w ustalonych wierzeniach, stąd płynie niewspółmierność chronologiczna pewnych prac i zjawisk z dzisiejszemi datami świętych; odnosi się to szczególnie do świętych: Łucji (w. 81), Grzegorza (w. 120), Wawrzyńca (w. 156), Bartłomieja (w. 169).

Święta Łuca
Dnia przyrzuca.
Święta Agnieszka
Wypuszcza ptaszka z mieszka.
Na świętego Grzegorza
Idzie Wisła do morza.
Na święty Wit
Słowik cyt!
Święty Wawrzyniec
Uwije orzechów wieniec.
Święty Bartłomiej
Dorzuca drzewa na płomień.
Na świętego Szymona Judy
Spodziewaj się śniegu i grudy.

Przypowieści gminne.

Jesienną porą, pod wieczór szary,
Ciekawe chłopię przy babce staréj,
Rzucając suche na ogień trzaski,
Z których i ciepło idzie i blaski,
Na jéj kolanach złożywszy głowę,
Dawno przebrzmiałą wznawia rozmowę:

— »Dobrze to w niebie, mojaście złota,
Tam się już o nic człek nie kłopota,
Zechce po rajskim ogrodzie bieżeć,
Zechce pod złotą jabłonką leżeć,
To sobie leży, a chce, to chodzi;
To znowu pływa we srebrnéj łodzi,
A jeszcze jakich bierze wioślarzy:
O jasnych skrzydłach, różanéj twarzy,
Którzy po gładkiém pędzą jeziorze
Swemi piórami czółenko boże. —

Czy téż to prawda, że tam nie trzeba
Pracować ciężko na kawał chleba,
Że byle swoje zmówić pacierze,
To już tam wszystko samo się bierze?
Opatrzność boska w niebie dla człeka
Sama słoneczne chleby wypieka,

A potém tylko ręce otwiera
I chleby rzuca, a święty zbiera. —
Trza mu sukienki na przyodziéwek,
Zaraz anioły lecą do céwek,
I srebrną lamę, złotem przetkaną,
Ze mgły téj robią, co wstaje rano.
Robota idzie szybko: — jak pszczółki
Kręcą się, brzęczą one aniołki.
Ten mgłę naciąga, ten céwką ślizga,
A nad tém wszystkiém zorza rozbrzyzga«.

— »Pod niewymownéj okiem dobroci
Pewnie że w niebie człek się nie spoci,
Że mu tam wielce słodko i błogo,
Że mu we wszystkiém święci pomogą,
Ale i w saméj jasności nieba
O! dziecię moje, pracować trzeba;
Tylko, że tam się najcięższa praca
Jakoś inaczéj w rękach obraca.
Gdy do niebieskiéj zasiędą strzyżki
Święta Urszula i towarzyszki,
Aż owce idą, jak zajrzeć okiem,
Jako się obłok mija z obłokiem,
Ciągną a ciągną po modrém niebie,
Same się potém kładą przed ciebie,
A zostawiwszy z run górę białą,
Żeby je słońce boże przejrzało,
Lecą maciorki w radosnych skokach,
Jakby wiatr cichy wiał po obłokach...

Kiedy na całéj nieba przestrzeni
W krąg się zaciemni i zazieleni,
Święci kosarze złotemi kosy
Jeden za drugim sieką niebiosy,
A jak się kamień na drodze nada,
To skra jak piorun na ziemię pada.
A jak posieką, potrzęsą siano,
To niebo jasne, jeżeli rano,
A jeśli wieczór, to wóz gwieździsty
Wjeżdża na jasny błękit przeczysty,
I babki za nim wychodzą złote;

---

w. 41: *strzyżka* (ludowe) — strzyżenie owiec.
w. 42: św. Urszula przypada dnia 21 października, t. j. wtedy, gdy odbywa się strzyżenie owiec.
w. 59: *wóz gwieździsty* — konstelacja Wielkiej Niedźwiedzicy.
w. 61: *babki* — konstelacja Plejad, zwana także sitem.

A kiedy wszystką skończą robotę,
Zostawią czasem sierp srebrny, biały,
Który na niebie wisi dzień cały.

W niebie się przędza żywota przędzie;
Cokolwiek było, co jeszcze będzie,
Każdy najmniejszy kłoseczek żyta,
Tam się zawiąże, a tu rozkwita.
Na każdém plenném ziarnie pszenicy
Widać obrazek Bogarodzicy,
Wszystko, czém biedna ziemia się szczyci,
Z nieba się ciągnie srebrnemi nici.

Kiedy na zimę kraina cała
Pod chłodnym śniegiem zrobi się biała,
A dzionek krótki, ledwie się mignie,
Już i w sto koni go nie doścignie,
I każda dusza w sobie się zwinie,
Jak gąsienica w swéj pajęczynie:
Wtedy na niebie dzieweczka boża
Mało pomału dzionka przysporza;
Ta święta panna zowie się Łuca,
Co robi światło i dnia przyrzuca.

Jak jéj to idzie owa robota...
Od tronu Boga naciągnie złota
I po rozległéj nieba przestrzeni
Rzuca snopami jasnych promieni:
Na zachód światła rzuci w dolinę,
Jużci przybyło dnia na godzinę;
Na wschód potrzęsie garsteczką słonka,
Już na godzinę przybyło dzionka.
A potém kiedy dzień się rozpostrze,
Anioł przybiega ku drugiéj siostrze,
Która, jak tylko nadciągnie zima,
Pod swoim kluczem skowronki trzyma.

Więc gdy już słońca najdzie tak wiele,
Że na chrzcielnicę pada w kościele,
Wtedy ostrożna święta Agnieszka

---

w. 63: *sierp srebrny* — księżyc na nowiu.

w. 81: *Łuca* — św. Łucja, której święto przypada na 13 grudnia, uchodzi w oczach ludu za sprawczynię przedłużenia dnia, którego od 21 grudnia przybywa coraz szybciej.

w. 97: św. Agnieszka przypada dnia 20 kwietnia, t. j. na czas przylotu skowronków.

Jednego ptaszka wypuszcza z mieszka.
Gdy nie powróci i znaku nie da,
Na ziemi widać, że już nie bieda;
Wówczas niebieskie brzęczą zawiasy
I ptactwo leci przeróżnéj krasy,
Nad świętą wieńcem zatacza koło,
A potém spada na nasze sioło,
A dzieci krzyczą: ho! będzie lato,
Bo już śpiewają ptaszki przed chatą. —

Wisła, ta nasza rodzinna rzeka,
Za jednym świętym długo téż czeka.
Coraz to oryl, dręczony głodem,
Na brzeg wychodzi, stawa nad lodem;
Na wierzbach wiszą śniegu kożuchy,
Dokoła biało, świat pusty, głuchy;
Wszystko się człeku psuje, rozsycha,
A ty, Wiselko, głucha i cicha:
Hej! albo, matko, idźmy już w drogę. —
A na to Wisla mówi: nie mogę.
Chociażbym rada, to ani razu,
Z nieba, widzicie, czekam rozkazu.

Gdy czas potemu, ku świętéj radzie,
Gdzie święty Grzegorz siedzi w gromadzie,
Biały gołąbek z nieba przyfruwa,
Który nad świętym dzień i noc czuwa.
Na złotém jego ramieniu siada,
I coś perłowém słowem powiada,
Poczém się święty podnosi w radzie,
Infułę jasną na głowę kładzie,
I pastorałem srebrnym gdy skinie,
Pękają lody i Wisła płynie.

Wiosenną porą, pogodnym świtem,
Pan Jezus gada ze świętym Witem:
Jakże tam w polu, wszystko zielone?
Już też poroslo pewnie na wronę?
Wczora deszcz przeszedł i wonność słodka,

---

w. 98: *mieszek* (od miech) — woreczek.
w. 109: *oryl* — flisak, spławiający Wisłą drzewo i zboże.
w. 120: św. Grzegorz przypada dnia 12 marca, kiedy oryle, czyli flisacy, zaczynają spławy.
w. 130: św. Wit przypada dnia 15 czerwca, gdy w polu już zielono.
w. 132: *Już też poroslo pewnie na wronę* — już zboże tak wysokie, że wrona może się ukryć.

Toż się tam trawa sypnie jak szczotka.
No cóż tam, Wicie, już piętka w życie?...
— A Wit, po widnym wodząc błękicie,
Przejrzystą ręką wskaże skowronki,
Które wzlatują z nad mokréj łąki
I wyśpiewują prawie bez końca
U stóp przeczystych wiecznego słońca.
I rzecze smutny: Nie słyszę, Panie,
Pokąd to ptastwo piać nie przestanie.
Więc Anioł boży, dziwnéj pogody,
Daje znak skrzydłem: głuchną ogrody,
Wiśniowe sady, zielone gaje,
Za jednym razem wszystko ustaje.
Wykołysane pieśniami zboże,
Samo już pięknie zabrzęknąć może,
I po wszem kraju, na wszystkie strony,
Owsy szeleszczą, brzęczą jęczmiony;
Pszczół i komarów muzyka przytem,
Łącząc się w jedno z powiewném żytem,
Najcieńszą nutą wygrywa Panu
Po pieśniach ptaków wielką pieśń łanu.
Przychodzą zbiory, jesień za pasem.
Święty Wawrzyniec chodzi nad łasem,
Nad ciemne bory, głuche parowy,
Gdzie igra z wiatrem orzech laskowy.
Aż kiedy dziewcząt wiejska gromadka,
Ile ich kryje poszyta chatka,
Naraz pszeniczne odbiegnie żniwo,
Za orzechami w gaik co żywo,
Żeby najpierwsza z pracownych żeniec
Z orzechów onych przyniosła wieniec:
Święty, znający szczerość ich duszy,
Coraz to ową leszczyną wzruszy.
Dopiero radość, wesołe śmiechy,
Jako perełki lecą orzechy...

Święty Bartłomiej, gospodarz szczery,
Pod koniec roku ostrzy siekiery.

---

w. 135: *piętka w życie* — kolano na źdźble, znak rozrostu.
w. 141: *nie słyszę, Panie* — św. Wit był głuchy.
w. 156: św. Wawrzyniec przypada dziś 10 sierpnia, przed reformą kalendarza wypadało jego święto na czas po żniwach, kiedy nadchodziły zbiory orzechów.
w. 163: *żeniec* (dop. l. mn.) — forma niezwykła: żniwiarek.
w. 169: św. Bartłomiej przypada dnia 24 sierpnia, gdy wieśniacy przygotowują drzewo na zimę.

Padają drzewa stare po lesie,
W dalekie strony głos echo niesie.
Przy cięciu święty pilnuje świadek,
Żeby nie zaszedł jaki przypadek.

Wreszcie w ślad świętych Szymona, Judy,
Na świat przychodzą śniegi i grudy,
I święty Marcin, na białym koniu,
Po zaśnieżoném przejeżdża błoniu.
Patrząc po stronach, na biednych zwłaszcza,
Którym rozdaje po szmacie płaszcza,
Dla każdéj nędzy, co przed nim stawa,
Srebrnego płaszcza kawał odkrawa.

I tak się święta praca wciąż snowa,
Jak z ust poczciwych serdeczne słowa«.

— »To odpoczynku w niebiosach niéma,
Tylko wciąż robią: lato czy zima?
Ani na wilją przy sianku żłóbka
Nie siada żadna srebrna osóbka.
To jakże w niebie?...«

— »Górą czy dołem,
W święto się wszystko robi kościołem.
Niebo się stroi w najbielsze róże,
Anioły w dole, anioły w górze,
W niebieskich szatach, przeszytych złotem,
Potem biskupi, pasterze potem,
Potem królowie porówno z kmiećmi,
I matki święte z małemi dziećmi,
Wszystko to klęczy na skrawéj bieli.
Po bokach wyżéj grają anieli —
Są tam i skrzypce i trąby dęte,
A jacy piękni święci i święte!
Wszyscy się patrzą z dziwną słodyczą,
I całe wieki szczęścia tak liczą.

Na naszą wilją, na Narodzenie,
Robi się jakby złote sklepienie,

---

w. 175: św. Szymon i Juda przypadają dnia 28 października.
w. 177: św. Marcin przypada dnia 11 listopada.
w. 187: *wilja* (właśc. wigilja) — wieczerza w dzień przed Bożem Narodzeniem.
w. 189: *górą czy dołem* — w niebie czy na ziemi.
w. 197: *skrawy* — jaskrawy, lśniący.

Jakieś wgłębienia, jasne załamy,
Drzewa z srebrnemi rosną liściami,
I wszystkie zmarłe święte pastuszki,
Prawdziwe dzieci, najczystsze duszki,
Po jasném niebie idą a jadą,
Taką procesją, taką gromadą,
Że wzrok śmiertelny objąć nie może
Całe to białe królestwo boże.

Przy takiéj ciżbie, takim natłoku,
Czasem się zrobi otwór w obłoku,
I całe głębie nieba widnieją,
Wtedy to nasze koguty pieją.
W téj téż jedynéj przez lato porze
Gwarzą ze sobą woły w oborze,
Bieli się w świetle strzecha domowa,
A zły duch w ziemię jak wąż się chowa.

Dla dobrych dzieci w przedziwnéj wierze
Postać dzieciątka Zbawiciel bierze,
Koszulkę prostą — i z matki łona
Słodko spogląda na święte grona;
I na niebiosach, na ziemi wszędy,
Nie słychać — tylko same kolendy.
Biało na niebie, na ziemi biało,
Ziemia i niebo jedném się stało.
Śnieżysta nasza cała kraina,
Jak jedna ustroń cicha, jedyna.
Kościół z modrzewia, poczernion wiekiem,
Stara dzwonnica, wierzba nad ściekiem,
Kołowrot wiejski i krzyż na boku,
Skaczą na każdym serca podskoku. —

Jak każde święto obchodzą w niebie,
To już Stróż Anioł nauczy ciebie,
I przed ołtarza srebrném obliczem
Nie będziesz więcéj myślał o niczem.
Nie będziesz biegał coprędzéj ze mszy
Łamać gałęzi bzów i czeremszy,
Ale, spokojnie złożywszy ręce,
Będziesz paciorki mówił dziecięce«.

— »To jeszcze jedno, gdyście kochani,
O Matce Boskiéj, o naszéj Pani,

---

w. 240: *czeremszy* **— dla rymu; powinno być: czeremchy.**

Co jest korony polskiéj królową, —
Jaką koronę nosi nad głową?«

— »Z gwiazd upleciona w niebios lazurze,
A to nie gwiazdy, jeno łzy duże,
Które spojrzenie wiecznéj dobroci
Jak krople, w słońcu wiszące, złoci:
Te z czystéj wody łez dyjamenty
Świecą nad czołem Panienki Świętéj —
I przeto wiecznie twarz jéj łaskawa
W ustawnych modłach smutną się zdawa.
U stóp jéj widać kościołów prochy,
Żelazne kraty, wilgotne lochy,
Gdzie księżyc czarne oświeca ściany,
Słomę przegniłą, słupy i dzbany;
Starców na słomie z długiemi brody,
Ręce i nogi zakute w kłody.
Jakieś pielgrzymy o bosych nogach,
Idą a idą po krwawych drogach,
Czekają świętych rozkazów z góry,
By raz pielgrzymskie złożyć kostury.

Całe królestwo, choć pod jéj władzą,
Jak już słyszałeś, święci prowadzą;
Niesie krzyż wielki, krzyż dopuszczenia,
Plagę bojaźni, plagę zwątpienia,
Nienawiść obcych, złość przeciw sobie,
Grób na radościach i śmiech na grobie;
Sieroctwo niesie kamienia cięższéj
I uwijanie się krętych węży,
Psów głodnych wycia, pustkę serdeczną
I ślinę bluźnierstw na twarz słoneczną.

A że ta Polska dotychmiast żyje,
To nie przez żadne zasługi czyje,
Ale dla jednéj staruszki wieśnéj,
Która gdzieś siedzi w wiosce zaleśnéj,
Gdzie, wypłakawszy swych oczu dwoje,

---

w. 256—260: odnoszą się zapewne do więźniów na Sybirze.
w. 265—274: odnoszą się do cierpień Polski w niewoli.
w. 271: *kamienia cięższéj* — cięższe niż kamień.
w. 275: *dotychmiast* (do tego miejsca) — zwyczajnie mówimy: dotychczas.
w. 277: *wieśny* (ludowe) — wiejski.
w. 277—294: odnoszą się do ludzi, którzy wszystko poświęcili dla ojczyzny, uważani są za głupców przez ludzi pospolitych, a oni właśnie przed Bogiem najlepiej Polsce służą; myśl częściowo podobną znajdujemy w *Królu Zamczyska* Goszczyńskiego.

Z których wybiegły łez krwawych zdroje,
Ciemna i drżąca, jak liść osiki,
Prowadzi żywot odludny, dziki,
Pod modrzewiowym kościołem siada
I różne rzeczy dzieciom powiada,
Tak, że się do niéj i starzy kupią
I zwą ją świętą i zwą ją głupią
I opętaną i czarownicą;
Przez złość jéj czasem plują na lico,
A ona, ślinę otarłszy z twarzy,
Wyciąga ręce do tych nędzarzy;
Jak kokosz, kiedy ziarno wybierze,
Wytrząsa szmaty, jak skrzydeł pierze,
I woła na nich ze wszystkiéj mocy:
Przyjmcie ostatni grosik sierocy...«

— »Moiście drodzy, nie mówcie daléj,
Bobyśmy dzieci w nocy nie spali,
A tak, to będziem myśleli o tém,
Jak święci chodzą okryci złotem,
Jak wylatują, by pszczółki z ula,
Jak perły sieje święta Urszula;
A smutne rzeczy, matko kochana,
To już zostawcie do jutra rana«.

— »Do jutra, dziecię, do jutra, moje,
Niech ci śpiewają rodzinne zdroje;
Do jutra gwiazdy niech patrzą na cię
I święty spokój w ojcowéj chacie;
Do jutra niechaj bór okoliczny,
Młynek pod borem i zdrój kryniczny,
Skąd szum dochodzi zimą czy latem,
Będzie ci szczęściem i całym światem.
Jutro przed twoją duszą niewinną
Usiędzie prządka z powieścią inną«.

BITWA RACŁAWICKA

(USTĘP Z POEMATU)

Pamiętasz, mówił rotmistrz do żołnierza...
(Wspomnienie z 1809 r.)

Pamiętają Racławice
Nasze kosy i kłonice,
I pod Lipskiem w kłusy
Biegały Krakusy.
(Krakowiak z przed 1830 r.)

Snopek i kosa, nie herby, korony,
Wyszyte były...
(Piosnka z 1831 r.) [1]

---

[1] W wyd. 1876 pomieszczono tylko:
Pamiętają Racławice
Nasze kosy i kłonice (Piosnka z r. 1831).

JENERAŁOWI JÓZEFOWI WYSOCKIEMU

w dowód najgłębszej czci ofiaruje autor.

JENERALE!

Gdzie ten czas pełen najświetniejszych nadziei, kiedyśmy razem, na jednym wózku, pośrodkiem upojonego radością ludu na krakowski rynek zajeżdżali. — Orły polskie, chorągwie narodowe, wszystkie znaki zmartwychwstającej Ojczyzny widzieliśmy własnemi oczyma. Chwila ta przedłużyła się dla was, dla mnie znikła ona razem z waszem odejściem; rozkazy pozostania i obietnica zobaczenia się wrychle długo mi dzwoniły w uszach, pokąd nie ucichły strzały z tamtej strony gór!...

Dałby Bóg, Jenerale, żebym przy waszym boku na ojczystą ziemię powrócił, żebyśmy patrząc na swobodę i wesele powszechne, mogli pomyśleć sobie: Te lat dwanaście tułactwa — to był sen tylko, nużący, ciężki, ale który już się skończył, — i oto witają nas bracia Krakowiacy.

W oczekiwaniu tej chwili szczęśliwej niech każdy, jak może, służy ojczystej sprawie; wszakże nietylko miecz, ale i łza waży na szali narodowych przeznaczeń.

Przyjmijcie, czcigodny Jenerale, piosnkę gminną przezemnie ułożoną i bądźcie mi nadal równie jak dotąd przychylni.

Wasz brat w Ojczyźnie i sługa

T. L.

Lasy nasze, ciemne lasy,
  Racławickie lasy!
    Pełne wczesnéj
    Woni leśnéj
  I słonecznéj krasy.
Lasy nasze, ciemne lasy,
  Gdzie to cudne rano,
Kiedy was tu w głuchém polu
  W jednym dniu posiano?
Od poranka do wieczora,
  Do samego zmroku,
Ludzka krew się przelewała
  Z żołnierskiego boku.
Lała się jak dészcz kroplisty
  W pierwszy dzionek wiosny,
    A z krwi czystéj,
    Gaj cienisty,
  Puściły się sosny.
Puściły się buki, klony,
  Jesion pokrzywiony,
    Brzoza biała
    Rozczesała
  Warkocz zapleciony.
    Co wiatr ruszy,
    Liść poprószy,
  W ciemny bór poleci,
A ojczyzna zcicha wzdycha:
  Gdzie wy, moje dzieci?...

    Gaju, gaju,
    W naszym kraju

Rytm ten sam w *Niedoli* w *Pieśniach Janusza* i w Słowackiego *Do Autora »Trzech Psalmów«* w ustępie »Wyszła, wyszła z za obłoku, Ludom się pokaże«. Wybickiego *Jeszcze Polska nie zginęła* i Brodzińskiego *Mazur na nutę Dąbrowskiego* mają pierwszą zwrotkę o tym rytmie.

Gałązeczko drobna!
Czy już nasza polska wiara
Na nic niesposobna?
Czy już tyle naszéj Polski
Co liścia w jesieni?...
Wiosna wróci,
Ptak zanuci,
Liść się zazieleni...
A czy nasza polska wiara
Na wiosnę odżyje?...
Co nie płocha,
Szczerze kocha
I szczerze się bije?...
Oj żołnierzu, ty żołnierzu,
Wędrowna sieroto,
Co tak sobie utyskujesz,
Co się troskasz o to.
Dawne czasy
Poszły w lasy,
Równiny się smucą;
Gdzie się skryły,
Bracie miły,
Stamtąd się i wrócą,
A ty sobie śpij, nieboże,
Bo miesiąc rogaty
Wszedł jak kosa
Na niebiosa,
I obiela chaty.

Błogo zasnąć w polskim lesie,
Na obfitym wrzosie,
Bo po lesie
Głos się niesie,
Leci wskroś po rosie.
I na zorzy
Sen się złoży,
A cudny, uroczy,
Że chcesz prawie
Śnić na jawie,
Żal otworzyć oczy.
I zasypia stary żołnierz
Do białego ranka,
Aż się skończy sen cacanka,
Złota malowanka.
Torba jego
Koło niego,

A w torbie chléb suchy;
Na swobodę żołnierzowi
Gdzieś się gonią muchy...

Nie przemienić, co minęło,
Nie wydrzeć z pamięci;
Choćby człowiek rad zapomnieć,
Wraca mimo chęci.
Tyle czasu przeminęło,
Mój ty mocny Boże!
Pług zaorał ludzkie kości,
A serca nie może...
Cud prawdziwy,
Wstają dziwy,
Podnoszą się z ziemi,
I to słońce Racławickie
Świeci się nad niemi.
Jak przed laty jasno, krasno,
W polu uroczyście,
Wyrastają dawne czasy,
Jak wiosenne liście.
Młoda wiosna
Niesie krosna,
Świeżą trawę miękką,
Konwalije
I lilije
Dzierzga złotą ręką.
Ciepły wietrzyk jéj pomaga,
Wiejąc od zachodu;
Kwiat się wdzięczy,
Pszczoła brzęczy,
Będzież, będzie miodu.
Woda wzbiera,
Radość szczera
W piersi ludzkie wchodzi;
Przez mokrzydły
Długoskrzydły
Nasz gospodarz brodzi.
Coś to będzie, coś to będzie,
Prosty naród gwarzy;
Wczesne lato zawitało,
Może Bóg co zdarzy.

---

w. 79: wyd. 1876 ma: *nie przeminieć.*
w. 111—112: *długoskrzydły gospodarz* — bocian.
w. 115: wyd. 1876 ma: *wcześnie.*

A też orły, co na wschodzie
  Krążyły, latały:
Ruski, pruski, austryjacki
  I nasz polski biały?....
Jak się biły nad obłokiem,
  Widział naród wszelki;
Jaka była bójka sroga,
  I jaki krzyk wielki.
    I za mało,
    Bo nie trwało
  Jak do trzech pacierzy,
Z czarnych orłów orzeł biały
  Nawyrywał pierzy,
Tłukł, przewracał napaśniki,
  Ciesząc naród wiejski,
Aż gdzieś zniknął austryjacki,
  Pruski i moskiewski.
    A nasz biały
    Okazały,
  W górę się wywinął,
    W samo słońce
    Gorejące,
  Poszedł gdzieś i zginął...
    Krążą we dnie
    Przepowiednie,
  A w nocy sny złote;
    Miód się leje,
    Młódź się grzeje,
  Pije na ochotę...

Jędrzéj stary, bardzo stary,
  Co po nocach siada,
    I wciąż słucha,
    Skąd wiatr dmucha,
  Znów o Polsce gada.
Coś go dręczy jakby zmora
  Z rana do wieczora;
O północy budzi ludzi:
  Do wstawania pora!...
Przez trzy lata nic nie prawił,
  Barciami się bawił,
Teraz barcie pozostawił,

---

w. 125—133: wyd. 1876 nie ma wierszy od: *I za mało* do: *Pruski i moskiewski.*
w. 156: *barć* — przytułek dla pszczół w żywych drzewach w lesie.

A kosę oprawił.
Gdy młódź pląsa,
Dziad potrząsa
Głową siwowłosą,
I Niemiaszy
Wzrokiem straszy,
Biały jak śmierć z kosą.
Bąki bębnią w rokicinie,
Z góry woda płynie,
A staremu śni się w głowie,
Że bębnią w dąbrowie.
Na krzyk ptasi
Woła Basi
W polu zaśpiewanéj:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.
Nikt nie wierzy ojcu zrzędzie,
W kraju cicho wszędzie;
Przecież serca przytakują,
Jednak to coś będzie,
Bo co dziecko się urodzi —
Krakowiaczek czysty;
Bo co owca się okoci —
Baranek wełnisty.
A na cóż się chłopcy rodzą,
Jeśli nie na wojnę?
Z taką rzeczą po wsi chodzą
Kumy niespokojne.
I tak dzień po dniu przemija,
Słońce się wybija;
A czy ujrzy oko czyje,
Jak się kraj wybije?
Może téż to wszystko baśnie,
Ludzkie mowy próżne;
Złote baśnie dziecię plecie,
Jak to kwiecie różne...

Oj! nie wszystko próżne mary,
Co się człeku marzy,
Przypłynęły trzy galary
Krakowskich węglarzy,
Przypłynęły trzy galary,
Na nich ludzie czarni;
Lecz gdy w sercu twém nie czarno,

w. 162: *Niemiaszy* (ludowe) — Niemców.

K'sobie ich przygarnij.
Przypłynęły z dobrą wieścią,
Jak bociany z wiosną,
A ludzie się przysłuchują,
Aż im serca rosną.
I porosły im tak serca,
Że aż pierś rozparły,
Radeby już wyskoczyły,
Rade się wydarły.
Nad obszarem,
Rankiem szarém
Wschodzi jasna zorza,
Zorza wschodzi z poza świata,
Kościuszko z za morza.
Ptak szczebiota,
Zorza złota
Pobudziła ptaki,
A Kościuszko budzi ludzi,
Krakowskie wieśniaki.
I było tam ludu wiele
Przed Panną Maryją;
Trąby grają, serca tają,
Straże w bębny biją;
A pośrodkiem
Z licem słodkiem,
Jak chłopek pośledni,
Polak dzielny,
Wódz naczelny,
Za nim ludzie biedni.

I przystanął przed kościołem
I przysiągł się Bogu,
Że nam wszystkie krzywdy nasze
Odbije na wrogu.
Przysięgli mu posłuszeństwo
Na tę Bożą mękę,
Wszyscy zgodnie na starszeństwo
Wyciągnęli rękę.
Podpisali Krakowiany,
Radne pany stare.
I chłopi się zapisali
Krzyżem na ofiarę;
Duszą, ciałem,

---

w. 240: *I chłopi się zapisali krzyżem* — jako niepiśmienni, położyli na akcie tylko znak krzyża.

Sercem całém
Polski lud się łączy:
Ma się skończyć nasza bieda,
Niechże raz się skończy.

I zadzwonił na Wawelu
Stary Zygmunt z wieży;
Niewstrzymany, rozmachany
Głos po kraju bieży.
Rosa rosi,
Wiatr roznosi
Radość niepojętą;
Dzwon potężny,
Lud przysiężny,
W Polsce wielkie święto.

Bodajże was, bodaj, bodaj,
Węglarze! węglarze!
Za to z wami Krakowianka
Potańcuje w parze.
Serce bije niecierpliwie,
To groźno, to rzewnie;
Lada ranie,
Na powstanie
Przyjdzie rozkaz pewnie.
Alboż nam to na pańszczyznę,
Albo na odrobek,
Wszak to, bracia, za ojczyznę,
Woła ojciec Sobek.
Posprzedajmy woły z wozem,
Sprzęty i poduszki,
A ruszajmy za obozem
Naszego Kościuszki.

Kowalczyki ognia krzeszą,
Aż się serca cieszą;
Przyciągnęli wóz okuty
Ze starą lemieszą.
Takiéj pracy, Krakowiacy,
Polska nie pamięta;
Kowal kuje,
Nie żartuje,

---

w. 275: I wyd. ma: *djabli*.
w. 277: *lemiesza* (zamiast lemiesz) — żelazo u pługa.

Kują kowalęta.
Szyna szczęka,
Gnie się, pęka,
Kowale się pocą;
Co rozpalą,
Ciągną, walą,
Młotami łomocą:
Łupu cupu, raz po razie,
Pot zalewa oczy,
To młot grzmotnie po żelazie,
To iskra odskoczy.
Przez dzień cały biją młoty,
Odpowiada błonie;
Jedni kują kosy, groty,
Drudzy kują konie.
Gospodarskie
Konie dziarskie
Od wozu odprzęgli,
A węglarze noszą wory
Laryszowskich węgli.

Hej bocianie, ty bocianie,
Ty moja pociecho!
Stoisz ci ty, dumający,
Nad wieśniaczą strzechą,
Stoisz ci ty, ptaku miły,
Od rana do zmierzchu,
Powiedz-że mi, przyjacielu,
Co tam widać z wierzchu? —
Mądry bociek
Myśli dociekł,
Wejrzał na wsze strony,
Zmrużył oko
I szeroko
Rozwarł dziób czerwony,
Gardło wygiął z całej siły
I począł kołatać,
Aż się wzięli wszyscy ludzie
I bociany zlatać.
Maszeruje polskie wojsko
Prosto od wiatraku,
Czerwienią się chłopskie czapki,
Jakby nasiał maku.

---

w. 301: *Laryszowskie węgle* — z kopalni Larysza na Śląsku, sprowadzone galarami.

Jedzie, jedzie nasz Kościuszko,
Pod nim konik siwy;
Co naczelnik, to naczelnik,
To już nasz prawdziwy.
Polska dusza w polskiém ciele,
I w polskiéj sukmanie,
Jedzie, wiedzie na Moskali
Krakowskie powstanie.
A lud za niem
Z przyśpiewaniem
Jak pszczoły za matką,
Nie założy chłopu drogi
Niemiecką rogatką.

Na wojenkę
Kosa w rękę,
Kobiałka przez ramię,
A na piersi w imię Ojca
Przenajświętsze znamię.
I niech teraz dészcze leją,
Niechaj sypią grady,
Chłopi grzmocą,
Dniem i nocą,
Bo już niema rady.
Nikt nie zgadnie, co przypadnie,
Siła ludu padnie;
Czyja kosa nie tknie prosa,
Co mu wschodzi ładnie.
Nikt kalectwa nie nagrodzi,
Ni wieku niedoli,
Tylkoć że to za ojczyznę
I rana nie boli;
I to szczudło nie zacięży
I torba dziadowska;
Kto wziął rany,
Ten kochany,
Na tym ręka boska.
Gospodarzy,
Jak Bóg zdarzy,
Kraj zasila chlebem,
I czuć kmiecia polską ziemią,
Polskę słychać niebem.

---

w. 336: *niemiecka rogatka* — właściwie austrjacka, dzieląca od pierwszego rozbioru t. zw. Galicję od reszty Polski.
w. 339: *kobiałka* (od: kobiel) — koszyk podługowaty z pałączkiem.

W cudze strony
Zapędzony,
Przez dziwne koleje,
Polskie wichry z téj sukmany,
Polska słota wieje.
Różni ludzie przychodzili,
Po drodze stawali,
Wedle stanu na ojczyznę,
Co mieli, dawali.
Szlachcic przywiódł konia z rzędem
Od srebra, od złota;
Na wojaka — jedynaka
Niewiasta sierota.
Pokłoniła się do ziemi
Przed starszymi wdowa,
Chciała gadać, rozpowiadać,
Zabrakło jéj słowa;
Jedno tylko wymówiła,
Rzęsną łzą zalana:
Lat szesnaście chłopiec skończy
Na świętego Jana.

Do Racławic ciągną nasi
Po cztéry, po cztéry,
Madaliński z hułanami,
Potém kosyniery.
Przed narodem
Ludzie przodem
Dwie chorągwie niosą:
Na czerwonéj
Wyrobiony
Złoty snopek z kosą;
A na białéj,
Srebrnéj całéj,
Czystém złotem dziana
Matka Boża niebios Pana
Stawia na kolana.
I wiatr wiewa
Koło drzewa,
Chorągwią przewija:
To snop świeci
W oczy kmieci,
To matka Maryja.
I głos bieży

---

w. 383: *rzęsny* (ludowe) — rzęsisty, gęsty.

Na wiatr świeży
W oddaloną stronę:
Jak łza dziecka,
Pieśń nieświecka:
Pod twoją obronę...
Idą, idą prostą drogą,
Chorągiewki warczą,
Rwą się konie
Ku téj stronie,
Wstrzymać ich nie starczą.
Przypatrz-że się, chłopię małe,
Téj polskiéj konnicy,
Byś wiedziało,
Jak to śmiało
Patrzą wojownicy,
Jakie konie,
Jakie bronie,
Jaki przyodziewek;
Przyglądaj się polskim twarzom,
Ucz się polskich śpiewek.
Kosyniery,
Naród szczéry,
Choć to nie żołnierze;
Ale u nas wszystko żołnierz,
Co broń w rękę bierze.
Podkówkami krzeszą, spieszą,
Za ojcem Kościuszkiem;
Jedni ludzie ciągną drogą,
A drudzy przydróżkiem.
Ów przygrywa,
Czapka siwa
Na bok mu się zwiesza;
Skrzypka mała
Byle grała,
Żołnierza pociesza...

Do Racławic ciągną nasi
Po cztéry, po cztéry,
Madaliński z hułanami,
Potém kosyniery.
Przyciągnęli przed kościółek,
Aż ksiądz stoi w progu.
Mili bracia, rzekł Kościuszko,
Pokłońmy się Bogu.
Jakby wicher nagły powiał
Pośrodkiem dąbrowy,

Schylili się wszyscy ludzie,
Czapki zdjęli z głowy.
I pod ścianą
Malowaną
Ustawili kosy,
Jak ustawia dziecię w lecie
Złote zboża kłosy.
I w natłoku
W każdém oku
Radość i swoboda;
Kmiecéj pięści
Bóg poszczęści,
W bitwie mocy doda.
Kosyniery, pikiniery,
I polska piechota,
Matka Boska patrzy na nich,
Suknia na niéj złota;
Z srebra lana,
Pozłacana
Maryi sukienka;
Oj! łaskawie mówi prawie
Najświętsza Panienka.
W każdą stronę
Obrócone
Oczy wciąż powleka;
Kto się żali,
Choć z najdaléj
Dopatrzy człowieka.
A kto aby raz przez życie
Wzrok Maryi spotka,
Już mu bieda
Czuć się nie da,
Każda łza mu słodka.
Przed obrazem sam najpierwszy
Naczelnik przyklęknie,
I pokłoni się do ziemi,
Ręce złoży pięknie.
A lud sobie dobrze wróży:
Uważają swoi,
Że Moskali ten pobije,
Kto się Boga boi.
To na obraz, to na wodza

---

w. 466: *pikiniery* (ludowe) — noszący piki; urobione na wzór wyrazu kosyniery.

Obracają oczy,
A prostacze .dobre serce
Mało nie wyskoczy. —
Spogląda się świata Pani,
A ciemne jéj lica
Jakże cudnie
W przypołudnie
Słoneczko oświéca.
I na twarzy u Maryi
Krwawe nikną blizny;
Za przyczyną Marji zginą
Boleści ojczyzny.
— Idźże teraz już bezpieczny,
A nie bój się o nic;
Nie od miecza wróg uciecze,
A od kmiecych kłonic.
Znam ja twoją polską duszę,
Naturę krakowską,
Zanim ona była polską,
Pierwéj była boską;
Nosiłam cię na tém ręku,
Nimeś się urodził;
Nosiłam cię, wodziłam cię,
Żebyś swoich wodził.
Nie naprożno ci dawano
Niedolę tak rano;
Nie nadarmo między swemi
Psami we wsi szczwano;
Nie nadarmoś świat obieżał,
Doświadczył boleści,
Żebyś nie miał poczuć w duszy,
Że cię Pan Bóg pieści;
Nie nadarmo łza się stacza,
Smutek serce gniecie:
Spojrzyjże mi teraz w oczy,
Rozśmiejże się, dziecię. —

Więc Kościuszko taki cichy
I pełny wesela,
Patrzy jako ptaszek lichy
W matkę Zbawiciela.
Madaliński się zadumał

---

w. 498: I wyd. ma: *święta Pani.*
w. 499—504: *ciemne lica* i *blizny* na twarzy Marji — obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Na pałaszu długiém,
Zadumał się nad pałaszem,
Jakby chłop nad pługiem.
Co tak dumasz, Jenerale?
Co się dzieje tobie?
Polska sprawa — bǫska sprawa:
Daj ty pokój sobie.
Choćbyś myślał i nadmyślał,
Jak Moskali pobić:
Jak Polakom przeznaczono,
Tak się musi zrobić.
Kto uwierzy, kto wydzierży,
Ten pewno nie zginie;
Jeśli w własnéj krwi utonie,
To w niebie wypłynie.

Murowany kościół stoi,
Wrota modrzewiowe,
Nasz Dobrodziéj do narodu
Powiedział przemowę.
Co powiedział, to powiedział,
To już tak do wnętrza,
Tak powiedział do każdego,
Co Matko najświętsza...
Polskie dzieci, kosyniery...
Ojczyzna kochana...
A pod naszym Naczelnikiem
Trzęsły się kolana.
Na twarz spadła łza gorąca,
Żal serce rozkrwawił,
A on niby się od słońca
Czapeczką zastawił.
Nie zakryjesz twéj żałości,
Naczelniku słodki,
Wydadzą cię twoje kości
Drżące jak polotki.
Jak Dobrodziéj lud przeżegnał
Złocistą patyną,
Jak powiedział, że Polacy
Nigdy nie zaginą:

---

w. 563—570: Zamiast ośmiu wierszy od: *Na twarz...* do: *...polotki* mamy w I. wyd. tylko cztery następujące:

Prawie dźurgiem mu leciały
Z modrych oczu kapki;
Słuchał, słuchał, łzy ocierał
Barankiem od czapki.

Jakby z serca krakowskiego
  Odpadł kamień młyński,
Wiwat, krzykną, nasz Kościuszko!
  Wiwat Madaliński!

Zaparskały wszystkie konie,
  Zabrzękły pałasze;
Maszeruje opłotkami
  Polskie wojsko nasze.
Maszeruje, nie żartuje:
  Kraj jak malowany;
Idą nasi, w trąbki grają,
  Biją w tarabany.
Opłotkami, szeregami,
  Konnica, piechota;
Małe dzieci zadziwione
  Patrzały z za płota;
Powłaziły na gałęzie,
  W te zielone gąszcze,
I na wierzbach, na topolach,
  Siedziały jak chrząszcze.
Tyle naszych idzie, jedzie,
  Jak gościniec długi:
Lecz Kościuszki nie poznali,
  Bo był jak i drugi.
A ci ludzie, co poznali,
  To mówili sobie:
Że téż taka wielka dusza
  W tak małéj osobie. —

Kołem, kołem, ponad siołem
  Krąży sokół siwy,
Pochował się przed sokołem
  Wszelki ptaszek żywy.
Wyciągnięty, jak rozpięty,
  To skrzydłami wzruszy...
Popatrzał się nasz Kościuszko,
  Niema żywej duszy.
— Chociaż niema żywéj duszy,
  Ani żadnéj trwogi,
Sprowadźcież mi przewodnika,
  Co zna wszelkie drogi;
Trza mi człeka nie zdaleka,
  A z téj saméj wioski,
By prowadził, a nie zdradził,
  Ten naród krakowski. —

Więc się skłonił przed Kościuszką
  Wójt, gospodarz setny,
Z pod kościoła sprowadzony
  Staruszek stuletny.
Ten choć oczy dawno stradał
  W okropnym pożarze,
Gdzie co leży, jak należy
  Dokładnie pokaże.
Krzywym wężem się podpiera,
  Ręką na wiatr maca,
I przez ścieżki nieznajome
  Drogę sobie skraca.
— Już ja dawno słyszał o tém,
  Rzekł, ściągnąwszy ręką,
Żeście, ojcze, pokarali
  Moskwę pod Dubienką.
A pierw jeszcze powiadali,
  Jak to po zwyczaju,
Żeście kędyś wojowali
  Aż w murzyńskim kraju,
Że wam pereł uryjańskich
  W podarunku dano,
Jakby grochu łuszczanego
  Węborek w kolano.
I że za te perły drogie,
  W morzu wyzbierane,
Przyjechaliście wykupić
  Ojczyznę kochanę. —
A Kościuszko z wdzięcznym śmiechem:
  Serdeczny ojczulu,
Gdybyć można garścią pereł
  Ująć Polsce bólu...
Lecz że kraju nie wykupić,
  Gdy go wróg przywłaszczy,
Jak jagnięcia nie wyprosić
  Z głodnéj wilczéj paszczy,
Więc już szczerze, jak żołnierze,
  Przy pomocy nieba
Utraconą Polskę naszą
  Krwią odkupić trzeba.

---

w. 627: *krzywym wężem się podpiera* — krzywą laską w kształcie węża.
w. 634: Zwycięską bitwę pod Dubienką stoczył Kościuszko z Moskalami 17 lipca roku 1792.
w. 638: *w murzyńskim kraju* — w Ameryce.
w. 639: *perły uryjańskie* — pochodziły ze Wschodnich Indyj i uchodziły za najprzedniejsze.
w. 642: *węborek w kolano* (z niem. Eimber) — wiadro, bemberek po kolana.
w. 658: I. wyd. ma: *ozdobić*.

Krwią przeczystą, nie pogańską
Ale chrześcijańską,
Każdą kroplą odważoną —
Perłą uryjańską:
Takiemi-to perły, ojcze,
Co nam w żyłach płyną,
Wykupimy Polskę naszą,
Mateczkę jedyną.
— Prawdać, prawda, Naczelniku,
Na mój rozum kmiecy:
Kto chce na chléb zapracować,
Musi zgarbić plecy.
Niechżeć tedy Bóg pomaga
I Matka Gidelska,
W polskiéj roli wyorana
Królowa Anielska;
Niechżeć tedy... — i przycichnął
Starzec siwowłosy,
Wbił kolana w grząską ziemię,
Ręce wzniósł w niebiósy,
I na oczy pociemniałe,
Co nie widzą słońca,
Na te smutne oczy białe
Wyszła łza gorąca...
Dwu ramiony podniesiony
Jakby skrzydły dwiema,
Zdał się białym orłem polskim,
Co dziś mocy nie ma.
I przygarniał pożółkłemi
Dłońmi wietrzyk polny
I brzęk szabli narodowéj
I głos pieśni wolnéj...
Madaliński i Kościuszko,
Piechota, ułani,
Stali nawpół rozrzewnieni,
Nawpół zadumani.
A cóż mówisz, Jenerale?
Wszak to szlachcic prawy!
I potoczył po narodzie
Wzrok serdecznie łzawy.
Matko Boża, pani święta,
Ojcze Zbawicielu...

---

w. 672: *Matka Gidelska* — cudowny obraz w Gidlach, wykopany w roli, doznający wielkiej czci u ludu polskiego.
w. 683—686: wyd. 1876 niema czterech wierszy od: *Dwu ramiony* do: *mocy nie ma.*

A serce w nim zakołata,
Jako dzwon Wawelu:
Co przepadło, to przepadło,
Co żywe, to żywe,
Nie nadobne, co nadobne,
Lecz, co sprawiedliwe.
Dziadku! dziadku, wstańcie z ziemi. —
Lecz starzec nie wstaje,
Tylko ręką na powietrze
Nieme znaki daje:
— Idźcie, idźcie, prostą drogą,
Idzie z wami taki,
Co z rozkazu Matki Bożéj
Prowadzi Polaki.
Idzie, idzie po powietrzu,
Ziemi nie dotyka...
A mnie dajcie ucałować
Ręce Naczelnika... —
I odwiedli na bok dziada,
Dziatwa na koń siada;
Mgła w dolinach się rozrzedza,
Opada, opada.
A z pode mgły, rozpędzonéj
Jakby skrzydłem ptaszém,
Kraj szeroko się wynurza
Siwém polem naszém:
Krzemienisty, kamienisty,
Pełen traw i wzgórzy,
Przecinany, poszarpany,
Jak po wielkiéj burzy.
A gdzieniegdzie w ciszy złotéj,
Któréj nic nie budzi,
Stoją brzozy, jak sieroty
Po odejściu ludzi.
Mgła opada po nizinach,
Leci za kraj świata,
Anioł boży z dolin, wzgórzy,
Siwe mgły rozmiata.
I wyczyścił całe pole,
Jak oka źrenice,
I pokazał... tam Moskali,
A tu Racławice.
Widać, widać ich szeregi,

---

w. 713: I wyd. ma zamiast tego wiersza następujący:
Co na lotach, cały w złotach

A moc tego wielka;
Lecz nad nami, Polakami,
Boża Rodzicielka.
Nasz Tadeusz dobył szabli,
Za nim wszyscy wodze,
I żołniérza het do krzyża
Szykują po drodze.
A gdy wojsko ustawiali
W szyku należytym,
Konik siwy niecierpliwy
Ziemię rwał kopytem.

I wysunął się Kościuszko
Na przodek szeregu,
I zawołał: — Wiara bracia,
Od brzegu do brzegu,
A najpierwéj wy, wieśniacy,
Polski ludu rolny!
Widzisz Moskwę — to niewola,
Bij, a będziesz wolny.
My tu bracia na swéj ziemi,
Ziemia to krakowska;
Nasza Polska i nasz krzyż ten
I rola ojcowska.
Czy nam zagon ten nie miły,
Uznojony pracą,
Żeby Moskal go zabierał,
Jeden Bóg wie, za co?
Wiara bracia, przez Bóg żywy,
Kto Polak prawdziwy,
Niechże będzie już nie mściwy,
Ale sprawiedliwy.
Puszczać kosy na te chwasty,
Co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową,
Ale całą duszą. —
Czyście dobrze zrozumieli,
Dobrze wysłuchali?
— Zrozumielim, Naczelniku,
Trzeba bić Moskali!...
Jezus Marja, hasło nasze,
Jezus Marja! wrzasną;

w. 749: *I żołniérza het do krzyża szykują* — koło krzyża przydrożnego.
w. 775: przypomina wyrażenia z *Pobudki* Brodzińskiego: »Zgolić łąkę z dzikich chwastów«, również w odniesieniu do Moskali.

A na rżysku od kos błysku
Zrobiło się jasno.

Kiedy naszym powiadają,
Jak żelazo trzymać,
Jak należy spuszczać kosę,
Jak wysoko imać,
Żeby sobie nie zawadzać,
W kosy nie uderzać,
Jak potrzeba razem spuszczać,
Razem się zamierzać:
Aż coś ciągnie z poza wzgórza,
Gościniec zakurza,
Jak szeroko ciągnie oko,
Siła tego duża.
Jeden mówi do drugiego:
Wolarz pędzi woły,
Poganiają wolarczyki
Dębowemi koły.
Drugi mówi do trzeciego:
Pewnieć woły bure,
Bo przegląda coś burego
Przez tę pyłu chmurę.
A toć nie co, jeno woły
Ciągną środkiem drogi,
Bo przez prochy
Widać trochy
Pokręcone rogi. —
Gdy tak ludzi
Wzrok nie łudzi, —
Kościuszko przypada:
Walić mi tam w tę gromadę,
Co się pod nas skradą. —
Więc piechury jak się złożą,
Jak oka przymrużą,
Jak nie grzmotną siekańcami
W tę gromadę dużą,
Jak nie pójdzie kul gromada,
Po bokach pogłaszcze:
Aż tu widać, że to bure,
To moskiewskie płaszcze;
Aż tu widać, że te rogi

---

w. 785: *rżysko* — ściernisko po zebranem zbożu.
w. 819: *siekańce* — kule siekane.
w. 821: I. wyd. ma: *gromadka.*

To nie rogi krzywe,
Lecz moskiewskie zakończone
Bagnety prawdziwe;
Aż tu widać nie wolarzy
Z dębowemi koły,
Lecz moskiewski starszy w górę
Trzyma pałasz goły.
Grzmią po polu kotłów huki,
Jeno pałka skaka,
Na odpustach się téj sztuki
Uczą od chłopaka.
Kocioł duży, dobosz mały,
Nic mu to nie wadzi,
On sam jeden naród cały
Myśli że prowadzi.
Obozowy trębacz siwy
Dziarsko a ochotnie
Do ust przymknie trąbki krzywéj,
Sygnałówką grzmotnie.
Od terema do terema,
To bliżéj, to daléj,
Bitwa bracia, śmiechu niema,
Hurra! na Moskali.
Gdzie najwięcéj ludzi pada,
Tam Kościuszko leci,
Porządkuje, rozkazuje:
Trzymajcie się, dzieci;
Żeby my to jeno sami,
Toby mniejsza o to,
Lecz cóż będzie z Polakami,
Z ojczyzną sierotą?... —
Więc się nasi wyciągają,
Co zginie, to zginie;
A armaty wciąż im grają
Jak bas na marynie.

---

w. 837: *dobosz* — bębniarz, bijący na bębnie.
w. 845: *od terema do terema* — od ściany do ściany, z kąta do kąta; *terem*, wyraz znany także w jęz. maloruskim we formie: tarem, odpowiada staropolskiemu *trzem*, znaczy: ściana, pałac.
w. 833—848: Zamiast szesnastu wierszy od: *Grzmią po polu* do *Hurra! na Moskali!* pierwsze wydanie ma tylko cztery:

Nasz doboszyk w bęben grzmoci,
Aż się cały poci,
A trębacze trąbią w dali:
Hurra! na Moskali!

w. 860: *maryna* — basetla, kontrabas.

Madaliński z hułanami
  Coraz to się puści,
Jak żelazo piersi stawi
  Przeciw tych czeluści.
Ledwie jeden szereg zgniecie,
  Podepcze kopyty,
Jużci drugi, jakby z ziemi,
  Wznosi czapek kity.

Wiele złego na jednego;
  Kościuszko spogląda:
Żeby chociaż trzy armaty...
  Tego mu się żąda.
Szczęście nasze, że mgły ciągną,
  Że się dymy kłócą,
Bo gdy zoczą, z kim bój toczą,
  Czapkami zarzucą...
Coraz częściéj, coraz gęściéj
  Kozactwo napada,
Wypuszcza się na prześpiegi,
  Choć krzywdy nie zada.
Nie pomoże, mocny Boże,
  Tylko tak być musi,
Jak Moskala my nie zdusim,
  To Moskal nas zdusi.
Popatrzał się nasz Kościuszko
  Na mgliste niebiosy,
Zaplótł palce kłopotliwie
  W swoje długie włosy.
Sztandarowym rzucił słowem:
  By chorągwi strzegli,
A gdy jeden z rąk wypuszcza,
  Drudzy wraz podbiegli.
Bracia, śmieléj, niech się bieli
  Choć podarty w szmatki;
Póki sztandar na wiatr wieje,
  Póty naszéj matki.

---

w. 861—868: Ośmiu wierszy od: *Madaliński* do: *czapek kity* — niema w wyd. 1876.

w. 861: *Madaliński* Antoni Józef (1739—1805), jenerał polski, przystąpił jeden z pierwszych do powstania Kościuszki.

w. 869: *Wiele złego na jednego* — wielka przewaga po stronie wroga. W bitwie racławickiej, stoczonej 4 kwietnia 1794 Kościuszko miał: 5 batalionów piechoty, t. j. do 2675 ludzi, 22 szwadronów jazdy do 4479 ludzi, 12 dział z 57 ludźmi i nowozaciężnych chłopów do 2000 ludzi. Moskale pod Łykoszynem, Jusupowem i Tormasowem mieli trzykrotnie większe siły.

Krótko cugle wziął do ręki,
Wpakował ostrogi,
Siwy konik stanął dęba,
Na obiedwie nogi.
Wstrząsnął grzywą,
Parsknął żywo,
I puścił się pędem,
Gdzie za wzgórzem kosyniery
Stali jednym rzędem.

Stach Świstacki stał na prawém,
Głowacki na lewém,
Jak ów stary Waligóra
Podpierał się drzewem;
Długie wąsy mu spadały
Aż na białą świtę,
Na koszulę rozrzuconą,
Piersi niezakryte.
Ten choć słówka nie przemówił,
Cały czas się zżymał.
To raz kosę na ramieniu,
To ją w ręku trzymał;
To wywijał nią — jak piórkiem
Pisarz po papierze;
To jak stary się zamyślał,
Gdy na rozum bierze;
Więc, gdy ujrzał Naczelnika,
Że samowtór spieszy,
Ucieszył się, jak się dziecko
Matce nie ucieszy,
I zaśmiał się całą gębą,
Jak to Krakus umie,
Kiedy przecie raz na świecie
Jakąś rzecz zrozumie;
I wyciągnął głazik mały
Z obszytéj kieszeni:
Cienko kosa zaostrzona,
Trzeba jeszcze cieniéj,
I pośrodku i na przodku
Jak ongi do sieczki...

w. 906—907: *Stach Świstacki* i *Bartosz Głowacki* — chłopi-bohaterzy bitwy racławickiej.
w. 908: *Waligóra* — nazwisko znane z podań ludowych, łączone zazwyczaj z Wyrwidębem.
w. 923: I. wyd. ma: *samostój.*
w. 930: *głazik* (od głaz) — kamyk do ostrzenia kosy.

Podniosły się przed Kościuszką
Na kosach czapeczki,
Pokłonił się naród wiejski
Jak zboże w wietrzyku,
Wiwat! krzykną, najmilejszy
Ojcze Naczelniku.

Niechże będzie pochwalony!

Na wieki! odwrzasną —
A na rżysku od kos błysku
Zrobiło się jasno.
— No cóż, wiara Krakowiacy,
Jakże wam się widzi?
Czy się Polak dziś powstydzi?
— Zaś się tam powstydzi!
Jeszcze takie, Naczelniku,
Prawo nie nastało,
Żeby się to polskie wojsko
Moskiewskiego bało.
Niech docina, nie nowina
Krakusowi z kosą!...
A toć prawda — nie nowina!
Krzyki się podniosą.

Więc Kościuszko nasz serdeczny
Za odpowiedź taką
Poczęstował Bartłomieja
Fajką i tabaką.
Sam mu podał swoją ręką,
Ani pożałował,
Sam nałożył i założył,
Sznurek przymocował.

I przyklękli, w kosy brzękli,
Jak zwyczajnie młotkiem.
A Kościuszko między ludźmi
Przejeżdżał pośrodkiem.
A cóż mi to za wesele,
Gdzie niema skrzypicy?
Więc wyskoczył chudy duda
I dwaj kobeźnicy

---

w. 939: I. wyd. ma: *z wietrzyku.*
w. 972: *duda* — dudarz, grający na dudzie, która jest rodzajem gitary z kilku drucianemi strunami.
w. 973: *kobeźnicy* — grający na kobzie, instrumencie ludowym.

I skrzypiciel — ukochany
Od narodu wielce,
Co mu skrzypce u sukmany
Wiszą na pętelce.
A gdy Bartosz czapkę w górę
Wyrzucił nad głowy,
Że już teraz za ojczyznę
Polski lud gotowy...
Jak nie hukną kobzy, dudy,
Skrzypka jak nie utnie,
Jak się nasi Krakowiacy
Nie puszczą okrutnie,
Od radości aż zadrżała
Ziemia poorana,
A wciąż pieśń się odzywała:
Danaż moja, dana!
Idą, idą, chylą głowy,
Uśmiechają lica,
To zabrzęknie kosa pięknie,
To utnie skrzypica;
To ich dymy w pół przesłonią,
To słońce oświeci,
Wiara pędem równym rzędem
Po pagórkach leci.
I piosenka wciąż dolata,
Cichym wiatrem gnana:
Danaż moja, dana, dana,
Ojczyzno kochana.

Więc Kościuszko, stojąc w mierze,
Weseli się szczerze,
Przy nim stoi Madaliński
I polscy żołnierze.
— Z niémi, z niémi dla téj ziemi
Wstaje zorza nowa:
Nowa szlachta, Jenerale,
Bartosz z pod Krakowa. —
Jeszcze zdala raz ostatni
Przez góry, parowy,
Rozbija się wdzięczna nuta
Pieśni narodowéj,
Jeszcze — jeszcze raz wystawa
Na skraju pobrzeża,
Stach Świstacki, krakus gracki,
Jak Marjacka wieża.
I ostatni raz powtarza

Rola, mgłą zawiana:
Danaż moja, dana, dana,
Ojczyzno kochana.
Uderzają... Jenerale,
Przycichł grzmot armatni,
Jeszcze jeden wystrzał pada,
Słyszycie! ostatni...
I zniżyli kornie głowy
Przed zrządzeniem Bożém,
A wiatr dymem śród dąbrowy
Kołysał jak morzem.
Chwytał kłęby białe, szare,
Na lasy roznosił,
Po nizinach zabłąkane
Pozwiewał, pokosił;
I odsłonił na zachodzie
Słońca głowę krasną,
Na niebiosach i na kosach
Świecące się jasno.
Jakby się tam podnosiły
Skrzydła ptaków srebrne,
Wietrzyk chłodzi, słońce schodzi,
Już téż niepotrzebne.
Komu Pan Bóg błogosławi,
Temu się i wiedzie.
Idzie sobie Stach Świstacki,
A Głowacki jedzie.
Jedzie, jedzie na armacie,
Na smoku mosiężnym,
Czapką wiewa, a lud śpiewa
Głosem tak potężnym,
Jak na wiosnę się przewala
Fala rozdąsana:
Danaż moja, dana, dana,
Ojczyzno kochana.

I stanęli przed Kościuszką
Krakowiacy śmiali,
Do nóg mu się pokłonili,
Potém zaśpiewali:
Kto za ciebie, matko nasza,
Zdrowia pożałuje,
Niech mu tego przy skonaniu
Pan Bóg nie daruje.
Ojcze miły, Naczelniku,
Przynosimy plony,

Osiem armat na wojenkę,
  A cztery na dzwony;
Żeby codzień na świat biały
  Brzmiały dzwony z wieży,
Na te wioski okoliczne,
  Na ten wietrzyk świeży.
I żeby téż Panu Bogu
  Była za to chwała,
I téj Matce Przenajświętszéj,
  Co nam sił dodała.
Oj! było tam pracy, było,
  Ale już nic niema.
Ot tak, ojcze, się robiło:
  Ramiony obiema.
I nic nam się nie zdarzyło,
  Wszystkie kości zdrowe,
Tylko że się osmaliło
  Pawie piórko nowe. —
Więc Kościuszko po kolei,
  Ze Stachem, Bartoszem,
Radby się był chętnie dzielił
  I ostatnim groszem;
Ale że to Polak szczery
  Na złocie nie siedzi,
Przy swéj duszy nie miał więcéj,
  Jak trzygroszniak z miedzi.
Więc się dzielił polskiém sercem,
  Dzielił dobrém słowem...
Oj tęsknoż to za tą Polską,
  W Polsce za Krakowem!

Całe pole oczyszczone,
  I tylko po stronie
Ówdzie leżą ludzkie ciała,
  Ówdzie leżą konie.
Po hulanie, dzielnym Janie,
  Żałobą okryty,
Z opuszczoną wraca głową
  Konik jabłkowity.
A po drugiém, co za smugiem
  Spoczywa pod brzozą,
Tobie w chacie, młodszy bracie,
  Złoty krzyżyk wiozą.
Na trzy chłopy wykopali
  Mogiłę głęboką,
Na trzy chłopy wysypali

Mogiłę wysoką.
I kosarze gospodarze,
Na kosach oparci,
Zapłakali swoich braci;
Bo téż tego warci.

Oj! miłują nasi ludzie,
Chociaż tacy twardzi,
A już tego sam Bóg kocha,
Kto kocha najbardziéj.

I wróżyli różni ludzie,
Ten to, drugi owo,
I Kościuszko téż powiedział
Jedno małe słowo:
Dajże Boże ludziom szczęście
I co komu miłe,
A mnie niechaj kosyniery
Wysypią mogiłę,
Żeby matka powiadała
Ciekawemu chłopcu
O téj bitwie Racławickiéj,
Usiadłszy na kopcu...
Czyli zginę między swemi,
Czy nie między swemi —
Nasypcież mi na mą trumnę
Racławickiéj ziemi. —
Cudza ziemia cięży człeku,
Swoja ziemia lekka,
Jakby jakie ludzkie ciało
Cała krwią przecieka;
Jakby jakie matki oko
Tyle łez ma w sobie,
To i dobrze Polakowi
W takim leżeć grobie...
Mgły powstają nad wieczorem,
Mokra pada rosa...
W górę, w górę Naczelnika!
Poszedł krzyk w niebiosa.

I podnieśli go jak piórko,
Jak ptaszynę polną;
Jak z miłości, to z miłości,
To i wszystko wolno.
Stach go trzymał na ramionach,

Bartosz suchożyły;
Chorągiewki powiewały,
Kosy się świeciły...

* * *

Gdzieżeś nasza Polsko miła,
Straszne sądy Boże...
A ty świecisz wciąż, miesiącu,
Na niebieskim dworze.
Świeć miesiącu na te góry,
Lasy i krynice,
Niech się srebrzą, niech się złocą
Nasze Racławice.
Na tém polu, na téj roli
Polakom nie wstydno,
Kto za Polskę krew oddaje,
Niech mu będzie widno.

* * *

Święta cisza na pagórkach,
Ranny wietrzyk dmucha,
Obudził się stary żołnierz,
Spogląda i słucha.
Ani słychu, ani dychu
W dalekiéj dąbrowie,
A tu jeszcze: danaż, dana,
Szumi w staréj głowie.
Omamienież to prawdziwe,
Czary oczywiste!
Kołyszą się, krzyżują się
Dęby gałęziste.
Oj, nie żadne omamienie,
Nie żadne to czary,
Całą nockę z nim przegwarzył
Dąb, kosynier stary,
I nim ze mgły porankowéj
Chmurne czoło przetrze,
Konarami, gałęziami
Przeciąga się w wietrze.

---

w. 1151: *suchożyły* (ludowe) — szczupły a mocny.
w. 1180: I. wyd. ma: *Całą nockę znów przegwarzył.*

Kołyszą się buki, klony,
  Jesion pokrzywiony,
Brzoza biała rozczesała
  Warkocz zapleciony.
Co wiatr ruszy, liść poprószy,
  W ciemny bór poleci,
A Ojczyzna zcicha wzdycha:
  Gdzie wy, moje dzieci?...

---

w. 1186—1193: I. wyd. nie ma ośmiu ostatnich wierszy.
Bitwa Racławicka jest jedną z ośmiu pieśni gminnych o wojnie Kościuszkowskiéj, przygotowanych do druku przez Autora (Przyp. Autora).

ZE STARYCH ZBROIC

SŁÓWKO O PIOTRZE DUŃCZYKU

Na dworze Bolesławów z Danji przybyły
Był podówczas Piotr Duńczyk, rycerz doznany;
A jako był samemu królowi miły,
Wierę iż go szacował nad swe dworzany.
I z nim pijał, z nim jadał, rady się badał,
Na nim rękę łuskowaną bezpiecznie składał.
I onego Duńczyka przyjmał gościnnie,
I obdarzyć go raczył grabstwem na Skrzynnie.
A niedosyć ono pięknie oprawne Skrzynno,
Lecz i ruską dał mu księżnę, swoją powinną;
A co odeń posłyszał, chował w pamięci;
I tak mieszkał Piotr Duńczyk do lat dziesięci.

Słówko o Piotrze Duńczyku. Piotr Duńczyk, na dwór Krzywoustego przybyły z Danji, przez tegoż króla hrabstwem na Skrzynnie obdarzony i ożeniony z księżniczką ruską, pokrewną Zbisławy, żony Bolesława, wybrał się do Danji z Polakami wojować tyrana Abla, kędy przybywszy, już nie znalazł Abla, który przed nim pomknął. Bolesław tronu nie przyjął i tylko ojca Piotra Duńczyka ze skarbami rodzinnemi do Polski przywiózł, którego to ojca nasi Świętosławem nazywają.

Piotr stawia kościoły na podziękowanie Bogu za wypędzenie tyrana, t. j. św. Jana, św. Jędrzeja i Salwatora na Zwierzyńcu, Panny Marji na Piasku, św. Wawrzyńca na Kazimierzu, w Strzebnie, w Chełmie, w Łęczycy, w Kłobucku, w Chełmicy, w Orszynowie, Pajęcznie, Budzie, Sieradzu, Skrzynnie, Żarnowie, Chlewiskach, w Opatowie, w Włosławicach, Kościelcu kujawskim, Kaliszu, Czerwińsku, w Kazimierzu wielkopolskim, Mstowie, Koninie, Koślewie, Babinie, w Czerwonym Kościele, w Leżowie kościół i farę w Lawinie, we Wrocławiu kościół Norbertanów.

Ten Piotr Duńczyk, już stary, napominał Władysława, żeby nie słuchał żony Krystyny i braci nie krzywdził, okazując jej złe życie i stosunki z Dobieszem, z czego poszło, że okrutna niewiasta, namówiwszy się ze swoim miłośnikiem i Niemcami, staremu Piotrowi oczy i język wydrzeć kazała. Aleć za przyczyną, jak mówi legenda, Boga Rodzicy i język odzyskał i wzrok, a, jako to stało się cudownie, od ludu oczkiem Matki Boskiej był nazywany *(Przypis Poety).*

w. 2: *doznany* — doświadczony, znakomity.
w. 4: *wierę* (staropol.) — zaprawdę, prawdziwie.
w. 5: *rady się badał* — rad się pytał, radził się.
w. 6: *łuskowana ręka* — ręka w rękawicy z łusek żelaznych.
w. 10: *powinną* — powinowatą.

A po latach dziesięci, wdziawszy cne zbroje,
Poprowadził Bolesława we strony swoje.

Polska była bez kościołów, albo coś mało,
A tam złoto Duńczykowe w skrzyniach leżało;
K'temu zwarli z tym Duńczykiem taką umowę:
Że królowi na kościoły odda połowę,
Jeśli skarby tyranowi odejmie z mocy,
Co nad niemi by smok leży i dnie i nocy,
I ojca mu Świętosława we wieży morzy,
I może mu zdrowie psowa, może co gorzéj...
Zaduma się Krzywousty, gdy męża słucha,
Król żelazny a odważny, wielkiego ducha,
I prawda weń jak we ziemię rozprzałą wsiąka,
A pobije wpierw, nim słowo jedno wyjąka.
A że król miał do pływania wielką zaprawę,
K'temu sobie a rycerzu zgotował nawę;
Jedną nawę, drugą nawę, męże pancerne,
I pływali dwaj przez wody morskie niezmierne.
U Norwegów święty Olaw pogrzebion gruby,
Olawowi się pokłonić uczynią śluby.

Jakie przeszli ci na morzu znaczne przygody,
O kęs co nie poginęli od morskiéj wody.
I złe duchy pomagały, okrutne czarty,
Mało odeń nasz Bolesław nie był rozdarty.
Lecz król stoi w stalnéj zbroi, a Piotr we smoczéj,
A mrugają ku Duńczykom w spłukane oczy.
Pomóż, pomóż, święty Olaw, przeciw złéj wodzie,
A wszakć i my na tureckim bywali Wschodzie.
Jeślić miecza dobywałeś, i my nie gorzéj,
Ani Bogu wymawiając, ni Matce Bożéj.
Ode wieże, podciągniętéj mocnemi głazy,
Godziliśma w Saraceny słusznemi razy.
A wszakć nasze poczynanie wiadome światu,
Wzdy się proszę, święty Olaw, pomóż jak bratu.

---

w. 15: *albo coś mało* — albo bez mała; miała mało kościołów.
w. 28: *nawa* (z łac.) — okręt.
w. 31: *święty Olaw* — patron krajów skandynawskich. Temu złożyli śluby, aby wyjednać sobie szczęśliwą wyprawę.
w. 36: *odeń* — poprawniej byłoby: od nich, przez nich.
w. 40: *na tureckim Wschodzie* — na wyprawie krzyżowej.
w. 44: *godziliśma* — godziliśmy; poeta chciał zapewne użyć liczby podwójnej, ale wtedy powinno być: godziliśwa.

Święty Olaw w grobie leży pobok z Kanutem,
Co się rady przyodziewał przędzonym drutem.
Rozbudzi się Kanut stary, po mieczu plaśnie,
Po słupach się kęs popatrzy, westchnie i zaśnie.
Obudzi się święty Olaw, słucha a duma,
Skoczy z grobu święty Olaw z złotego tuma:
Idęć, idęć, dobréj myśli bywaj mi, bracie,
Obajśma to żywot cały na krucyjacie. —
Jedną nogę na ląd stawił, na morze drugą,
Z nieczystemi się duchami nie bawił długo.
One smoki, co już nawę żarły, już żarły,
Porozcinał precz na boki święty umarły;
One grzbiety najeżone pian złotych sierci
Porozpraszał, poroznaszał, pociął na ćwierci.
I za drzewo jednym palcem jąwszy, by pierze,
Na niebieskiéj, cichéj wodzie ustawił w mierze.
Potem wiatru sprosił z nieba, by w nawę dmuchał,
Tak to głosu Bolesława Olaw wysłuchał.

A gdy czarci zuciekali, aźć nowa bieda,
Na morzu im przegrodziły mocne Norwegi,
Mieczmi sieką, strzały wleką, lecz się król nie da,
I wysadzi swe żelazne Lachy na brzegi.
I wywiedli Świętosława z wieżyce onéj,
Gdzie Piotrowy ojciec pędził żywot mierziony.
I wywiedli Świętosława do swych korabel,
Czemu się przeciwić nie mógł ów zły król Abel.
Na rycerskich go ponieśli rękach miast łoże,
Wiedząc, jako słab staruszek iść nic nie może.
Gdy się stawił król ze swymi w rękach szerszuny,
Z pancernymi, zbrój do ziemi, zchwiały się Duny.
Bo téż było patrzeć na co, a dziwu zażyć,
Młot królewski roztłukł wieżę, musiałć dość ważyć;
Lita zbroja okrywała oną moc mężą,
Trzech siłaczy nie sprostało ruszyć pawężą.
Przy nim, za nim, tejż urody stoi Lach w Lacha,
A rumaki piany sieką, złoci się blacha.

---

w. 47: *Kanut* — głośny król duński, spokrewniony z naszymi Piastami.
w. 48: znaczy: co rad chodził w zbroi, na wojnę.
w. 50: *kęs* — trochę, krótko; wyrażenie ludowe.
w. 52: *tum* — katedra; tu: grobowiec.
w. 54: *obajśma* — ma być: obajśmy (por. uw. do w. 44).
— *krucyjata* — wyprawa krzyżowa, praca apostolska.
w. 59: znaczy: one bałwany morskie. w. 61: *za drzewo* — za maszt okrętu.
w. 65: *aźć* — aż ci. w. 73: *miast łoże* — zamiast na łożu.
w. 75: *ze swymi szerszuny* — ze swymi rycerzami.
w. 76: *zbrój do ziemi* — zbrojny od głowy do stóp.
w. 80: *pawęż* — tarcza.

Ony starzec wybawiony przyjrzy się słońcu,
A tu morze a tu zorze po świata końcu.
A tu jego skarby niosą stu męży pono,
A co dwoje, to ze skrzynią ciągnie złoconą;
A co dwoje, srebrne zbroje, aż słońce lata,
Ode skrzynie jedwabnista buja makata.
Jak Duńczyki zobaczyły, że król mur tłucze,
Znieśli mu na złotogłowiu od grodu klucze,
Berło białe wyrabiane, starce na czole,
I stolicę, gdy na duńskim raczy sieść stole.
Nasz Bolesław spuścił miodu w gardło spragnione,
Rzucił czaszę, starcom zsunął berło, koronę.
Ciężyć krajom tym dalekim wszem się nie zdało:
Niech Duńczyka Duńczyk sprawia, sytemci chwałą. —
I klucze im odda złote, grać sobie każe,
Więc mu grali do okrętu starcy arfiarze.
Kto się patrzał od wieżyce z brzegu, kto z dachu,
Biegła nawa, pieśń i sława o mocnym Lachu.
Siedzi starzec na okręcie, szczęsny przy synie,
Pod nim, za nim, wkoło niego złociste skrzynie.
I po czystéj po głębinie nawa het płynie,
Matka Boża, gwiazda morza, wiedzie przez morze.
Wszakć na lądzie szatan psoci, królu, nieboże;
Nie mógł nawy pozatapiać on duch nieczysty,
To po ziemi z paszczy puścił płomień ognisty.
Zgorzały tam nasze chaty, przecie niewiele;
A tymczasem jużć się kończą morskie topiele,
Skaczą wały na brzeg biały, gdzie sosna krzywa,
Dziwują się ludzie z brzega i morskie dziwa.

Kiedy ściągnął on Piotr Duńczyk złota komiegi,
Jak się jeno okręt otarł o polskie brzegi,
Wnetże Panu kościół stawi w Chełmnie, w Babinie,
W Strzebnie, w Skrzynnie i w Chlewiskach, w Rudzie,
[w Koninie,
Już do Tyńca, do Pajęczna, już do Sieradza,
Cięt w kawały marmur biały wołmi sprowadza.

A kiedy mu złośne Niemcy oczy wybrali,
Duńczyka się Panna Święta w niebie użali.
I dwa oczy przenadobne, — Goplana woda,
Marja weźmie oczy swoje, Piotrowi poda.

---

w. 83: *ony* — stylizowanie archaistyczne, pospolite w tym utworze: on, ów.
w. 96: *sytemci* — jestem ci syty.
w. 99: *kto* — *kto* = ten — ten, jeden — drugi.
w. 112: *komiegi* — statki, łodzie.
w. 120: *Goplana woda* — barwy wód jeziora Gopła.

I dwaj oni z Bolesławem w pamięci człeczéj
Jeden słynie od kościołów, drugi od mieczy.
Tego zwaćby ręką bożą z mieczem w zamachu,
Tego oczkiem Matki Boskiéj nazwałeś Lachu.

Gdzieżeś, gdzieżeś Bolesławie, gdzie Piotrze miły?
Nie kościoły, grody, sioły, gruzy, mogiły,
Jeno z zieli u topieli gęsto wynika
Ona niezapominajka, oczko Duńczyka.
A po królu Bolesławie, w dalekim jarze,
Oracz znajdzie grosik czasem przy wołów parze.
Świeci grosik, odłożony z ziemią oraną,
Przystanieć tam człowiek ony, woły przystaną.
Niewyraźne tam litery stoją wokoło,
Na nieznane patrzeć lice zbieży się sioło.
Ani liter nie wyczyta, ni pozna lice,
Jak nie dźwignie Bolesławów ciężką zbroicę.

HABDANK

Na wysokim zasiadł tronie,
O poręczach z białéj kości,
Dumny Henryk w słuszném gronie
Swéj cesarskiéj wielmożności.
Toż gdy miejsca wzięli swoje
I biskupy i pisarze,
Poseł lacki im pościąga
Te niemieckie butne twarze;
Acz z pokojem w progi wchodzi,
Dumnym wzrokiem orszak zmierzy,
Szabli imąc się — łuskową
Rękawicę w dłoni dzierży,
A na palcu drogi pierścień,
Aż się oczy Niemcom żarzą;
I już liczą wagę złota,
Na łakomstwa wagach ważą. —
Pokój z tym, kto trzyma zgodę,
Kto braterskie przyjmie ramię,

Habdank. Rzecz o pośle polskim Skarbku u cesarza niemieckiego. Lenartowicz nie doprowadził jej do końca. Podanie mówi, że cesarz podziękował posłowi za pierścień słowem: *Hab Dank* (dziękuję), skąd poszedł herb rodziny Skarbków.
w. 3: *w słuszném gronie* — w dostojnem gronie.
w. 11: *imąc się* (błędnie archaizowane) — imając się.

Z tym nietylko bój powściągnie,
Lecz się chlebem Lach rozłamie.
A kto nie, kto złości chowa,
Kto się jedna z jego wrogi,
Rękawicę mu łuskową
Rzuci rycerz Lach pod nogi. —
Tak, spełniwszy swe poselstwo,
Rycerz polski wpośród stanie
I położy dłoń na zbroję,
Wzrok w niemieckim utkwi panie.
Cesarz zasię przewielmożny,
Zakręciwszy w kołtun brodę,
Rzecze dumnie: Nie na pokój,
A na wojnę męże wiodę.
Od Hercyńskich ciemnych lasów,
Po błękitny brzeg Italji,
Henryk cesarz, pan Germanów,
Znaczę liczbę swych wasali.
Dziś a jutro lackie łęgi,
Ziemię widną szumnych łanów,
Po rzemienne w krwi popręgi
Deptać będzie koń Germanów. —
I dorzuci słowo wzgardy
I na knechty zbrojne skinie:
Oto moje w krąg namioty,
A to moje złota skrzynie. —
Rzekł i w lot barczyste chłopy
Podnaszają skarbów wieka;
Aleć próżno podziwienia
Krzyku z ust wolnego czeka.
Poseł polski nie rzekł słowa,
Jeno gdy mu wróg urąga,
Łuskowaną swą rycerską
Rękawicę szybko ściąga,
Prawiąc: Panie ty niemiecki,
Co wyrzekłeś, dość mi na tém;
Pokąd ziemi, pokąd słońca,
Lach nie będzie Niemcu bratem;
Oto, Niemcy, wam wyzwanie. —
Rękawica z brzękiem padła,
Aż połowie cnych Germanów
Z trwogi w sercu krew się zsiadła.
Poczém poseł dłoń podniesie
I do skrzyni pierścień miota,

w. 59: *cnych* — tu: dostojnych.

Rzekąc godnie: Niechże złoto
Domieszywa się do złota;
Co zbyteczne Lechji staréj,
Chciwość wasza niech zabierze,
Wolnym niech z ojczystych żelaz
Ukowają miecz płatnerze. —

PSIE POLE

Hej! hej, polem, lasem,
Hej, hej, z trąb hałasem
Ciągną Lachy w sprawnym szyku,
Strach, strach, po Henryku,
W zbroję zbroja,
Woj we woja,
Koncerz, topór, młot.

Wczas, wczas, rannym świtem:
Grzmi las pod kopytem.
Pierwsi ciągną w bój Pobogi,
Od podkowic tętnią drogi.
Gończa sfora,
K'łowom skora,
Wichrem chwyta w lot.

W ślad, w ślad, za Pobogi,
W bój, w bój, Koźle-rogi.
Z hełmów stali na dwie strony
Sterczy kozieł rozsadzony,
Giezło z druta,
Paweż kuta,
Las żelaznych drzew.

Psie pole. Bitwa ta zaszła koło Wrocławia wedle kroniki Galla a porażka Niemców, do dziś dnia pamiętna, była tak wielka, jakiej podobnej nie pamiętano; co nie przeszkodziło, że w rok później Bolesław (Krzywousty) poślubił sobie siostrę cesarską Adelajdę, a synowi Władysławowi córkę jego Krystynę *(Przyp. Poety).*
w. 6: *woj* — wojownik.
w. 7: *koncerz* — miecz.
w. 10: *Pobóg* — herb, podkowa na tarczy z krzyżem na wierzchu, z korony chart, wyskakujący z rozrzuconą na wiatr smyczą. Pobożanin jeden jeździł w poselstwie do Kazimierza Mnicha i skłaniał go do powrotu do kraju *(Przyp. Poety).*
w. 16: *Koźle-rogi* — zamienione później na Jelita po bitwie pod Płowcami. *(Przyp. Poety).*
w. 19: *giezło* — koszula, tu druciana, przywdziewana na pancerz.

Hej! hej! grzmią Godzięby,
Dąb w dąb, męże dęby.
Łuskowanych prawic drzewa
Proporczyki wichr rozwiewa,
Junosz snażna,
Ręka ważna.
Starosława krew.

W bój, w bój, sto pokoleń:
Znin, Prus, Złoto-goleń,
Role, Gryfy, za Kościeszą
Kopytami krzemień krzeszą.
Lechja stawa,
Sława, sława!
Grzmot bronzowych kotł.

Wrzasł, wrzasł, róg bawoli,
Wraz, wraz, wróg na roli;
Owóż tobie stanąć w sprawie,
Żyj, bij, włady Bolesławie,
Głos by grzmota,
Buław złota,
Wzrok-by w ziemię gniótł.

Hej! hej! zwrą się drzewy,
Hej! hej! z prawej, z lewéj,
Męże z mężmi, z końmi konie,
Ztrą się, zwrą się, zbroje, bronie,
Gdzie glew szczęka,
Krew osięka,
Wrzask rogów a trąb...

Hej! hej! Niemców plemię,
Wwłaszcz w paszcz polską ziemię!
Grube knechty nam po drodze,
A cesarskie legły wodze;
Mężu włady,
W gady rady,
Koniem w krwie te wstąp...

---

w. 22 i n.: *Godzięby, Znin, Prus, Złotogoleń, Role, Gryfy, Kościesze* — nazwy rodów rycerskich.
w. 26: *junosz snażna* — młodzież dzielna.
w. 39: *włady* — władczy, władco.
w. 41: *buław* (stylizowane archaizowanie) — buława.
w. 43: *zwrą się drzewy* — zewrą się dzidami.
w. 47: *glew* — miecz (franc. *glaive*).
w. 51: *wwłaszcz w paszcz* — weźmij w usta, gryź piasek.
w. 55: *w gady rady* — rad deptać gady.

Hej! hej! cesarz złoty,
Siągł, ściągł swe namioty
I co krótszą drogę bierze;
Bolesławów sterczą wieże,
Ziemia grząska,
Śliska Szląska,
Psiem ją polem zów...

Z chmur, piór barwy piekła,
Z chmur, z gór wrzask rozwlekła
Czarna kruków, wron gromada
I o ścierw się z psy zajada;
Niemców groby
Kruków dzioby
A paszcz krwawa psów.

---

w. 59: *I co krótszą drogę bierze* — ucieka.
w. 62: śliska ziemia Śląska od krwi.

MAŁY ŚWIATEK

»Wsi spokojna, wsi wesoła,
Któryż głos twej chwale zdoła«
Jan Kochanowski

Jak to ja sobie
Domek ozdobię,
Ten modrzewiowy
Dworzec ojcowy!

Naprzód przed drzwiami
Lipę zasadzę,
Wkoło płotami
Sad oprowadzę;
Stawię przy wodzie
Świętego Jana,
A na ogrodzie
Gniazdo bociana.

Będą przy stawie
Chodziły pawie;
Pod stodołami
Na ziarno pszenne
Białe gołębie,
Goście codzienne.

Jeśli kto do mnie
Łaskaw przyjedzie,
To słup przed sienią
Stoi na przedzie.
Przy nim mosiężne
Wiszą kółeczka,
Gdzie się przewleka
Długa uzdeczka.

A zechce bawić,
To jak zwyczajnie:
Konia postawić

Każe się w stajnie,
Gdzie koniczyną,
Poza drabiną,
Przy czystym żłobie,
Przegryzie sobie.

A że wypędzić
Pragnę lenistwo,
A lubię ryby
Oraz myślistwo,
Więc już psów chmara —
Bo od ogara
Aż do jamnika,
Co lisy dusi,
U mnie być musi.

A mam u siebie
Starego dziadka,
Co sieci robi:
To będzie siatka.
Słowem — co chcecie,
U mnie znajdziecie:
Ryby i grzyby,
Mąka i łąka.

*

* *

Teraz we dworze
Jak ja ułożę!

Wszedłszy do sieni,
To być powinna
Zaraz najpierwsza
Izba gościnna.
W niéj stół dębowy,
Szafa u ściany,
W której cynowy
Dzban pobielany.
A zaś na ścianie
Obraz Łazarza,
Co to psy liżą
Rany nędzarza,
By mieć w pamięci
Że w szczęściu jedni,
A drudzy ludzie
Straszliwie biedni...

A w drugiéj stancji,
W mojéj siedzibie, —
Co kto ukochał,
Z tém się tam zdybie.
Nad mojém łóżkiem
Bartosz z Kościuszkiem,
Stefan Czarniecki,
Pogromca szwedzki, —
I Jan Zamojski, —
I ten pan wojski,
Jan Kochanowski.
A zaś nad niemi,
Nad dziećmi swemi,
Twarz Matki Boskiéj
Jaśnie — a w dali,
Zbroja ze stali.

*
* *

Teraz broń moja,
Myśliwska zbroja:
Fuzja wyborna,
Choć niepozorna,
Sieć dla ptasznika,
Berło raroga,
Szabla na wroga, —
I nóż na dzika.

*
* *

Stara kronika,
Rymy Janowe, —
Oto, czém moją
Zasilam głowę.

»Tam człowiek prawie
Widzi na jawie«
Cne ojców sprawy,
Bitwy, zabawy.

---

w. 75: *z Kościuszkiem* — licentia poëtica, zamiast: z Kościuszką.
w. 84: *jaśnie* — jaśnieje.
w. 91: *berło raroga* — laska dla sokoła, wprawionego do łowienia ptactwa.
w. 95: *rymy Janowe* — poezje Jana Kochanowskiego.
w. 98—99: Dwa wiersze w cudzysłowie powtórzone celowo za Janem Kochanowskim.

Żelazna wiara,
Husarja stara,
Skrzydły sępiemi
Rwie się od ziemi.

Tam sejmy sławne
I zjazdy dawne,
Za świętą sprawą
Bożych Aniołów,
Toczą się żwawo
W murach kościołów.

Zbroje i łuki,
Zgiełk różnéj broni,
Widać tam jasno —
Jakby na dłoni.

*

* *

Myśl moja cicha,
Jak moja chata,
Nad dym ojczystéj
Wioski nie wzlata.
Oko nie sięga
Daléj i szerzéj,
Jak do tych lasów,
Jak do tych krzyży,
Jak do téj wody,
Co płynie srebrna.
Czyż większa mądrość
Człeku potrzebna?

*

* *

Teraz, co drogi
Domek otacza,
Domek ubogi
Człeka oracza.

Kościół za wioską
Z czerwonéj cegły;
Dwie wieże w błękit
Jasny wybiegły;
A na kościele

Bocian się ściele.
A w téj świątnicy,
Cudnéj roboty,
Boga Rodzicy
Jest obraz złoty:
Co tak łaskawie
Patrzy na człeka,
Że jeno prawie
Słóweczka czeka,
Żeby nędznemu
Pomóc w niedoli:
W chorobie temu,
Temu na roli.

Tam szczęście moje,
Tam grób i chata;
Tam w troski, znoje
Dusza ulata.

Tam ojców ciała
Leżą we zbroi;
Tam myśli moje,
Tam wszyscy moi!

Przy drodze zdala
Karczma dla gości
Już się obala
Z wielkiéj starości.
Przed nią w niedzielę
Jedzie wesele:
Druchny na wozie
Pięknie śpiewają,
Grajki na kozie,
Na skrzypkach grają.
A państwo młodzi,
Jako się godzi,
Cieszą się, śmieją;
Z wielkiéj radości
Flaszka koleją
Krąży śród gości.
Wszystko się wali
W progi karczemne,
I tylko wozy,
Szkapki nikczemne,
Przed karczmą stoją,
Gdzie dużo siana,

Owies i słoma,
Gęsto rozsiana.
A z niéj pociechy
Dość mają kury,
Wróble z pod strzechy
Spadają z góry.
Ani spostrzeże,
Skąd się to bierze.

W karczmie wesoła
Tańczy drużyna:
Wysmukły chłopak,
Przy nim dziewczyna.
On patrząc na nią
Wesoło pląsa,
Czapką baranią
Dumnie potrząsa;
A przyśpiewuje,
W podkówki krzesze!
Wszyscy szczęśliwi
Na téj uciesze.

Starzy ojcowie,
Siedząc pod ścianą,
Piją do siebie
Kwartą blaszaną:
— »Wypijcie, kumie!«
— »Bóg zapłać, kumie!«
I coś tam marzą
W tęsknéj zadumie.

Dzieci gromada
Komin obsiada;
Wszędzie się miesza
Krzykliwa rzesza.

I tak od zmroku
Do białéj zorzy
Taniec nie strudzi,
Sen ich nie zmorzy.

Smutek w wieśniacze
Nie wchodzi wrota;
Śmieje się, cieszy
Szczera prostota.

Jeśli Bóg daje
Zdrowie i siłę,
To wszystko człeku
Dobre i miłe.

*

* *

Po drodze stare
Stoją chałupy,
Nad niemi dymu
Ciągną się słupy.
Przy jednéj gruszka,
Lipa przy drugiéj,
I tak tam drzemią
Po drodze długiéj.

*

* *

Zaraz poznacie,
Gdzie raźna dziewka;
Bo przy téj chacie
Ogródek, drzewka.

W ogródku lilja
I mak czerwony,
Słonecznik żółty,
W słońce zwrócony.

Po drodze w dali
Bieli się piasek;
Krzyż nade drogą —
I zaraz lasek.

Pod lasem woda
Po łące płynie,
Z szumem na koła
Spada przy młynie.
I daléj leci,
Snuje się, świeci —
To blaskiem słońca,
To gwiazdy blaskiem,
Światłem miesiąca
I zorzy blaskiem.

*

* *

A teraz moje
Codzienne sprawy,
Prace i znoje,
Troski, zabawy.

Ledwie skowronek
Przywita dzionek,
Oglądam rano,
Co, gdzie zorano;
I po staremu,
K' rolnictwu cnemu
Rękę przyłożę —
I ziemię orzę.

Słońce dogrzewa,
Ludzie het orzą;
Skowronek śpiewa
Na chwałę Bożą.
Choć niknie oku
W srebrnym obłoku,
Jakby z innego,
Czystszego świata,
Piosenka jego
Perłami zlata.
Tak ślicznie dzwoni
W błękitnéj toni
Ptaszyna droga,
Jakby tam, w górze,
W czystym lazurze
Zobaczył Boga!

Gdzie zwrócę oko:
Czy na te niwy,
Czy tam, wysoko,
Takim szczęśliwy!
Oczy łzawemi
Patrząc przed siebie,
Nie wiem, czym w niebie,
Czy téż na ziemi.

Wkoło piosenka
Brzmi wciąż radosna!
Tu brzoza pęka,
Tam pachnie sosna;
Tu woda wzbiera,
A z pod téj wody,

Złoty świat młody
Z fali wyziera;
Tam klucz żórawi
Ciągnie zdaleka;
Tu płochych kaczek
Para ucieka.

Lecą bociany,
Drozdy, słowiki;
Pełno przedziwnéj,
Żywéj muzyki.

W górze rozlane
Błękitne morze,
Powietrze szklane,
Czyste... Ach, Boże!

W jakiémże słowie
Człowiek wypowie
Rozkosze wieśne,
Polne — i leśne.

Przy końcu lata
Pracy zapłata.

Dojrzało zboże,
Więc dziatwa żywo
Daléj na żniwo!
Bo grad spaść może.
Spieszyć się trzeba
Po dary nieba.
Złote zagony
Zda się kołyszą: —
Brzęczą jęczmiony,
Pszenice wiszą.

Sieką kosarze:
Śmiechy, ochota,
Choć w słońca skwarze
Ciężka robota.

Żniwa skończone,
Snopy zwiezione;

---

w. 312: *wieśne* — wiejskie.

Żeńcy się spieszą,
Skaczą, a cieszą.

Więc przodownica,
Krasna dziewica,
W złotym, prześlicznym,
Wieńcu pszenicznym,
Z sierpem na przedzie
Żniwiarzy wiedzie.
Przy brzękach kosy,
Skrzypieniu stron
Gromadne głosy:
»Plon niesiem, plon!«
Miłe dla człeka,
Słyszę zdaleka.

Och! komu oczy
We łzach nie staną,
Słysząc tę szczerą
Piosnkę śpiewaną!?
Kto się nie cieszy
Z niemi jak dziecię,
Nie ma co robić
Na Bożym świecie!

Do późnej nocy,
Pod lipą starą,
Tańcuję z moją
Poczciwą wiarą.
Brzęk wiejskich skrzypiec,
Stary miód lipiec —
I siwych ludzi
Do tańca budzi.

* * *

Koniec dożynek,
Czas na spoczynek.
Zorza na wschodzie
Złoci się w wodzie.
Noc księżycowa
Perłami rosi,

---

w. 334: *przodownica* — najlepsza żniwiarka, pierwsza na łanie.

Mgła lazurowa
Z wód się podnosi.

Szerokie pole,
Śpią chaty w dole,
Gwiazdy migocą,
W wodzie się złocą.
Tam brzoza biała
Włosy rozwiała;
Tu olchy błotne
Rosną wilgotne.
Noc wonna, cicha,
W liściach wiatr wzdycha.
Tam bębnią bąki,
Z zielonéj łąki;
Z jezior głębokich,
Rybka zaświeci;
Z niebios wysokich
Gwiazdka przeleci;
W długiéj dolinie,
W dalekim jarze,
Pastuch za bydłem
Gra na fujarze.

O, nocy cicha,
W ojczystéj stronie!
Łąk świeżych wonią
Powiéj na skronie!

Niech jak liljana
Zamknę się w siebie
I śnię do rana
O jasném niebie.
Aż się rozwinie
Dusza tęskniąca
W najczystsze światło
Wiecznego słońca.

*
* *

Źródlany, czysty,
Jak wonny kwiatek,

---

w. 394: *liljana* — lilja, stulająca na noc płatki kielicha.
w. 398: *aż się rozwinie* — tutaj: aż uleci.

Domek ojczysty:
Mój mały światek.
Burze, pioruny,
Co biją w dali,
Znane mi tylko
Z deszczowéj fali,
Z drzew wywróconych,
Z zmokłych paproci,
Z tęcz, zakreślonych
Na chmur wilgoci.
Inna tu burza
Dnia nie zachmurza,
Zabiegi marne!
Podstępy czarne,
Mowy złośliwe,
Słowa zelżywe;
Anioł stróż cnoty
Srebrnemi loty
Od wioski cichéj
Odpędza grzechy.

* * *

Już jesień dżdżysta!
Liść spada z drzewa,
W nagich gałęziach
Ptaszek nie śpiewa;
Pod stopą liście,
Szronem zwarzone;
Jak dni młodości,
Marnie stracone,
Bezbarwne, suche,
Wiotkie a kruche,
Płochy wiatr niesie
Po ciemnym lesie.
A drzewa! Drzewa
Ludziom podobne:
Bezlistne, zmokłe,
Jakieś żałobne.
Czarne w niebiosa
Wznoszą konary,
Jak człek, co wraca
Na drogę wiary.

* * *

Bocianie gniazdo,
Zębata brona,
Na wierzchu drzewa
Osamotniona.

I nago, chłodno,
I nic już niéma.
Mroźna, pogodna,
Nadchodzi zima.

Jak brylantowe
Drzewa się świecą,
Pyłki srebrzyste
W powietrzu lecą.
Zamarzły wody,
Białe zagony,
Po drodze głodne
Włóczą się wrony;
Śniegi ubite
Pod nogą skrzypią,
A wiatry szczypią
Lice odkryte.

Więc się na komin
Drzewa nakłada
I z starą księgą
Przed ogniem siada.
Dwa psy ogary,
Przyległszy blisko,
Drzémią spokojnie,
Patrząc w ognisko.
To ogień buchnie,
To iskra pryśnie;
Szabla na ścianie
W półksiężyc błyśnie.
Na okna kwiaty
Zaszły śnieżyste,
Na które miesiąc
Promienie czyste
Rzuca z wysoka —
I brylantuje,
Na szklistéj kanwie
Srébrem haftuje.
Izba w półcieniu,
Wszystko w uśpieniu.
O — jak to miło

Przy tym kominie
Wędrować myślą
W marzeń krainie!

Płomień opada,
Węgle się złocą,
Popiół osiada,
Iskry migocą.
A człowiek sobie
Bóg wié co snuje!
Z żaru, z popiołów
Zamki buduje;
Kościołów dachy
Ze złotéj blachy;
Jasne, przeczyste
Chaty ojczyste.
I sam ze sobą
W milczeniu gwarzę,
O jakichż cudach
Wówczas nie marzę?

Cisza wokoło...
Tylko piosenka
Z chałup, gdzie drobne
Świecą okienka,
Jakby z za świata
Do mnie dolata.

Tam prządki ciągną,
Pod strzechą starą,
Ze lnu, konopi,
Długą nić szarą.
A z serca ciągną
Nici srebrzyste:
Długie powieści:
Pieśni ojczyste.
To o księżniczce
Zaczarowanéj,
Niby o naszéj
Polsce kochanéj;
To, jak Pan Jezus
W ludzkiéj postaci

---

w. 512—531: W długie wieczory zimowe kobiety wiejskie schodzą się na wspólne przędzenie i opowiadają sobie różne opowieści. Zwyczaj to prastary, sięga czasów przedhistorycznych, nazywa się »prządki« i trwa dzisiaj do wigilji Bożego Narodzenia.

Schodzi do chatek,
Do biednéj braci,
I między dzieci,
Trzódkę maleńką,
Rozdziela dary
Najświętszą ręką.

*
*   *

Tak marzy wioska
W cichéj dolinie; —
A Matka Boska,
Co górą płynie,
Nad schylonemi
Dwory i chaty,
Wiodąc aniołów
Orszak skrzydlaty,
Z niebios wysokich
Zniża się w locie
I błogosławi
Cichéj prostocie.
A wtedy ludzie,
Snem słodkim zdjęci,
Schylają głowy
I śpią jak święci.
I czego ludzkie
Nie dojrzy oko, —
Tam, nad gwiazdami,
W niebie wysoko,
Widzą tę panią
W jasności złotéj.
A dusze zmarłe,
Dzieci sieroty,
Starce, dziewczyny
W liljowéj bieli...
I ci, co w wojnie
Walcząc, zginęli,
Przy swéj królowéj,
W śnieżnym obłoku,
Jak pełne róże
Jawią się oku.

Matka królowa
Z świętą dzieciną,

Przy niéj szczęśliwe
Po niebie płyną.

A wyciągnięte
Ku ziemi dłonie,
Ziarenka złote
Sieją na błonie.

I w serca ludzkie
Temi ziarnami,
Co to się zowią
Bujnemi łzami.

I okrywają
Tą lamą złotą,
Co to się zowie
Na świecie cnotą.

I oczyszczają
Tym jasnym zdrojem,
Co to się zowie
Serca spokojem.

Duch prosty słyszy
Ten głos w przestrzeni:
»Ubodzy, ciszy,
»Błogosławieni!«

---

w. 586: *ciszy* — licentia poëtica, zamiast: cisi.

WYBÓR DROBNYCH UTWORÓW

NARODZINY

Gdy raz pierwszy dziecina
Słabe wzniosła powieki,
Głos muzyki dalekiéj
Powtarzała dolina.
Drżało światło jutrzenki,
Słowik śpiewał w ukryciu
Najpiękniejsze piosenki
W najpiękniejszym dniu w życiu.
Blaskiem zorzy rumianéj
Rozjaśniały się ściany;
Coraz więcéj promieni
Dziecku w oczach się mieni.

Kędy rzuci oczyma,
Na kim oko zatrzyma,
Wszyscy w świetle koleją
Wciąż się przed nim słaniają,
Ci na palcach się czają,
Ci się patrzą i śmieją.

Coś mu dzwoni nad główką,
Coś, co cieszy serduszko,
Więc nadstawia swe uszko,
Chwyta słówko, oj! słówko —
Głos ojczysty, jedyny,
Samém brzmieniem zachwyca,
I dobywa na lica
Pierwszy uśmiech dzieciny.

Ranny wietrzyk przewiewa
I roznosi na fali

Narodziny. — Zwrócić należy uwagę, że niektóre reminiscencje tego wierszyka znajdujemy w *Echu kołyski* Asnyka.

Słodką, lubą woń drzewa,
Bzu i leśnej konwalji.

Matka daje uśmiechy,
Ludzie miłych słów dźwięki,
Gaj wonności oddechy,
Lichy słowik piosenki.
To i wszystko, co w świecie
Najpiękniejsze, jedyne,
K'czemu śmieje się dziecię
W pierwszą życia godzinę!
O, ukochaj na wieki
Ten głos pieśni dalekiéj,
Te poranku wonności,
Te uśmiechy miłości.
O! zatrzymaj w swém oku
Obraz matki kochanéj,
Ciemne chatki twéj ściany,
Srebrne wody potoku!

Niech w twéj myśli dziecięcéj
Nie postanie nic więcéj
Tylko matki oblicze,
Jak słoneczko pogodne,
Tylko pieśni słodycze,
Tylko tchnienie swobodne.
Niech te cuda prawdziwe,
Za któremi nic niéma,
Twoje serce zatrzyma,
Zawsze jasne, jak żywe.
To i będzie ci znośnie,
Życie czyście przebieży,
A jak burza cię chłośnie,
To cię tylko odświeży.

Otóż wchodzą do chaty
Coraz nowi i nowi,
Dziewczę niesie ci kwiaty,
Dziad się z lirą sadowi.
»Skądżeś przyszło, kochanie?
»Czyś ty w niebie wyrosło?...
»Czy cię skrzydło bocianie

---

w. 34: *lichy słowik* — mały słowik, drobny; wyrażenie zaczerpnięte z *Trenów* Kochanowskiego.
w. 58: *czyście* — czysto.
w. 59: *chłośnie* — wychłosta.

»Z ciepłych krajów przyniosło?
»A witajże, kochanku!
»Jasna zorzo, poranku!
»A witajże raz drugi,
»A żyj z nami wiek długi.
»Niech nam rośnie to dziecię,
»Jak pszeniczny kłos w lecie,
»Niechaj jako chléb w dzieży
»Rozrośnie się, rozszerzy«.
Tak mu śpiewa dziad siwy,
Słówka idą jak z płatka,
Że aż cieszy się matka,
Cieszy ojciec poczciwy.
Jedno słówko zabrzmiało —
Toć je pewnie zgadniecie.
I sprawdzi się na świecie,
Bo się dziecko rozśmiało.

Miodu, miodu! a dużo!
Dziecku oczki się mrużą,
Pociągnijmy, Bóg świadkiem,
Podzielmy się ostatkiem.
Radość weszła pod strzechę,
Co wam, bracia, się spieszyć,
Pan Bóg dał nam pociechę,
I jakże się nie cieszyć?

JAGODA

Po brzozowym cichym lesie
Dziewczę idzie, dzbanek niesie,
Niesie dzbanek z jagodami,
Z jagodami borówkami.
A dla Boga, co się dzieje,
Kto się śmieje? las się śmieje —
Kłaniają się przed nią drzewa, —
Ona śpiewa i las śpiewa.
Więc przystanie, dech zatrzyma,
Patrzy wkoło i nic niéma.

---

w. 82: *Toć je pewno zgadniecie* — było to pewnie życzenie, ażeby dziecko dożyło wnet wolnej Polski.
w. 85: *miód*, jako napój na narodziny, sięga jeszcze czasów pogańskich, a przechował się do dzisiaj.

Dzięcioł, co ma dzióbek spory,
Przysiadłże się też do kory,
A wywilga coraz świśnie —
Gęstwa, ledwie się przeciśnie. —
Z pod jałowcu zając skoczy,
Z otwartemi śpiący oczy.
— Mój zającu, nie bójże się,
Ja borówki zbieram w lesie.
A toż ja ci nie przeszkodzę,
Że ze dzbankiem sobie chodzę.
Gdybyś był nie uciekł w chrósty,
Dałabym ci liść z kapusty,
Jak królikom, kiedy z jamki
Wyjdą z rana stare samki,
A za niemi ich przychówek,
Powymyka się z kryjówek.
Stara matka uchem strząśnie,
Przybliży się, liścia kąśnie,
I powoli się oswoją,
Że i burka się nie boją.

Już powiadam, że uciecha.
Oj! frunęło coś z orzecha,
Z czubka drzewa, co się chwieje,
Choć najmniejszy wiatr nie wieje.

Coś zalata, cości słychać,
Że aż chce się piersiom dychać,
Nocą spadły świeże deszcze,
Bo się krople świecą jeszcze,
A na wrzosie, co mnie moczy,
Jak perełki stoją oczy.

Jagódeczka — pójdź do dzbana,
Moja, moja, dana, dana...

(śpiewa)

Miała matka dwie sieroty
Chłopiec starszy siedmiolatek,
Jak aniołek jaki złoty,
Co otwiera drzwi do chatek.

W koszulinie, zawsze bosy,
Przepasany wąską krajką,

---

w. 13: *wywilga* (ludowe) — wilga.
w. 24: *samki* — samice.
w. 30: *burek* — pies.

Opalony, białe włosy;
Bóg wie, gdzieby szedł za bajką.

A dziewczyna, jakby fryga,
Nigdzie miejsca nie zagrzała,
O! śpiewała, o! biegała,
Tylko że się w oczach miga.

Dobrze tym, co mają matkę,
Miłe życie, czas wesoły.
Lecz gdy zajdzie wóz przed chatkę,
Zaprzężony w siwe woły,

I kościelny dziadek stary
Od dzwonnicy linkę chwyci:
Za smętarzem dzionek szary
Smutną zorzą się rozświeci.

I krzyżyków tyle, tyle,
Pokaże się z poza płoty,
I sieroty na mogile...
Były we wsi dwie sieroty...

. . . .

. . . .

Jak zalata boże ziółko...
Gdzie tak spieszno, pani pszczółko?
Już za sosną, już za górką,
Przyjdziesz do mnie na podwórko.
Jak mateńka miód wysyci,
To się przecież coś zachwyci.

Danaż moja, dana, dana...
Gdybym była poszła z rana,
Kiedy świat był w cieniu grubém,
To już byłby dzbanek z czubem.

Już południe, słychać dzwonki,
Stary pastusz spędza z łąki.
To pawłowa — to graniata,
Co kołatkiem tak kołata.
A to nasza krówka goni,

---

w. 61: *smętarz* — cmentarz, w etymologji ludowej od: smętny.
w. 67: *boże ziółko* lub boże drzewko, roślina pachnąca, przez lud używana na leki.

Co jéj dzwonek cienko dzwoni.
I od gaja aż do gaja
Rozlega się ryk buhaja.
Jak zobaczy cudze chłopię,
Zaraz staje, ziemię kopie,
A burek go łap za nogę:
Nie przestępuj ludziom drogę.
Dobre psisko nie napada
Na starego ze wsi dziada,
Ale zato jak posłyszy:
Pójdź tu burek, myszy, myszy!
Toż pod siebie ziemię spycha,
Kopie, kopie, potem kicha.

Coraz daléj dzwonki drzwonią,
A brzęk leci równą błonią.

(śpiewa)

Pożegnała siostra brata,
Pożegnała temi słowy:
Kiedy idziesz za kraj świata,
Mój braciszku, bywaj zdrowy.

Jak za siódmą będziesz rzeką,
Jak ci zgłuchną wiejskie dzwony,
Albo ja wiem jak daleko,
Obejrzéj się w nasze strony.

Gdzie nad chatą rozwaloną,
Nad kominem het wysoko,
Takie nieba jasne łono,
Jak nieboszczki matki oko.

Nie oglądaj się na człeka,
Ni na swoich, co już w grobie,
Ale, bracie, wspomnij sobie:
Że cię nasze niebo czeka.

Rosną wierzby nad wodami,
Nad zieloną pochyłością,
Kto pożegnał się ze łzami,
Ten powita się z radością.

Bywaj zdrowy! bywaj zdrowa!
Smutno świeci zachód złoty,
Długa żałość, krótkie słowa:
Żegnały się dwie sieroty.

. . . .

. . . .

Danaż moja, dana, dana...
Jagódeczko, pójdź do dzbana.
Jakoś idzie mi powoli,
A tu trzeba kupić soli.

Latoś było co nie miara;
Dziwiła się matka stara,
Że jak tylko w gaik wpadnę,
Wnet borówki niosę ładne.
A ja wcale się nie silę,
Wszędzie pełno, gdzie się schylę.
Rumienią się wkoło przy mnie:
Weźże i mnie, weźże i mnie,
I ja świeża i ja świeża, —
I już dzbanek po wybrzeża.
I mówiła mi jagódka:
Zjedz mnie, zjedz mnie, bo ja słodka.
A ja kładę do kozubka,
Tyś dla matki, moja lubka.

Ja dziewczyna nie łakoma,
Dadzą mi, jak wrócę doma.
A dziś chodzę dzionek cały,
Czyby ptaki wydziobały?
Oj wy ptaki nienasyte,
Widzę ja was, choć ukryte.
Dziwuje się, kręci główką,
Nie pocieszysz się borówką.
Otóż widzisz, że nie twoja,
Tylko boska, potem moja.
Danaż moja, dana, dana,
Jagódeczko pójdź do dzbana.

(śpiewa)

Płyną wody za wodami,
I z gałązek liść oblata;
Sieroteńka za górami
Przewędrował kraje świata.

---

w. 125: *latoś* — zeszłego roku.
w. 137: *kozubek* — koszyczek.

A chociaż mu nie zbywało
Ani soli, ani chleba,
Ale wszystko to za mało,
Bo swojego nie miał nieba.

I napisał liścik drobny,
Złotooczném piórkiem pawia,
Ale taki niepodobny,
Że co słówko, to zakrwawia.

Niby nic mu nie potrzeba
Nad wodami, nad cudzemi,
Ale chciałby krzynkę nieba,
I wietrzyka z swojéj ziemi.

Wzięła siostra liść kaliny,
Napisała mało wiele:
Tyś braciszek, ty jedyny,
Tyś mi anioł w ludzkiém ciele.

I co przyszło jéj do głowy,
Wypisała wszystko na niém,
Teraz, wietrze, cichém wianiem
Zanieś listek kalinowy...

. . . .

. . . .

Przeleciałam kawał lasu,
Zarosiłam się do pasu,
Trzeba wracać, bywaj zdrowy,
Mój gaiku brzezinowy. —

Śpieszy dziewczę drogą z lasku,
Dobrze nogom w ciepłym piasku,
A wciąż jedną nutę nuci,
Czyż jéj piosnka nie porzuci?
Nie porzuci, trudna rada,
Z wschodnim wiatrem na nią spada,
Między myśli jéj się plącze:
Skończ mnie, skończ mnie! — nie, nie skończę.

(śpiewa)

---

w. 161: *niepodobny* — u ludu także znaczy: smutny.

Miała matka dwie sieroty
Chłopiec starszy siedmiolatek...

. . . .

Cicho, piosnko, dosyć psoty.

. . . .

Najciekawszy był ostatek,
Coś o koniu, o szabelce,
Najpiękniejszy koniec dzieła.
Ja sam ciekaw byłem wielce,
Lecz dziewczyna się zawzięła,
I ustami różanemi
Szeptała jak woda zdroja
Cichy pacierz: *Wola Twoja*
Jako w niebie, tak na ziemi.

WIOCHNA

Już słoneczko powstało
I przegląda się w rzece;
Oj na rosę, na białą,
Polecęż ja, polecę!
Jak to z brzozy płaczącéj
Co wyrosła nad rzeką,
Krople rosy świecącéj
Zwieszają się i cieką.
Jakie jasne obłoki
Na niebieskim przestworze,
Jakie czyste potoki,
O mój Boże! mój Boże!... Zwrot do Boga
Jaskółeczka przed bramą
Wciąż uwija się w kółko;
Ja nie jestem jaskółką,
A potrafię tak samo.
Teraz matki się boję,
Lecz niech ogień rozniecę,
Niechno krówki wydoję,
Polecęż ja, polecę!...

Jak to dobrze Bóg zrobił,
Że ten śliczny świat stworzył, Zwrot do Boga
Tak cudnie go ozdobił,

---

w. 190 do końca — aluzja do walki za wolność, motyw patrjotyczny.

Tyle kwiecia rozmnożył —
I że mnie dał braciszka,
Z którym co dzień się pieszczę...
Pójdę cicho, jak myszka,
Zajrzeć, czy też śpi jeszcze?
Śpi w kolebce — więc daléj,
Prędko ognia trza skrzesać;
Jak się ogień rozpali,
Pójdę włosy uczesać.
A robotaż to nudna
Te warkocze do ziemi,
Plątanina, och żmudna,
Tak tam bawić się z niemi...

Kiedy mówią o oczach,
W których ja nic nie widzę,
I o moich warkoczach,
To się tylko nawstydzę.
I skarżą się, mój Boże!
Że mam oczy uroczne...
Może prawda, — a może...
Ale cóż ja z tém pocznę?...

Mateńka mi powiada,
Że ja wcale nie rosnę.
Niechno tylko popada
Ciepły dészczyk na wiosnę:
Niech ja na dészcz wyskoczę,
A dobrze się przemoczę,
To nim skończy się burza,
Już urosnę tak duża...

Pająk przędzie, oj przędzie
Swoje szare włókienko;
I ja umię tak cieńko,
I moje też tak będzie. —
Bo ja przecież coś umię:
Kądziel przędę i pielę,
I na książce rozumię,
I zaśpiewam w kościele.

---

w. 42: *uroczne* — rzucające uroki, budzące miłość.
w. 57: *umię* — zamiast: umiem.
w. 59: *rozumię* — zamiast: rozumiem.

Jakem raz na święcone
Ulepiła baranka,
Co miał wełnę kręconę
I klęczące kolanka;
To się bardzo dziwiono,
Bo tak siedział jak żywy,
Jak baranek prawdziwy,
Z chorągiewką czerwoną.

Jak zrobiłam w Trzy Króle
Świętą Pannę i Syna,
I czarnego murzyna
Ze skarbami w szkatule,
I z lilíją staruszka,
I z lirenką pastuszka,
To się ludzie zbiegali,
Z całéj wioski lecieli,
I za głowę się brali,
Matce wierzyć nie chcieli.

A gaiki, a wianki
W listki srebrne i złote,
Jakie chcecie równianki
Jak najpiękniéj uplotę.
Kwiatki lubię ogniście,
Boże drzewko, lilije,
I to, co tak na liście
I na prątki się wije...

Oj, nie dobra to córka,
Co się próżno zabawia;
Daléjże do podwórka,
Trzeba ciągnąć żórawia.
Oj! ta, da, -da...... A cicho! —
Matka będzie się gniewać;
Podkusiło mnie licho,
Chciałam sobie zaśpiewać...

Idzie w górę wiaderko,
Z boku woda się leje,
Zajrzę w wody lusterko,
W niem ja druga się śmieję.

---

w. 71: *czarny murzyn* — jeden z trzech królów.
w. 86: *co na prątki się wije* — powój.
w. 90: *ciągnąć żórawia* — u studni, aby nabrać wody.

Jak też to tam głęboko,
Nim się wiadro zabrodzi,
To aż wzdryga się oko,
Aż mnie zimno przechodzi.
Nie spotka mnie nic złego,
Choć nad studnią tak stoję;
Nie boję się niczego...
Oho, prawda! nie boję?...
Naprzód straszą mnie bąki,
Co latają w ogrodzie,
Żółte osy z nad łąki,
I jałówka, co bodzie.

Potém boję się tęczy
Na wilgotnym obłoku,
Choć się do mnie tak wdzięczy,
Pijąc wodę z potoku,
Bo ta tęcza świecąca,
Gdybym poszła, broń Boże!
Z ziemi unieść mnie może
Do białego miesiąca.

Wreszcie trwożą mnie grzmoty
I piorunów trzaskania,
Kiedy niebios blask złoty
Tak się strasznie odsłania;
Lecz w kościele nie czuję
By najmniejszéj bojaźni,
Mnie tam radość przejmuje;
W sercu jeszcze mi raźniej.
Tak mi rzeźwo, wesoło,
Jak u matki w chałupie; —
Ludzie szepczą wokoło:
Ot, cieszy się — bo głupie...
A co mi tam, niech sobie!...
Mnie ogarnia myśl błoga,
Co ja robię?... co robię?...
Raduję się do Boga.
Kiedyć może skowronek,
Wylatując nad kłosy,
Jak świt tylko, jak dzionek,
Trzepotać się w niebiosy,
To i mnie nikt nie wzbroni

---

w. 111—118: tęcza według wyobrażeń ludowych wypija wodę i unosi ludzi do góry.

Przed ołtarza jasnością
Złożyć oto tak dłoni,
I spoglądać z radością.

U spowiedzi gdym była,
Ksiądz, co ludzi spowiada,
Mówił: gdybym zgrzeszyła,
Że pokutę mi zada.
Więc umyślnie dlatego
Dziś zgrzeszyłam od rana:
Na stół miodu złotego
Usączyłam ze dzbana.
Niechże zada raz przecie,
Bobym sobie myślała:
Otóż żyłam na świecie,
A pokutym nie znała.

Jako ptaszek na roli,
Prześpiewałam dni płoche,
I nie znałam niedoli; —
Oj! znam-ci ją, znam trochę...
Trzy razym już płakała,
I serdecznie, mój Boże!
Raz gdy babka skonała
W téj tam ciemnéj komorze;
A drugi raz gdy w nocy
Ludzie po wsi biegali,
Krzycząc na gwałt pomocy,
Że kościółek się pali!
A trzeci raz, gdy w progi
Przyszedł dziadek pochyły.
Taki oto ubogi,
Ale dobry i miły;
I piosenka zabrzmiała
O Polaku w niewoli.
Wtedym bardzo płakała,
Bo mnie zaraz tu boli.
Całowałam go w rękę,
— Nie smućcie się, dziadulu, —
A łzy żalu i bólu
Upadły mu w lirenkę.

Z za mgły słońce powstało,
Wronka kracze na roli;

w. 171 do końca: motyw patrjotyczny.

Nie wiem, co mi-się stało,
Coś mnie smuci, coś boli...
To chce mi się zapłakać,
To mnie pusta myśl łechce,
Weselić się i skakać
I chciałabym i nie chcę...

NAJPIĘKNIEJSZA

Najpiękniejsza dziewczyna, gdy przy matki kolanie
Wtórzy: Boże! o Boże! potém: Panie! o Panie!
Zmiłujże się nad krajem! zmiłujże się nad krajem!
We łzach cichéj modlitwy wciąż przed tobą się kajem.
Najpiękniejsza dziewczyna, kiedy nikt jej nie widzi,
Kiedy płacze i skacze i tego się nie wstydzi,
Nie wie, czemu wesoła, nie wie, czemu i smutna,
Śmieszka, ptaszek, śpiewaczka, swawolnica okrutna.
Bez muzyki tańcuje po murawie trawnika,
A na co jéj muzyki? ona sama muzyka...
Dzieci za nią i przy niéj, bo nic złego nie czyni,
Więc jak tylko wyleci, towarzyszą jéj dzieci.
Skaczą polne koniki, w bujnych trawach spłoszone,
W czyste wody przeźrocza skaczą żabki zielone,
Wszystko pierzcha na strony przed dziewczyną wietrznicą,
A słoneczko aż pali, tak całuje jéj lico.
Przelecieli do sadu, jak gołębie na daszek,
Naprzód ona i dzieci, potém motyl i ptaszek.
Same kwiaty się mnożą, same wiśnie się rodzą,
Za nic boże z ogrodu piękną pannę wywodzą.
Najpiękniejsza dziewczyna, gdy ją jakiś żal bierze,
Zamyśli się, zawzdycha i zapłacze tak szczerze,
Nie za światem, nie za tym, bo jéj dobrze u mamy,
Lecz że pierwszy raz widzi: że coś tęskno jéj saméj.
I choć mama kochana, ale — otóż to ale...
Lepiéj o tém nie myśleć, nie zajmować się wcale.
Zadzwonili z kościoła, ciszéj w sercu panience,
Pochyliła swą główkę i złożyła dwie ręce.
I na chwilę się stała taka piękna, tak biała,
Jakby z nieba, nie z ziemi, jakby z chmurki, nie z ciała.

---

w. 3: Jak w poprzednich wierszykach, tak i tu wplata się motyw patrjotyczny.
w. 20: *Za nic boże... piękną pannę wywodzą* — za darmo, z łaski bożej, jak kwiaty same się mnożą i wiśnie same się rodzą.

Najpiękniejsza dziewczyna, gdy u stopni ołtarza,
Tego oto małżonka bierzesz? biorę — powtarza.
A serduszko to stanie, to gwałtownie zapuknie,
Oj! serduszko niedobre, aż je widać przez suknię.
Zamienili pierścionki, dwa ze złota pierścionki,
Ten na palec małżonka, ten na palec małżonki.
Gdy ksiądz wiązał ich stułą, co to serce nie czuło,
Z niego życie się będzie, jakby złota nić snuło.
Przytém Polka serdeczna, wierszy umie tysiące,
W obraz ojca żołnierza zawsze patrzy jak w słońce;
Kiedyż, kiedyż z za góry błysną polskie mundury?
Kiedyż przyjdą zdaleka Krakowiacy, Mazury?
Szarpię będę skubała, chorągiewkę uszyję,
I wydam się za tego, co Moskali pobije.

PUSTOTA

Oj, pustotaż to, pustota!
Otworzyła stare wrota,
Pokazała ząbków rządek.
Gdzie tu głowa? gdzie rozsądek?
Na takową trudna rada,
Bo się dusi, co zagada,
Wypatrzy się, jak na stracha.
— Jak cię zwali? — Ha, ha, ha, ha! —
— No, jakże cię, dziewczę, zwali? —
Gadâj do niéj, gadaj daléj!
Albo wstydem się obleje,
Czerwieni się, gdy się śmieje.
Kto rad wiedzieć, co w téj głowie,
Od niéj saméj się nie dowie,
Nic tam jeszcze, lub niewiele,
Ale w sercu wciąż wesele.
Z czego? niech się kto zapyta:
Że noc schodzi, że dzień świta,
Że południe, że odwieczerz;
Więcéj pewno nie docieczesz;
Że się gwiazdki świecą w niebie,
Że szczęśliwa sama z siebie,
Że kwiat rośnie, że wiatr szumi,
Że chłop młóci, kowal kuje,
I że wszystko dobre czuje,
A nic złego nie rozumié.

— »Czego ty się śmiejesz, pusta,
Powiedzże mi raz, dziewczyno?«
A ta wpija usta w usta:
— »Tak was kocham, matusino!« —
I na łonie matce siada;
Radaby się kołysała.
A matusia jéj powiada:
— »To ty myślisz, żeś ty mała?« —
— »Matusieńko, — prosi Józka,
— »Jeszcze, jeszcze daj całuska!«

Więc matusia jakby w tęczę,
W jedynaczkę patrzy swoją;
Ci, co tam przed Bogiem stoją,
Czy szczęśliwsi — nie zaręczę.
Co tam róża, konwalija?
Ona śliczna jak niczyja!
Ale matki uśmiech krótki;
Popatrzyła na te łatki,
I na oczy biednéj matki
Napłynęły jakieś smutki.
Koszulina połatana,
Sukieńczyna z tego spada;
Jéj dziewczyna rozgadana,
Ale matka nic nie gada.
»Cóż ja dam ci, co zarobię?
»Kto to weźmie?« — myśli sobie...
I milczenie się przedłuża.
Że przedłuża, któż się zdziwi?
Ludzie gonią, niepoczciwi,
Za groszami, á to róża...
Ma ta biedna myśleć dużo!
Czy nie zwiędniesz, śliczna różo?...

KAPRYŚNA

Bożeż, mój Boże, co mnie się stało?
Wciąż takam smutna, taka nieswoja,
Jakby co złego spotkać mnie miało,
Spokoju nie ma duszyczka moja.
Myślałam, że mi powiędły róże,
Wyjrzę na ogród, kwitną przecudnie;
Myślałam rano, że przyjdą burze,
Tymczasem cicho przeszło południe;

Najczystszy błękit na całém niebie,
Ani jednego niema obłoczka;
Czego ja smutna, pytam się siebie?
O czém ja myślę i gubię oczka...
Siadam do grania, — co wezmę w rękę,
To wszystko mi się zdaje nieładne:
Wezmę mazurka, wezmę piosenkę,
Przewracam, szukam, żadne a żadne —
Otwieram okno, powietrze świeże
Napełnia pokój wonią rezedy;
I to mnie smuci, i żal mnie bierze,
Jakbym co złego zrobiła kiedy...

Gdyby to można... ej, co ja roję?
Gdyby to można... jak ja dziecinna,
Gdyby to można... ach! aż się boję,
Myślę rzecz taką, com nie powinna...
Gdyby to słońce nie tak świeciło,
Ale się błyszczy, że aż mnie mroczy,
A nie wiem, komu dobrzeby było,
Żeby mu padał blask w same oczy.
Dziewczyny idą zbierać maliny,
Wezmę dzbanuszek i pójdę z niemi;
Niech sobie idą wiejskie dziewczyny,
Ja się zostanę, tak jakoś źle mi.
— »Co tobie duszko?« — Ja nie wiem sama,
Suche mam oczy, a serce płacze;
Ja nieszczęśliwa, zobaczy mama,
Że ja miłego nic nie zobaczę;
Że ja zmarnuję śliczny wiek młody,
Albo się cała we łzach roztopię.
Puść mnie, matuniu, pójdę do wody...
— »Czy się utopisz?...«
— Nie, — nie utopię. —

NASZA DZIEWCZYNA

Nasza dziewczyna
Kieby malina,
Usta różane

---

w. 24: *Myślę rzecz taką, com nie powinna* — myślę o tem, że chciałabym być kochaną przez chłopca.
w. 2: *kieby* (ludowe) — niby, jakby.

Z lilją męszane,
Włosy złociste,
Oczy ogniste;
W tańcu sarenka
Nasza panienka,
Szczera w ochocie,
Pilna w robocie;
Czy zagon piele,
Czy zbiera ziele,
Czy z kołowrota
Złotą nić mota,
Zawdy ma w głowie
Tyle piosneczek,
Ile kwiateczek
Kwitnie w dąbrowie;
W Zielone Świątki
Lipowe prątki,
Wierzby gałązki
Nazbiera w wiązki,
Chatę umai
W zieloność gai,
W okienku chaty
Ustawia kwiaty;
Tatarakami
Uściele sionkę,
Przed obrazami
Wiesza koronkę,
I białe chusty
Na siebie wdzieje,
Wdzięcznemi usty
Wszystkim się śmieje;
U niéj ze dzbana
Woda źródlana,
I chléb ubogim
I cień przed progiem:
Jak ludzie prości,
Mile ugości;
Gdy w sianokosy
Słyszysz piosneczki,
To pewnie głosy
Naszéj dzieweczki.

---

w. 4: *męszane* — Lenartowicz zawsze tak pisze, zamiast: mieszane, mieszać i t. p.
w. 15: *zawdy* (ludowe) — zawsze.
w. 17: *ile kwiateczek* — zamiast: ile kwiateczków.
w. 23: *umaić* — ozdobić majową zielenią, ozdobić.

Fura się toczy
I skrzypią koła,
A przy niéj kroczy
Dziewka wesoła.
Nasza dziewczyna
Gdyby malina;
Tego wybierze
Miła osoba,
Który się szczerze
Onéj spodoba;
Najbardziéj dziéwce
W serduszko wnika,
Kto w rogatywce
Dosiadł konika,
I umie gracko
Wywijać chwacko,
Szabelką machać,
Nic się nie strachać,
W boju bojować,
W chacie całować.

DO MOJEGO GRAJKA

Grajże, grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie. —
Miły grajek się przyłoży,
I basista nie najgorzéj:
Ten zawadzi, ten doprawi,
Niech im Pan Bóg błogosławi.

Miły Janek, dobra duszą,
Jeno sobie nóżką rusza.
Po chałupie okiem wodzi,
A smyczek mu już sam chodzi.
Czasem to się tak zaduma,
Aż go łokciem trąci kuma,
Co u niego we zwyczaju,
Gdy wędruje po swym kraju.
Za nutami — jedna, druga,
Ta króciuchna, a ta długa,
Lecą głosy do pamięci
Ode żniwa, sianożęci...

---

w. 55—64: motyw patrjotyczny.

Grajże, grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Lecą, lecą nieproszone,
Na ten smyczek, na tę stronę.
Przepióreczka pomkła w proso,
Śpiewa dziewczę z jasną kosą,
Bo to dziewczę pozna żywo,
Jaki ptaszek śpiewa w żniwo.
Zabłąkane nuty chwyta:
Ta do tańca wyśmienita,
A ta znowu do roboty,
A ta trzecia na kłopoty...
Grajże, grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

A zawracaj od komina,
Czapka na bok, ostra mina,
Z przewieszoną tedy połą,
Pomaluchnu, ano wkoło,
Potem raźno na odsiébkę...
Bodajże cię za tę skrzypkę...
Grajże, grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Szumno, tłumno i wesoło,
Aby dalej, aby wkoło,
Za drugimi, za gromadą,
Maciéj sąsiad ze sąsiadą,
A za nimi skocznym tanem
Jedzie Wojtek z dużym dzbanem;
Za płotami, jako mogą,
Dzieci sobie swoją drogą.

W okólniku skaczą źrebce,
Dziecko śmieje się w kolebce,
Kędy spojrzeć, radość wszędy,
Dziwuje się kogut z grzędy,
I na drągu, na wysokiém
Przygląda się jednem okiem.

Stara wierzba głową chwieje,
Niewiedząca, co się dzieje,

---

w. 37: *na odsiébkę* — od siebie.
w. 49: *okólnik* — ogrodzenie.

Wyskakują płowe wzgórza,
Tylko gwiazda oczy zmruża.
Wszyscy skaczą jak najęci,
Aż tak sobie mówią święci:
Grajże, grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Zmarnowane bieda z nędzą
Jak szalone ze wsi pędzą.
Po lipowym starym moście
Na wesele jadą goście.
Jedzie matka — dobra wola,
Aż się złocą od niéj pola.
Suknia na niéj jak na pani,
Złotem tkana, przerabiana.

Na przyjęcie siostra-cnota
Otworzyła stare wrota,
Pokłoniły jéj się pługi,
Stary żóraw téż jak długi.
Potém z izby buchła para,
Zaśmiała się szczęsna wiara:
— Bywaj z nami, wieśniakami,
Stara matko, bywaj z nami!
A któż w świecie was ugości,
Jeśli nie my ludzie prości?

Teraz grajku, miły Janku,
Mokre piwo w starym dzbanku,
Zagrajcie nam tego, co to,
Co to wiecie, a z ochotą
Tak okrutnie, żeby cała
Nasza Polska usłyszała,
Tak już przez moc, wszelką siłą,
Żeby raz już dobrze było!...

Od Warszawy do Krakowa
Już nam się złe nie uchowa,
Od Krakowa do Górali,
Od Górali jeszcze daléj...

Danaż moja, dana, dana,
Od wieczora aż do rana.

---

w. 77: *bywaj* — powitanie staropolskie, znaczy to samo, co: witaj.
w. 83: *zagrajcie tego, co to* — mazurka Dąbrowskiego.

Grajże, grajku, bo daremno,
A ty, Baśko, kręć się ze mną.
Jak się Mazur puści szczerze,
Niech się świat za głowę bierze,
Jak się Mazur rozochoci,
Co na drodze, to wygrzmoci.

Zagrajże mi, grajku, proszę,
Wysypię ci w skrzypkę grosze,
Więc i dziewczę, szczere licho,
Podśpiewuje jeszcze cicho:
Grajże, grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie.

Biały ranek gwiazdy gasi,
Pospali się ludzie nasi,
Po weselu cicho wszędy,
Tylko kogut sfrunął z grzędy
I na śpiących snem głębokiem
Ogląda się jedném okiem.

KALINA

Rosła kalina z liściem szerokiem,
Nad modrym w gaju rosła potokiem,
Drobny dészcz piła, rosę zbierała,
W majowém słońcu liście kąpała.
W lipcu korale miała czerwone,
W cienkie z gałązek włosy wplecione.
Tak się stroiła jak dziewczę młode
I jak w lusterko patrzyła w wodę.
Wiatr co dnia czesał jéj długie włosy,
A oczy myła kroplami rosy.
U téj krynicy, u téj kaliny
Jasio fujarki kręcił z wierzbiny,
I grywał sobie długo żałośnie,
Gdzie nad krynicą kalina rośnie,
I śpiewał sobie: dana! oj dana!
A głos po rosie leciał co rana.
Kalina liście zielone miała
I jak dziewczyna w gaju czekała.
A gdy jesienią w skrzynkę zieloną

---

w. 111: *snem głębokiem* — do rymu, zamiast: snem głębokim.

Pod czarny krzyżyk Jasia złożono,
Biedna kalina znać go kochała,
Bo wszystkie swoje liście rozwiała,
Żywe korale wrzuciła w wodę,
Z żalu straciła swoją urodę.

DWA DĘBY

Nad modrym stawem dwa dęby stały,
A bardzo dawne, po sto lat miały.

Raz przy miesiącu, nad cichą wodą,
Dąbek staruszek potrząsnął brodą
I z drugim dębem rozmowę wiedzie:
— »Co z ciebie będzie, miły sąsiedzie?
Ze mnie kołyskę dla dziecka zrobią,
Sianem wyścielą, liściem ozdobią,
Będę kołysał małe dzieciątko,
Albo chłopaka, albo dziewczątko«. —

— »A ze mnie — drugi dąbek odpowie —
Żłobek dla koni zrobią majstrowie,
Nademną dużo zawieszą siana,
Przy mnie stać będzie konik ułana«.
A pierwszy na to: — »Bądź sobie żłobem:
Ja będę dzidą z żelaznym dziobem«.
— »Mój miły bracie, nie mów tak szumno,
Ty będziesz dzidą, ja będę trumną.
Pięć desek zbiją na wieczne spanie,
Któż tedy z człekiem dłużej zostanie?«

A pierwszy na to: — »Bądź trumną sobie,
Ja będę czarnym krzyżem na grobie,
A na nim napis będzie wyryty:
»Tu leży wojak, w bitwie zabity«.

MACIEK

Hej! do tańca, dziewuchy,
Zagraj, dudko Jaśkowa!

DWA DĘBY, w. 24: *zabity w bitwie*, oczywiście za ojczyznę; motyw patrjotyczny.

Cóż to, grajku, czyś głuchy,
Co tak siedzisz jak sowa?
Hej! Mazury, do licha,
Cóż zaś wam się przydało?
Każdy patrzy a wzdycha,
Czy złe ludzi spętało?

Ta i Franek przechera
Jeno zyzem poziera,
A dziewuchy, parobcy,
Jak nie swoi, jak obcy.

Gdy tak Maciek ochoczy,
Ośmieliły się oczy,
I Jan stary z za stoła:
Grajże, grajku! zawoła.

Chwycił Józef za basy,
Żwawo smykiem potoczył,
Maciek w tańcu wyskoczył,
Ognia dały obcasy.
Hej! ta dana, oj dana,
Doloż moja kochana!

Co mam nie być wesoły,
Kiej mi zdechły dwa woły;
Niech ta zdychają sobie,
Przez to w polu nie robię,

Jeno w karczmie tańcuję,
A cieszę się, raduję...
Oj! ta dana, oj dana,
Doloż moja kochana!

Co mam nie być wesoły,
Spaliły się stodoły,
Nie będzie ta kłopotu
Wedle zboża omłotu,
Bo je grady złożyły,
Pocięły i zmłóciły.
Hej! ta dana, oj dana,
Doloż moja kochana!

---

w. 9: *przechera* — przekorny.
w. 10: *zyzem* — zezem, krzywo.
w. 24: *kiej* (ludowe) — kiedy.

Co mam nie być wesoły,
Mój dorobek dwa doły,
A w nich moja Zosieńka
I dziecina maleńka.
Oj! ta dana, oj dana,
Doloż moja kochana!

Cóż tak patrzysz, hej, stary?
Stawałem ci do miary,
Dzisiaj moja hulanka,
Jutro branka, hej! branka. do wojska.
Oj! ta dana, hej dana,
Doloż moja kochana!

Gdy się Maciek ochoci,
Cóż zaś grajko się poci?
Kropla w kroplę pod oczy
I na wąsy się toczy.
Czy mu struny porwano?
Skrzypki rzucił, podeptał,
Otarł lice sukmaną
I coś mruczał i szeptał.
A dziewki się spłakały,
Że skrzypki grać przestały.

Bądźcie zdrowi, wy starzy,
Niech ta Pan Bóg wam gwarzy,
Bośta wszyscy i Janek,
Józef, Franek, Stefanek,
I Wawrzyna i Jewa...
I znów skacze i śpiewa:
Oj! ta dana, oj dana,
Doloż moja kochana!

Za muzykę zapłacę,
Jak się kiedy zbogacę,
Jak zbogacę, oj gdyby!
Naostrzyły się słuchy,
A on trzęsie dwa grzyby
I ta jakieś okruchy.
Wyśpiewuje o głodzie,
Pochyliły się głowy,
Posmutniało w gospodzie
Od ochoty Maćkowéj.

---

w. 48: *branka* — pobór do wojska.

Śnieg po świecie zagania,
Kury pieją pod strzechą:
Niedaleczko do rania —
Bodaj z taką uciechą!

MAZUR ZA WOŁAMI

Ptaszę śpiewa, bo ptaszę,
Bo ma w lesie swobodę;
Dziewczę śpiewa, bo nasze,
Bo wesołe i młode,
Bo ma liczko jak róża,
I niemała, nieduża.

I ja sobie zanucę
I ja czasem wesoły;
Jeno woły zawrócę,
Wołyż moje! hej woły!
Albo ja to sierota?
Albo jaki nicpota?

Mam ja rolę i chatę
I poszyte stodółki
I bydełko rogate
I dwa konie i pszczółki
I kobietę Jagusię
I dzieciątko malusie.

Pan Bóg łaskaw na człeka:
Grady biją zdaleka,
U mnie zboże się kłosi,
Deszczyk przyjdzie, porosi,
Albo lunie, jak z cewki,
Na ogrody, przysiewki.

Jak to woły się cieszą,
Kiedy jarzma nie czują,
A rogami się czeszą,
A patrzą się, a żują;
Idzie słonko po niebie...
A no! woły, od siebie!

---

w. 12: *nicpota* — nic po tem, nicpoń, zły człowiek.

Jakoś ciężko pług chodzi,
Ale ziemia obrodzi.
Dla kaleki, żebraka,
Daje ziemia nieboga,
Dla sieroty, dla ptaka,
Przyjaciela i wroga.
Byle posiać na dobie...
A no! siwy, a k'sobie!

Danaż moja! oj dana!
Ludzie idą do siana,
Brzęku, brzęku po stali,
A daléjże, a daléj!

Mają zboża Kujawy,
Mają łąki na paszę;
Ale gdzie im bór ćmawy,
Takie lasy, jak nasze?

Oj! Bachorza, Bachorza,
Same błota i trzciny,
I jeziora, jak morza,
I doliny, doliny.
Gdzie się człowiek obróci,
Wszędzie serce zasmuci.

A to u nas inaczéj:
Szumią gaje w równinie,
Ani świata zobaczy,
Jak stryj brodę rozwinie;
Jeno w górze, u szczytu,
Jasny kawał błękitu.

Raniusieńko, jak zorze,
Słychać ptaków śpiewania,
Skowroneczek już orze,
A przepiórka pogania,
Wiatr po liściach szeleści,
Coraz widniéj, niebieściéj.

Każde przy swéj robocie:
Bocian chodzi po błocie,
Słowik śpiewa a śpiewa,
Żołna lasy rozsiewa,

---

w. 47: *Bachorza* – wielka łąka błotnista, ciągnąca się od Gopła na Kujawy.
w. 56: *stryj* – u ludu znaczy czasem: las.
w. 68: *żołna* — rodzaj dzięcioła, rozbija szyszki i rozsypuje ziarna.

Przyśpiewują na głosy,
To wywilgi, to kosy,
I człek myśli, że w raju,
A on w kraju, oj w kraju...

Na zachodzie pogoda,
W jasném niebie wesele,
Dał Bóg ludziom oj wiele,
Może jeszcze co doda.
Może zboża dorzuci,
Może Polskę powróci.

Twardo panu kmieć służy,
I biedyśmy zażyli.
Może życia przydłuży,
Może nieba przychyli
I od grzechów rozgrzeszy
I na dzieciach pocieszy.
Słonko schodzi po niebie,
A no! woły, od siebie!

Już z południa daleko,
Ludzie z miasta się wleką,
Idzie baba śród drogi,
Wiedzie krówkę za rogi.

Chłopak pędzi a krzyka,
Że aż kładą się szkapki;
Grajek wziął się do smyka,
Spuścił nogi przez drabki:
Dylu, dylu od ucha,
Kto ma uszy, niech słucha.

Środkiem włódarz się toczy,
Nawdział czapkę na oczy,
Zajrzał w dzbanek, niedużo,
A nogi mu nie służą.

Szumią lasy, hej lasy,
A w karczemce grzmią basy,
Kiedy skakać, to skaczą,
A kiedy pić, to piją,

---

w. 78: motyw patrjotyczny, stały prawie w utworach poety na nutę ludową.
w. 79: *twardo panu kmieć służy*, bo były to jeszcze czasy pańszczyzny.
w. 94: spuścił nogi przez drabinę na wozie.

A jak płakać, to płaczą,
A jak bić się, to biją...
To już u nas tak idzie,
Na połówkę nic niéma;
A pocierpieć jak przyjdzie,
To i to się wytrzyma.

Ot i dzwon już i dzwonek
Na wieśniaczym kościele,
Dzięki Bogu za dzionek,
Za serdeczne wesele.
I za wszystko, co miłe,
I za wszystko, co boli,
W ciężkiéj pracy za siłę,
I za uśmiech w niedoli.

Już i zorza przygasa,
A no, woły! do lasa,
Na podwórko przed chatę,
Pod te sosny garbate.

KOŁYSANKA

Od wieczora do poranka,
Od poranka aż do zmroku,
Niech mi dzwoni kołysanka,
Aż usiędzie sen na oku.

Słodkie dźwięki wiejskiéj nuty,
Jak szemrzącéj potok wody,
Jako pereł sznur, rozsuty
Na kolanach panny młodéj.

Nawołana z brzegów Buga,
Prześcignęła ptaki w locie,
I snuje się srebrna, długa,
Jak dziecinny sen po płocie.

»Co przynosisz mi z oddali?«
— »Nie maliny, nie orzechy,
Nie sznur pereł, ni korali,
Lecz westchnienia i uśmiechy.

»Szum żywicznéj polskiéj sosny,
Świeżość ojczystego chleba,

I z pod piersi coś żalosnéj,
I coś z wiosny i coś z nieba«.

— »Jakże ja cię, ptaszę wieszcze,
Piosnko płocha, przyłaskawię?
Gdzie najlepiéj cię pomieszczę?
Czém najlepiéj cię zabawię?«

— »Gdzie chcesz... dla mnie wszystko jedno
Mnie piastunka twa przysyła,
Żebym, gdy ci lica zbledną,
Rumieńcem je pokrasiła.
I mówiła mi piastuna,
Polska, twoja matka droga:
Weź ze sobą do bieguna
Miłość ludzi z wiarą w Boga;
Niech z modlitwą oczy zwiera,
A śmieje się, gdy otwiera.

»Wieczorami, gdy blask słońca
Pooświeca szare ściany,
Odezwij się tęskna, drżąca,
Głosem siostry zapomnianéj:
Niech, oparłszy się na ręku,
Zasłucha się w twoim brzęku.

»Ja podówczas z Karpat śniegiem,
Z dwu morzami, z cieniem borów,
Z rzek ojczystych płowym brzegiem,
Z obfitością moich zbiorów,
Z ludy, z trzody, z ptastwem w jarze,
I z grobami się pokażę.

»Poodsłaniam mu przed okiem
Zmarłych, śpiących snem głębokim,
Po kościołach, w murów cieniu,
Przy bijącym nań promieniu
Z górnych okien, gdzie przeświéca
Przez obrazy tarcz księżyca,
I na piersi śpiących zniża
Przenajświętsze znamię krzyża.

»O żórawich, orlich piórach,
Przeprowadzę dziady mężne,
I aniołów, jak na chórach
W długie trąby grzmią mosiężne,
Chór, błękitną mgłą owiany,
Biało-srebrny jak organy.

»Za anielską nutą cichą,
Wyjdzie ojciec Piast z Rzepichą,
Z nad jeziora, z pod jawora,
Co zasępia się w błękicie,
Nago-piersi w lnianéj świcie,
Za obuwie z lipy kora.
Postrzyżony w krąg na czole
Obyczajem swego rodu,
Białe chleby, plastry miodu,
W zakasanéj niesie pole;
Za nim szczęsne, swemu rado,
Pobrzękuje boże stado,
Moc narodu, a w spokoju,
Jako pszczoły na wyroju.

»Potém święta pieśń Wojciecha
Rozlegnie się w długie echa;
I w perłami dzianéj szacie
W modrzewiowéj gdzieś komnacie,
Gdy powietrzny chór zaśpiewa,
W gronie mężów stanie dziewa;
Aby wieczna była zgoda,
Nielubemu rękę poda,
I z mężami skrzydlatemi,
Nie tykając prawie ziemi,
Zasłuchana w hymn godowy,
Pocznie taniec dwuwiekowy.

»Potém ciężki dzwon Zygmuntów,
Podniesiony aż ku niebu,
Zawrze w sobie jęk pogrzebu,
I straszliwe hasło buntów;
I wystąpią cienie Wazów,
Jakieś nieme, jakby z głazów. —
Przy powolnym tańca zwrocie,
Ujrzy miecze, orle strzępy,
Ale stary miecz przytępy,
Orle skrzydła na odlocie.

---

w. 65: *świta* — chłopska odzież zwierzchnia.
w. 80: *dziewa* — tu królowa Jadwiga.
w. 82: *nieluby* — tu: Władysław Jagiełło.
w. 90: *I straszliwe hasło buntów* — po wymarciu rodu Jagiellonów zaczęły się wolne elekcje, a za niemi rokosze szlachty.
w. 95: *orle skrzydła na odlocie* — upadek dzielności w narodzie, chwile przedskonne Polski.

»Potém jakby od kolebki
Dźwięk roztrąci wiatru fale,
Kosa błyśnie w dłoni krzepkiéj
I mąż wyjdzie w samodziale,
I rozpoczną dawne tany
Same świty i sukmany.

»Potém zgłuchnie pieśń rodzima,
Cienie znikną przed oczyma;
I ustami jakby kwiecia,
Co się barwnie w polach wije,
Odezwie się myśl stulecia:
Jeszcze żyje, jeszcze żyje.
I miecz żaden jéj nie zgładzi;
Lecz kto taniec poprowadzi?

»Czy skrzydlaty? czy sukmanny?
Wierny sługa Marji Panny —
Pacholątko, co zasłuży
Na niebiańskiéj łaskę róży,
Że z uśmiechem mu dozwoli
Wziąć na ręce zbawcę ludu;
Jakiś kłosek z polskiéj roli,
Szczere dziecię jego trudu;
Co i samo nie wie o tém:
Ile wyda pod omłotem. —
. . . .
. . . .
. . . .

»A jeżeli się zaszlocha,
W świat uderzy bezprzytomnie,
To znak będzie, że mnie kocha,
Że pamięta jeszcze o mnie.

---

w. 100—102: Kościuszko i chłopi zastąpią dawną szlachtę, pójdą na bój w obronie narodu.
w. 103: Potem nastąpią rozbiory Polski.
w. 105—109: Jeszcze Polska nie zginęła, jako myśl na sto lat walki o wolność.
w. 110: *taniec* — tu walka za ojczyznę.
w. 111: *czy skrzydlaty* (husarz) *czy sukmanny* — czy szlachcic czy chłop?
w. 114: *Na niebiańskiej łaskę róży* — na laskę Marji Panny, która wyjedna wolność dla Polski.
w. 116: *wziąć na ręce zbawcę ludu* — wziąć na ręce Chrystusa, wybawienie.
w. 117—120: jakiś skromny człowiek polski, wzorujący się na Chrystusie, który to człowiek sam nie przeczuwa, jak cennem ziarnem ma być dla ojczyzny.
w. 121: i nast. znaczy: A jeżeli większy będzie żal niż zdolność do czynu, niech kołysanka polska, myśl o Polsce, towarzyszy dzieciom polskim od kolebki do grobu.

Wtedy, wierna moja sługo,
Idź za każdym dziecka krokiem,
I śpiewaj mu długo, długo,
Jak sierota nad potokiem.
Biedny będzie, czy bogaty,
Znany w świecie, czy nieznany,
Czy za kratą, czy bez kraty,
Czy kochany, niekochany...
Nieś mu codzień z swéj oddali,
Nie sznur pereł, ni korali,
Ale zapach polskiéj sosny,
Świeżość ojczystego chleba,
I z pod piersi coś żałosnéj,
I coś z wiosny, i coś z nieba.

»Niech przy gminnéj pieśni strunach,
Gdy niewiernych otchnie trwoga,
Kołysze się na biegunach,
Na dwu skrzydłach: Polski — Boga.
Niech mu gorycz będzie błoga,
Chmura jasność ma szafiru,
Aż dłoń brata, czy dłoń wroga
W ciemny grób mu sypnie żwiru«.

Kołysanka już nie śpiewa,
Choć nie śpiewa, słyszę przecie,
Jak w ojczyźnie szumią drzewa,
Jak usypia matka dziecię,
Jak jaskółka u przedsieni
Srebrny pacierz swój szepleni,
Jak tajemnie na uboczu
Łza upada z jasnych oczu.

WIECZNIE TO SAMO

Zniknęły już śniegi, spłynęły już lody
I rzeka porusza się gładko;
Jaskółki szczebiocząc wybiegły z pod wody,
Całe ich unosi się stadko.
Kręcą się, wiją się, to niżéj, to wyżéj,
Nad czystą jak kryształ rzeczułką,
A coraz szybciéj, a coraz to chyżéj,

w. 125: *wierna moja sługo* — tu: kołysanko.

A w kółko, a w kółko, a w kółko.
Na brzegu zielonym, na bujnéj, na trawce
Pasą się dwie krówki, baranek,
A pastuch przygrywa na długiéj ligawce,
I słonko przygrzewa w poranek.
Przelotny wiaterek to trawką zawichrzy,
To w trzcinę, w tatarak się wkradnie,
Zakłóci, zamąci, i cichszy, i cichszy
W zielonym gaiku przepadnie.
Ligawka przycichnie — to dzwonek z kościółka
Na ranne modlitwy zadzwoni;
A dzwonek zamilknie, to złota mi pszczółka
Zabrzęczy na kwietnéj, na błoni;
A pszczółka przysiędzie na świeży sasanek,
To piosnka dziewczęcia drży w wietrze.
A! Boże mój drogi — w wiosenny poranek
Jak wszystko i świeższe i letsze.

Ja siedzę pod lipą odwieczną, schyloną,
Co ledwie że w pączki rozpuka;
I slucham, jak w lesie pod sosny koroną
Kukułka wciąż kuka i kuka.
Kukułko! kukułko! a dużo tam jeszcze,
A dużo naliczysz mi latek?...
O ptaszę ty moje! o ptaszę ty wieszcze,
I kiedyż tam będzie ostatek?...
Już dziesięć, dwanaście, i jeszcze wciąż dzwoni.
Za wiele, moja ty ptaszyno...
»Nie bój się, nie wiele — w ojczystéj ustroni
Twe lata jak woda przepłyną«.

*
* *

Bławatki, kąkole, zbielały od słońca,
Gdzieniegdzie się tylko niebieszczą;
A polne koniki we zbożu bez końca
Zwyczajną piosenkę szeleszczą.
Maleńka przepiórka już woła z pod prosa:
Pójdźcie żąć! pójdźcie żąć, co żywiéj,
Bo jeśli w pogodę nie puści się kosa,
To potém się słota sprzeciwi. —

---

w. 11: *ligawka* — fujarka.
w. 21: *sasanek* — kwiat zakwitający wczesną wiosną.
w. 24: *letsze* (ludowe) — lżejsze.
w. 26: *rozpuka* — rozpęka.
w. 31: *ptaszę wieszcze* — prorokujące.

Bóg zapłać, przepiórko! twój głosik kochany
Wesoło przypada mi w ucho;
Pójdź, koso, z komory, pójdź, sierpie, ze ściany;
Bo w chacie wieśniaka już krucho.
Pocieszcie się, dzieci, chléb będzie, chléb nowy,
Nasz chlebek kochany, dar boży;
Matuchna upiecze i na stół dębowy
Jak słońce bochenek położy. —
    Wychodzim na kośbę wesołą gromadką,
Chłopaki, dziewczęta jak róże;
O! chwałaż ci, Boże, za nowe, za latko.
Hej! chłopcy, dziewczęta, a nuże.
Brzęk brzęku, brzęk brzęku, pośpiesznie a chyłkiem.
Śmiech słychać, spłoszyli zająca,
I oto się bielą nad rannym posiłkiem,
Pod gruszą, co chroni od słońca.
A niebo tak równe, jakby je wygładził,
A słońce tak jasne, choć małe;
A w łąkach tak kwiecia, jak gdyby nasadził,
Czerwone, niebieskie i białe.

*
*   *

    Jabłonka i grusza podpórek aż proszą.
Tak na nich i jabłek i gruszek;
Podpórki dziewczątka z podwórka przynoszą,
Gdzie struże dziadulo staruszek.
Gdy spojrzę na dziadka, jak z niemi się bawi,
Jak zawsze szczęśliwy jednako,
To cichą modlitwą źrenica się łzawi.
O! Boże, daj starość mi taką.

*
*   *

    Na polu omgloném jak oko zasięga,
Skończone ostatnie roboty;
I cisza wokoło, a gąsior gdzieś gęga,
I ziemia już tylko a płoty;
Po drodze to wózek podróżny zadudni,
To bydlę się przemknie u rowu;
To żóraw wysoki zaskrzypi u studni,
I spokój rozsiada się znowu.
Brat w małym ogródku motyką wciąż kopie,
Dziadulo jak struże, tak struże,
Dwie siostry przed chatą trą białe konopie,
A klekot odbija podwórze.

I jakoś nam błogo, choć chmurno na dworze,
Nam woda do chaty nie leci,
Człek żyje, jak może, i robi, co może,
Dla ojca, dla żony, dla dzieci.

* * *

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze.
I ludzie mi drodzy i mili;
I nie wiem, co milsze nad wiejskie poddasze?
Nad ptaka — co w krzakach wciąż kwili?
Nad żonę — co w białéj len przędzie świetlicy?
Nad ziemię — co zboże mi rodzi?
Nad gwiazdkę — co w czystéj kąpie się krynicy?
Nad miesiąc — co z lasu wychodzi?
I nie wiem, co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą?
I nie wiem, co szybsze nad myśl niezgonioną?
Nad serce poczciwe goręcsze?
Co bardziéj smutniejsze nad młodość straconą?
Nad pracę i miłość co świętsze?
Nad krzywdę rodaka co bardziéj porusza?
Co lepiéj nad kosę uzbraja?
Co prędzéj nad wiarę łzy z oczu osusza?
Co więcéj nad radość upaja?

Są różni na świecie, są tacy i tacy,
Są dobrzy, niedobrzy — któż nie wie?
Ja o tém nie myślę, — co zbywa od pracy,
To spędzam przy dzieciach, przy śpiewie,
To z ojcem, to z dziadkiem, to z dziećmi się bawię;
To niby na niczém, tak oto;
Jak teraz, gdy stojąc przy zżętéj otawie,
Patrzę się na zorzę, na złotą...

NIECH BĘDZIE POCHWALONY

Przed chatą siedział staruszek sędziwy,
Jak szczapa wyschły, jak gołąbek siwy,

---

w. 101: *myśl niezgoniona* — nie dająca się dogonić.
w. 105—6: *Krzywda rodaka* i *kosa* — motywy patrjotyczne.
w. 115: *otawa* — potraw, druga trawa.

Ukrywszy lice w swoje dłonie obie,
Siedział na sosze i wciąż dumał sobie;
Dumał o życiu, co mu przeszło w pracy,
O wierze w Boga i o wiecznéj płacy,
I wzdychał czasem, poczém podniósł głowę,
I od ogrodu przywołał synowę:

— »Idźcie po księdza, bo mię nie stać na to,
Ostatni dzionek siedzący przed chatą:
Już mi na drogę nogi nie posłużą,
A z dobrodziejem mam pogadać dużo;
Coś mi się widzi, że jutro, jak świty,
Trza zdać rachunek za ten wiek przeżyty,
To radbym grzechy wszystkie zrzucić z siebie,
Bo jak grzesznému pokazać się w niebie?...
Niechby dobrodziej, wziąwszy chłopca z dzwonkiem,
Przyszedł ze starym rozmówić się Jonkiem«.

Dobra niewiasta zadziwiona rzecze:
— »Co też po głowie snuje wam się, człecze?
Czyście to chorzy, czy wam się co stało?
Hej, Janie! Janie! co wam się przydało,
Nie obrażajcie próżno Pana Boga;
Już to nikogo nie minie ta droga,
Gdy Pan Bóg zechce, trudnoć się ta spierać,
Ale skąd wam się przyśniło umierać?
Czerstwy jak rydzyk, a siwy — bo stary,
A gdyby nie to, niktby nie dał wiary,
Że wam niewiela braknie do stu łatek.
Ot, chwalcie Boga na swych dni ostatek,
Że was do końca opatruje zdrowiem«.

— »Synowo moja! cóż ja ci odpowiem...
A tak ci pewno, że nim słońce wstanie,
Już ja na wieczne odejdę mieszkanie,
Tak mi coś prawi, więc słuchać potrzeba,
Bo to przestroga ze samego nieba.
Wczora i dzisiaj, gdziekolwiek się ruszę,
Het mi coś szepce: pamiętaj na duszę...
Hej, Janku, Janku! przypomnij swe grzechy,
Bo powędrujesz rychło z pod téj strzechy.
Kiedyć już trzeba, tedy żartów niéma,
Trzeba po księdza, gdy grób przed oczyma.

---

w. 4: *socha* — pług drewniany.
w. 6: *wieczna płaca* — zapłata po śmierci.
w. 12: *dobrodziej* — ksiądz.

Myśląc o życiu, nieraz się zapocę,
Chodzić nie mogę, jeno się dygocę,
I niemoc jakaś trzyma mnie u ławy,
Lecz nie ze strachu, bo Jezus łaskawy
I Matki Bożej najświętsze panieństwo,
Do której wielkie miałem nabożeństwo.
Chałupę zdałem od dawna na dzieci,
Na was też reszta przypada rupieci,
Kożuch barani, dwoje białych świtek,
I trochę grosza, — to i skarb mój wszytek.
Za co do ziemi sprawicie mi skrzynkę,
Księdzu za duszę też na wypominkę,
I za śmierć lekką na podziękowanie,
Na świecę z wosku z tego grosza stanie,
Na Święty Józef — jako wie świat wszelki,
Że to jest patron od skonania wielki«.

— »Ha! kiedyć chcecie, toćże nic nie szkodzi,
Jeżeli człowiek z Bogiem się pogodzi.
Wszak się zdarzało, że śmiertelnie chorzy
Wyspowiadawszy się wstawali z łoży,
I szli do pracy i dość mieli siły,
Gdy ich niemocy bóle opuściły.
To cóż dopiero wam, coście na sile,
Tylko że starzy, to i jeno tyle...
Będziecie żyli tatuś jeszcze z nami.
Za roczek, za dwa, dziewczynę wydamy,
I Bóg najświętszy raczy nam to sprawić,
Że nam będziecie i to błogosławić, —
Już ci prawnucząt dwoje w pole biega,
A ta ostatnia dziewucha u brzega«.

Po licach dziadka uśmiech się przewinął,
Potém zadumał się i ręką skinął;
Popatrzał w pole, gdzie orał, gdzie siewał,
Gdzie kosił, wozil i wesoło śpiewał;
Ziemia ojcowa czarna, jak stół równa,
W jasnym od słońca blasku, jak królówna;
Most na strumieniu i wierzby nad drogą,
I het daleko — choć pusto, a błogo...
Przypomniał sobie, że owym gościńcem,

---

w. 52: *wszytek* (staropolskie) — wszystek.
w. 53: *skrzynka* — tu trumna.
w. 62: *z łoży* (licentia poëtica) — z łoża.
w. 72: *ostatnia... u brzegu* — ostatnia, na którą czeka małżeństwo, jakby drugi brzeg.

Gdy żona panną, a on był młodzieńcem,
Chodzili razem, czy to na jarmarki,
Czy na odpusty do Czerska, do Warki, —
Ona już dawno u Boga na łonie...
Potém staremu zatętniało błonie,
I stanął hulan z chorągiewką szytą...
Potém okrutne zboże, jęczmień, żyto, —
Potém wesela, — miodu pełne dzbanki, —
Potém dożynki, — potém pohulanki. —
Potém, jak szczęścił synowéj dziewczce,
Bas okruteczny i skrzypek na beczce...
I począł śmiać się do owych wspominek,
Aż go znów zaćmił wieczny odpoczynek,
Bo wraz posmutniał, łzą powiekę zrosił,
Jakby za grzechy odpuszczenia prosił. —

Tymczasem proboszcz, także jak ów dziadek,
Janowéj pracy, poczciwości świadek,
Wiedząc, z kim sprawa, że to człek coś warty,
Jako nie czynił w życiu nic na żarty,
Co od chłopięcia miał szczególny statek,
W bitwach i w pracy i około dziatek,
Którego duszę znał jak swoją własną,
I wiedział, jako zawdy była jasną,
Tak, jako wyszła z Przedwiecznego dłoni, —
Wziąwszy ampułkę i chłopca co dzwoni,
Ruszył z kościoła modlitwy mówiący,
Głowę chylący, na świat nie patrzący;
I szedł do chaty, a dzwonek podzwaniał,
I jaki taki przed Bogiem się kłaniał.
Bo gdy ksiądz idzie, świat ogarnia skrucha,
I polne ptastwo zamilka i słucha;
Jaskółka nawet świegotna przysiada,
I zda się ziemia cała pacierz gada
Zboże kłosami chyli się do ziemi
I cisza między brzozy płaczącemi,
I nieme bydlę, żuć przestawszy trawę,
Leżąc, spogląda na tą dziwną sprawę.

Po przywitaniu w zwyczajnym sposobie, —
Dwaj staruszkowie zasiedli przy sobie.
Chwilkę milczeli; a po małéj chwili,

---

w. 87: *I stanął hulan z chorągiewką szytą* — był zamłodu żołnierzem polskim; motyw narodowy.
w. 106: *Wziąwszy ampułkę* — wziąwszy ostatnie oleje i sakrament.

Chłopek się święcie do nóg księdza schyli,
I ośmielony słowami pociechy,
Pocznie wyliczać swego życia grzechy;
Każda mu w oczach staje sprawa płocha,
Nad każdą pustą myślą się zaszlocha,
A ksiądz go cieszy: »Miéj nadzieję w Panie,
Bądźcież spokojni, przyjacielu Janie«. —

— Skończył, — niedługie było tam gadanie, —
Bo żywot biednéj, pracowitéj kmieci,
W polu i boju, czyściuchno przeleci,
Wiatry i dészcze myją grzeszne ciało,
A anioł duszę, gdy w nią napadało;
Wszędzie są złości, — i kto grzechów nie ma?
Ale ten najmniéj, kto się roli trzyma,
I pod tym krzyżem, który pola strzeże,
Myśl o Jezusie w dobre serce bierze;
Krzyżem się w polu stojącym pociesza,
Na krzyżu wszystkie swe nędze zawiesza.

Po rozgrzeszeniu, staruszkowie biali
Jak przyjaciele dwaj się uściskali;
I proboszcz rzecze, łzy ścierając w skrusze:
— »Proścież tam, Janie, i za moją duszę,
A przysposóbcie miejsce mnie grzesznemu«.
I znowu z dłońmi pochylił się k'niemu.
Poczciwy starzec żałości zaniechał,
Jeno się na krzyż patrzący uśmiechał.
I coraz ręce podnosił tak święcie,
Jakby na tego Baranka objęcie...
A wtém mu znowu przyszła myśl frasowna
I jakaś dziwna troska niewymowna.

— »Mój Dobrodzieju! już-ć mi nic nie trzeba,
Kiedy mówicie, że pójdę do nieba,
I że mieć będę nad sobą opiekę;
Jeno widzicie, — cóż ja prostak rzekę,
Kiedy już stanę przed Majestat Boży?
Co to człek powie? — jak usta otworzy?
Wśród tylu świętych i ślicznych aniołów...
Ja, taki prostak zwyczajny od wołów,
Com jeno z ptaki i ze zwierzem gwarzył,
Jakżebym w niebie odezwać się ważył? —
Otóż mnie teraz to największą troską! —
Co ja tam powiem przed Jasnością Boską?«...

---

w. 149: *Baranek* — tutaj Jezus, baranek boży, który gładzi grzechy świata.

A proboszcz rzecze: — »Cóż się mówić godzi,
Kiedy się między dobrych ludzi wchodzi?
Oto skłoniwszy się na wszystkie strony,
Mówi się: *Niechże będzie pochwalony«...*
— »Toć, prawda! prawda!« staruszek zawoła,
Z dziwną jasnością pogodnego czoła,
Z podniesionemi do góry ramiony:
»Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!« —

Nazajutrz rano, przed księżemi wroty,
Stały schylone po ojcu sieroty,
Pomiędzy brzozy i topole wonne,
Niosąc ofiarkę księdzu na podzwonne
I o modlitwy za zmarłego prosząc;
A ksiądz oblicze łzy rzęsnemi rosząc,
Rzecze: »Nie płaczcie! dola jego błoga,
Jako był w łasce szczególnéj u Boga, —
Już ci on w niebie, — już on tam szczęśliwy!« —

A gdy to mówił, z nad zielonéj niwy,
Do okna księdza, pod schylony daszek,
Przyleciał śliczny w złotych piórkach ptaszek
I począł w okno pukać małym dziobem.
I ten sam ptaszek nad Jankowym grobem,
Kiedy ksiądz ciało do mogiły święcił,
Z drzewka na drzewko ustawnie się kręcił; —
A gdy już trumnę ziemia przysypała,
Owa ptaszyna kędyś się podziała,
I tylko głosik dolatywał z góry,
Jak gdyby śpiewał ptaszek złotopióry. —

---

w. 183: *w złotych piórkach ptaszek* — dusza nieboszczyka, zamieniona w ptaszka według wierzeń ludowych.

SPIS TREŚCI

WYBÓR POEZYJ



